

Dublet, vol. 17. 168

HISTORIA.

N. A.

DWIE KSIĘGI

podzielona.



Za Przywileciem.

w WARSZAWIE. 1779.

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

STANISLAUS AUGUSTUS

DEI GRATIA REX POLONIÆ, MAGNUS
DUX LITHUANIÆ, RUSSIÆ, PRUSSIÆ,
MASOVIÆ, SAMOGITIÆ, KIJOWIÆ,
VOLHINIÆ, PODOLIÆ, PODLACHIÆ,
LIVONIÆ, SMOLENSCIÆ, SEVERIÆ,
CZERNIECHOWIÆQUE.

Significamus presentibus Literis Nostreis, quorum interest universis & singulis. Cum Nobilis MICHAEL GRÖLL Aulae Nostrae Regiae Commissarius & Bibliopola libros sub titulis:

- I. Myfzeidos. Pieśni X. in-8.
- II. Mikołaja Doświadczyńskiego Przy-
padki przez niegoż samego opifane,
na trzy Księgi rozdzielone, in-8.
- III. Pan Podstoli. Na trzy Księgi podzie-
lony, in-8.
- IV. Historya, in-8.

Typis imprimere in animum induerit, Nobisque sub-
misit supplicaverit, ut evitando damna, quibus cum
tam externi, quam indigenae Typographi & Bibliopole
afficere possent, reimpressionem, praemissorum libro-
rum, tam in natura, quam etiam aliam in linguam
translatorum, nec non illationem alibi impressorum ad
certum temporis spatium inhibere dignaremur. Nos
praefata supplicationi, uti iuste annuentes, omnibus &
singulis in Regno & Dominis Nostreis existentibus Ty-
pographis & Bibliopolis interdiximus, serioque inhi-
bemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque
speciali consensu praedicti Nobilis MICHAELIS GRÖLL,
quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec
non compendia inde conscribere, aut alibi impressos
huc in Regnum Dominiae nostrae inferre intra spa-
tium viginti annorum audeant, sub pena Mille aureo-
runt

rum Hungaricalium, cujus medium summae editori, alteram vero partem fisco Nostro Regio, reimpressos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostri inveniuntur, subesse declaramus. In quorum fidem praesentes Manu Nostra subscriptas, Sigillò Regni communiri jussimus. Datum Varaviae Die IV. Februarii, Annò Domini MDCCLXXVI. Regni verò Nostri XII.

STANISLAUS AUGUSTUS REX.

(L.S.) Privilegium inhibitorium ne Typographi audeant libros sub titulis in contextu Privilegii praesentis expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili MICHAELI GRÖLL ad Annos viginti datum.

ANTONIUS SIKORSKI.

Sec. Re. Mtis & Sigilli Majoris Regni Secretarius.

PRZED-



PRZEDMOWA.



Miedzy Biłgoraiem a Tarnogrodem jest karczma w lesie, w tey gdy na popas stanąłem, postrzegłem siedzącego na podsieniu kozaka, który, gdy mu zgaśł tuż, poszedł do słayni, y ztamtąd zwinęty papier w trąbkę wyniosłszy zapalił go od końca, a przyłożywszy do lulki, gdy zgaśły ogień rozniecił, rzucił papier na ziemię, sam wsiadł na

OTZIM

A 3

konia

koniał y pojechał. Ze reszta papieru niedogorzała podniosłem go y w małym, który się został kawałku przeczytawszy te słowa: gdyśmy się więc przeprawiali przez rzekę obrociwszy się Lech do sw.... Chcąc wiedzieć co dalej następowało, pobiegłem na owo miejsce gdzie kozak chodził, tam w ścianie pod żłobem znalazłem tę historią. Kroby się spodziewał takiego skarbu między Biłgoraiem a Tarnogrodem?



HISTO-



Szczęściem żona moja była nieplodna, oszczędziła mi przykrości żałowania straty przyszłych potomków. Umarła, gdy miałem lat siedmdzieśiat dziewięć; a że iej wyborne przymioty ślodziły przykreść życia moiego właśnie od czaſu iej śmierci zacząłem czuć niezmierny ciężar trwałości moiej uſławicznejey. Ci, z ktoremi od młodości miałem zachowanie, krewni, przyjaciele wymarli, ich następcy ſtronili od nie-rownego wiekiem y ſpoſobem myślenia towarzystwa. Wſpół-nieśmiertelni też mając, co y ja przywary, nienawidzili mnie tak albo bardziej ieſzcze, niſzeli ja ich; zgoła próżny ciężar ziemi, ſobie przykry, innym nieznośny w śmierci, ktorey doſtąpić nie mogłem, zakładałem naywiększą ſzczęśliwość.

W tak okropnym ſtanie przetrwałem lat trzydzieſci dwie; gdy iednego czaſu, nie mogąc znieść wzgardy publiczney, z ktora mnie traktowano, umyśliłem porzucić towarzystwo ludzi, y w poſród dzikiego zwierza życie przepędzać, gdybym mógł zoſtać łupem ich żarłoczności. Niewiedząc ſam gdzie idę, ſzedłem ku południowi, y minąwszy wiele miast y wſi, niezna-

cznie



cznie zaśzedłem w dzikie stepy daley w la-
fy nieprzebyte. Uważałem nie bez cięż-
kiego żalu, iż piętno nieśmiertelności mo-
iey zrażało wszystkie zwierza. Lwy, dziki,
tygrysy przechodziły koło mnie y wzgar-
dę niby okazując żadney mi szkody, nawet
przykrości nie czyniły. Szedłem więc co-
raz daley przepływając bez żadnego niebe-
spieczństwa rzeki szerokie y bystre, prze-
byskując góry ledwo dostępne, przepaści
głębokie, że zaś mi gorącość powietrza zby-
tecznie poczęła dokuczać, udałem się na
północ y po długiej podróży, upatrzyłem
mieysce iedno dość przyjemne, gdzie mię-
dzy skałami piękną dolinę, dzielił bystry po-
kamykach spadający strumyk. Cień ce-
drow stoletnich usmierzał upały słoneczne,
a w pobliskiey skale iakby kunsztem ręki
ludzkiey sporządzone pieczary, stały mi się
mieyscem wygodnym dla spoczynku y
ochrony; kontent ile w moim stanie być
mogłem, przepędziłem w tym mieyscu lat
kilka; gdy razu iednego wyszedłszy po-
między skały, a przypatrując się strumyko-
wi, który z wielkim szumem z wierzchoł-
ku prawie iedney z nich spadał w dolinę,
nieznacznie miłym ujęty snem, rzuciłem
się



się pod cień niewielkiego drzewka, y za-
śnąłem smaczno. Obudziwszy się, drzewu
temu wcale mi przedtym nieznanemu
zacząłem się przypatrować, a postrzegłszy,
że z zdrzenia iego tłusta iakowas *masła* na-
kształt żywicy wychodziła, wziąłem iey
nieco y włożywszy w usta uczułem smak
przedziwny, y tegoż momentu nie wiem
czy sen czyli mdłość tak mnie opanowała,
iżem zupełnie od siebie odszedł. Obudzi-
łem się, gdy świtać poczynalo, ażem oko-
ło południa owej *masły* skosztował, innie-
małem więc, iż w tym stanie musiałem
bydź godzin kilkanaście. Czułem po prze-
budzeniu iakowas odmianę, y wewnętrzną
rewolucyą, y ledwom sobie mogł wierzyć,
gdy przedtym nie mogąc się prawie ruszyć
bez pomocy łaski, porwałem rzesko y sta-
nąłem na nogach. Nieopłonąwszy z pier-
wszego ieszcze zadziwienia, skoczyłem ku
strumykowi, y w czystey iego wodzie zo-
baczyłem się w postaci młodzieńca piętna-
stoletniego, bez marszczkow, bez siwizny,
a co naypożądaisza, bez owej szkaradney
plamy na czole. Ledwo mogło obić ser-
ce moje zbytku radości. Tey impet pier-
wszy gdy się nieco ukoił, padłem na twarz
y ado-



y adorniąc naywyższą Opatrzność dzięko-
wałem za tak wielkie dobrodzieystwo.
Udałem się natychmiast do owego szczęśli-
wego drzewa. Z wielkim staraniem ze-
brałem wszystek ten zsiadły sok y napełni-
łem nim dość sporą puzkę, w tey nadziei,
że gdy do sędziwych lat będę przychodził,
tym sposobem znówu może będę mógł od-
młodnieć. Patrzałem czyli podobnego
drzewka w bliskości nie znajdę, ale zabie-
gi moje były próżne.

Chęć powrotu do ludzi opanowała
natychmiast serce moje, udałem się więc w
tęż stronę iak mi się zdawało, z ktorey
przyszedłem, ale po trzymiesięczney podro-
ży żadnego człowieka nie znalazłszy resztę
drogi odprawiałem już na domysł y po
bardzo długim pielgrzymowaniu, pozna-
łem nakoniec, iżem zażedł do kraiu mie-
szkalnego.



ROZ-



ROZDZIAŁ DRUGI

Widok kraiu mieszkalnego osobliwą we
mnie sprawił czułość. Przez lat kilka
od towarzystwa ludzkiego oddalony, z ie-
dnej strony pragnąłem moy rodzaj na no-
wo poznać, z drugiey, obawiałem się da-
wniey sprobowanych niesmakow, a do te-
go niewiedząc w jaki kray y do jakich lu-
dzi przyszedłem, byłem razem ciekawym
y niespokojnym.

Z pierwszego weyrzenia kray się wyda-
wał piękny y ludny, role były dobrze upra-
wne, a zdaleka widac było miasto, ktorego
gmachy wyniosłe y okazałe, utwierdzały
mnie w zdaniu, że do narodu ćwiczone-
go znającego się na rolnictwie y kunsztach
trafił. O kilkanaście staj od miasta po-
strzegłem na boku kilka domow niskich
mniey ozdobionych, wniośsem sobie, iż to
były mieszkania rolnicze, udałem się tam.
Odzież moja niewyczayna zadziwiła mie-
szkańców, dzieci przestraszone z krzykiem
uciekły y pochowały się, a tym czasem
zbliżywszy się ku mnie człowiek ieden sę-
dziwy,



dziwy, dał mi rękę na znak dobrego przyjęcia, mówił do mnie, ale ani ja jego języka, ani on mego zrozumieć nie mogli. Wszedłem do domu porządnego z owym gospodarzem, przyjął mnie z wszelką ludzkością, do stołu z sobą zaprosił, gdy się uczta skończyła, domyśliłem się z gestów jego, iż mnie prosił, abym się poty w domu jego zatrzymał, poki z miasta nie powroci, przesłałem na jego żądaniu, on z tym poszedł. Około zachodu słońca powrócił y z nim pięciu innych, z tych czterech musieli być żołnierze, mieli bowiem łuki w ręku y strzały w kołczanach, piąty zapewne ich wódz, dał mi znać przez gesty, iż potrzeba, abym szedł z niemi do miasta, dodał y to gestami, iż mnie bierze na swoją rękę y niemam się niczego obawiać. Szedłem natychmiast z niemi ochotnie. Miasto było dość ozdobne, porządne y ładne; domy inakżym prawda kształtem budowane niżeli u nas, przyzwoite jednak y wygodne. Zaprowadzono mnie do gmachu obszerniejszego nad inne, domyśliłem się, iż to było mieszkanie Króla albo Rządcy tego miasta. Nie byłem zaraz przypuszczony do audyencji,

ale



ale zaprowadzono mnie do iedney izby na ustroniu, stanął u drzwi na warcie ieden z tych żołnierzy, krorzy mnie przyprowadzili. Wkrótce potym wszedł do mnie człowiek sędziwy, który przez gesty pokazywał, iż mnie będzie uczył języka tamtejszego, chętnie na tym przesłałem, y pokazałem, iż mam wielką do tego ochotę. Codziennie dwa razy przychodził do mnie ten nauczyciel, y w kilka niedziel już mogłem rozumieć gadających, z czasem sam mówić dość dobrze nauczyłem się. Po czterech miesiącach nauki, zaprowadzono mnie do Rządcy, odpowiedziałem na jego pytania dostatecznie, tając iednak moją trwałość y przymiot balsamu. Pudełko, gdzie był zachowany, było złote, bojąc się więc, żeby dla szacunku kruszcza obywatele tamtejsi niewzięli mi go, kazałem podobne z blachy zrobić, a dawniejsze darowałem Mistrzowi, wprzód pilnie z niego maść ową wyjąwszy.

Kray ten nazywał się *Poro-flan*, Monarcha *Poo-roch*, ktorego Grecy według zwyczaju swego nazwali *Porusem*. Gotował się na wojnę, wieść się albowiem w okolicach rozeszła, iż lud iakiś od zachodu



du wojenny pod Wodzem bitnym zuchwałym, wiele innych narodów zwoiowawszy zbliżał się ku Indyi.

Rozumiano z razu, iż byłem szpiegiem tego woyska, y dla tego straż mi była przydana; gdy więc poznali, iż zkądinąd przyśzedłem, Rządca posłał mnie do Krola. Nie było go w Stolicy, wyszedł był albowiem z woyskiem, chcąc nad brzegami Hydaspu bronić wniyscia tym zbojcom przychodniom y ich herfztowi, tak albowiem lud ten gruby nazywał Macedonow, y sławnego w Europie dotąd *Alexandra*.

Krol, iakem był przed niego sławiony, nie czynił mi wiele kwestyi, ale kazawszy mnie zmierzyć, a widząc, żem miał wyfokości stop pięć y calow puł-jedenastą, wziął mnie do swoiego pułku. Dano mi żuk, strzały, dzidę jedną większą drugą mnieyszą, a żem się nieumiał z tą bronią obchodzić, setrzyk tak rzęsiło względem mnie używał kija, iż w kilka dni stałem się Rycerzem ćwiczonym, y w moiey profesyi biegłym. W naszym kraju ten rodzaj nauki nie był używany, ale też nie było Rycerzow.

Rufzy.



Ruszyło się w kilka dni woysko nasze, ile że wieści co raz świeższe przychodziły, iż ow *Alexander* zwyciężywszy Krola *Taxylaku* nam się zbliżał; część woyska była nad rzeką pod komendą brata *Parocha Nazardynga*; Krol przeświadczony o tym, iż przytomność Monarchy w podobnych okolicznościach naywięcej dopomaga spieszzył się ile możliwości, ażeby całe woysko zebrane razem broniło przeyscia rzeki. Niedostateczną czyni o tym wzmiankę *Kurcysz* historyk *Alexandra*, a że bardzo wiele podobnych omyłek znajduje się w iego księdze, ia iako świadek oczywisty tych dzieiow, mam to sobie za powinność, ażebym ile możliwości czytelnikow z błędu wywiodł, powiedaiąc szczerze, co się, iak y kiedy działo. Muiemam, iż moie rzetelne powieści przywiodą uczonych do nowej edycyi tego autora, ręczę; że będzie naylepsza, bo prawdziwa. Pisze *Kurcysz*, iż woyska *Porusowego* było 30000. piefzych, było nas tylko 22000, sioniow 85, było tylko 32.; o wozach wspomina, że było 300. tych liczby nie pamietam, ale w tym nagany godzien, że o iezdzie nie czyni wzmianki, a było nas 6000. Pisze

B 2

o Poru-



o Porusie, że był postaci ogromney, dodając te słowa: *par animus robori corporis, & quanta inter rudes poterat esse sapientia.* Kray Indyjski nie był dziki, tenże sam Autor zapomniiał o tym, iż tamtejszych Mędrów *Brachmanów* chwalił. A nakoniec, iezli szło o dzikość, nie wiem, kto dziksz; czy ten, co bez żadnego prawa spokojne Narody wojował, czyli ten, który swojej własności bronił? Pilze daley *Kurcyusz*, iż *Alexander* fortem *Porusa* zwyciężył, kazawszy rozbić namioty swoje nad brzegami *Hydaspu*, tam gdzie go przebywać nie miał. *Attala* podobnego do siebie w własne swoje szaty ubranego tam osadził, Indyanie mniemając, że sam *Alexander* przebywa, moc woyska swego na przeciwnym brzegu posławili, a tym czasem *Alexander* drugą stronę rzekę przebył. W całej tey powieści podobieństwa prawdy niemaż. *Alexander* zuchwały y dumny nie umiał fortem kraść zwycięstwa, iako pierwey *Parmenionowi* oświadczył, *Attal* nie był podobny do *Alexandra*, wzrostu był wyższego, ospowaty y miał brodawkę na nosie, która go mocno szpeciła. Zesmy byli zwyciężeni, temu przeci-

czyć



czyć nie mogę, ale dyskurs *Porusa* z *Alexandrem* na poboiowiłku fałszywy. Sam się *Kurcyusz* w tey mierze z sobą nie zgadza, mowi, iż zdjętego z konia *Porusa* na pół-umarłego do *Alexandra* przyniesiono. Człowiek w tym stanie nie zdobywa się na odpowiedzi, zwłaszcza, gdy ani *Alexander* po Indyjsku, ani *Porus* po Grecku mówić nie umiał. To prawda, iż *Poroeh* traktowany był po Krolewsku, gdy do sit przyszedł, odwiedził go *Alexander*, ale co z sobą mówili, nie wiem; bo do namiotu nas nie puszczono. Weszło z *Alexandrem* kilku przednieyszych wodzów y tłumacz. W tym mieyscu niech mi się pozwoli zażanować nieco czytelnik nad lekkośnością y zuchwałością Kronikarzy, którzy rozmowy wielkich ludzi kładą tak, iak gdyby ich byli świadkami, gdy pospolicie takowe rozmowy albo sam na sam, albo w przytomności dworzan dyskretnych, którzy wiedzą, iak sekreta powierzone chować należy.

Taż sama uwaga służyć może do przemów, które częstokroć w ustach Wodzów przed bataliami Autorowie kładą. Pełno ich iest w *Liwinjszu*. Raczny czytelnik nie

B 3.

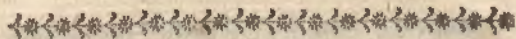
ina



inaczej ie czytać powinien, tylko iak przydatek Autora chcącego pokazać, że nietylko iest doskonałym dzieiopisem, ale y krasomowcą.



ROZ.



ROZDZIAŁ TRZECI.

Po nastąpioney porazce, ia, który byłem na odwodzie y na moje szczęście stałem na warcie u namiotu *Porusa*, byłem wzięty w niewolą przez *Eurydyka* Rotmistrza pułku *Ptolomeuszowego*, (który potym był Krolem *Egigtu*;) ten Rotmistrz zaprowadził mnie do Wodza swojego. Szczęściem podobałem mu się z pierwszego weyrzenia, a że zostawiono wolność powrotu żołnierzom *Indyjskim*, kazał mnie się pytać *Ptolomeusz*, czylibym niechciał przy nim zostać? Przestałem z ochotą na woli iego, y byłem policzon między domownicy tego Pana.

Udaliśmy się wkrótce z *Alexandrowym* woyskiem ku morzu, ale wprzod odwieździliśmy kray *Pambor*, ktorego narodu obywatelów *Kurcyusz* nie wiem dla iakowey przyczyny nazwał *Sophitami*. (*)

Wkrótce

(*) Hinc in Regnum Sophitis perventum est. Gens, ut barbari sapientiâ excellit, bonisque moribus regitur.

B 4



Wkrotce potem, pierwszy raz doznał nieposłuszeństwa wojska swojego *Alexander*, y chcący iść dalej za *Ganger*, buntem żołnierzy tak był przestraszony, iż się z wstydem y rozpaczą powrócić musiał. *Lenus* albo *Lennus*, który był autorem buntu y imieniem żołnierzy miał mowę do *Alexandra*, w kilka dni umarł na gorączkę, o ktorej na ow czas rozmaicie mówiono.

(*) Ze dla sławy kazał *Alexander* w miejscu, gdzie obozował pozostawiać łoby nader wysokie, dla tego, żeby potomność rozumiała, iż ludzie nadzwyczajni pod jego przewodnictwem tam zaszli, wyraża *Plutarch*. W *Kurtyusz*u jest wzmianka, iż umyślnie większe łozka dla żołnierzy niby zrobione zostawić kazał. Nadto był oświecony *Alexander*, żeby się na takie dzieciństwa zdobywał. A w rzeczy gdyby był chciał omamnić potomność, lepiejby było łoby dla koni, łozka dla ludzi zrobić mniejsze od zwyczajnych, żeby następcy słuszniey się dziwować mogli, iż

(*) Munimenta quoque castrorum iussit extendi, cubiliaque amplioris formae, quam pro habitu corporum relinqui, ut speciebus omnium augeter, posteritati fallax miraculum praeferendi.



iż karli a nie olbrzymi pod *Alexandrem* świat mogli zwyciężyć, y słusznych ludzi zwoiować. W podziale łupów między wojsko zarobiłen znacznie, co według zwyczajnego u dworów trybu, bardziey Pana protekcyi, niż męstwu y zasługom moim przypisać powinienem. Dostało mi się darzyków złotych 245. naczyń srebrnego grzywn 39. tuz bardzo piękne kobierce Periskie, muszlinu Indyjskiego sztuka, y dwa wielbłądy.

Od tej pory przestaliśmy wojować, a powrot nasz do Babilonu był uławičnym tryumfem. Śmierć *Ephestiona* przerwała nasze radości, y lubo Pan, mój faworyta tego cierpieć za życia nie mógł, po śmierci na znak żałoby kazał sobie włosy ostrzyż y brodę zapuścić; wziął za to znaczną część sukcesyi, po nieboszczyku y mnie się z tej puścizny dostał puchar złoty za to, żem regestr ruchomości z rozkazu Pańskiego pisał.

Natłapił wkrotce powrot y wiadł *Alexandra* do Babilonu. Rządca tamtejszy, który obywatelów krzywdził, y iak mówiono, znaczną część skarbow zostawionych na swoy pożytek obrocil, bojąc się,



aby w jego sprawy nie weyrzano, przepuścić wieszczkow, aby Królowi śmiercią pogrozili, jeżeli do Babilonu wiedzie. Stało się tak, ale *Ptolemeusz*, który chciał na tym miejscu brata swego osadzić, dał znaczną sumnę *Bagoasowi*, który na ow czas w wielkiej był łasce; ażeby wybił z głowy Królowi te płonne przestrochy; iakoż mimo przestrogi, wieszczby y proźby, *Alexander* wiechał z tryumfem do Babilonu: Rządca jednak miejsca nie stracił dla wkrótce nadeszłej śmierci tego Monarchy. Ktoś okoliczność *Plutarch* w księgach swoich wyraził dość obfzernie, mniey jednak rzetelnie, co się tamtemu zbył łatwemu do wierzenia Autorowi częstokroć przytrafiło. Zwyczaj prawie powszechny zawżdy iakowe niezwyčajne, okoliczności śmierciom wielkich Monarchow y Wodzow oznaczył y przydawał. Nadto był sławnym *Alexander*, żeby go w tym poczcie nieumieszczono. Ztąd owa bajka o truciznie w kopycie mulim do Babilonu przywiezionej; ztąd porozumienie o *Antypatrze*, *Arystotelesie*, a co więkzsz, o fameyż Matce *Alexandra*. Załowałem, iak inni, tego wielkiego człowieka, meznalem



łem jego Matki y nauczyciela, z tym wszyskimi śniele upewnić mogę, iż nie był otruty.

Skorośmy wiechali do Babilonu, moda do dworu weszła, pić iak naywięcey. Dworzanie, którzy dla przypodobania się Panu karkow sobie byli ponadkręcali, widząc, że mogli wiele wina w dobrej ochocie znosić, poczęli wielbić w nim ten nadzwyczajny przymiot szczęśliwego przyrodzenia. Ztąd emulacya, kto lepiej Pana naśladować potrafi. Jeden dla tej przyczyyny wypiwszy duszkiem pultoragarcia starego wina umarł na placu, drugi dla zakładu oszalał, ia sam upiwszy się wielokrotnie, dostałem febry kwartannej, byłbym, może, maligną przypłacił tej niewczesnej ochoty, gdybyśmy w domu dobrego lekarza nie mieli. *Alexander* zwycięzca narodow przyzwyczajony w każdym punkcie do pierwszeńści mniemał, iż wielkość jego rozciągała się nawet do piąnlwa. Filip lekarz ten, który go po owej kąpieli w Cydnie do zdrowia przyprowadził, wszedł raz do sali bankietowej, y zaczął nawracać do wstrzemięźliwości *Alexandra*, ten trzymając w ręku kielich wybornego wina,



wina, przed się wziął nawrócić Filipa. Skończyło się na tym, iż y Krola y Doktora od fłotu wyniesiono, nazajutrz legli obydwu. Doktor nieprzyzwyczajony leżał dwa dni bez pamięci, *Alexander* wyrozumiałwszy się nieco, zaczął pić w najlepszą, y tak dobrze, iż powtórnie zanieliony na łóżko już z niego nie wstał. Czytał Filip, co mógł, ale przesłony temperament strania jego uczynił płonne. Umarł więc *Alexander* strawiony maligną następą wyznaczyć nie mógł, bo był przez cały czas choroby bez zmysłów y przytomności.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Nad tym się zastanawiać zwykli prawi Kronikarze, ażeby opisałwszy dzieła zacnych ludzi, ich charakteru, sposobu działania y myślenia określili wyobrażenie. Tym sposobem oświecony czytelnik poznaie doskonale osobę, ktorey dzieła czyta, wchodzi w nayskrzytsze oney wzruszenia, a iąwszy się tego palnia, docieka łatwie, iakie bydz mogły pobudki czynności, nad ktoremi się zastanowił. Historia tym sposobem uważana nauką jest obywateli.

Jeżeli kto, zapewne *Alexander* godzien ze wszech miar zastanowienia się czytelników uważnych y baczących. Oprócz tych, ktorzy do wiadomości tego wieku doszli, miał wielu innych historyków, iedni go nad ludzi wyniesli, drudzy zbyt ostrzy ledwo go w ten poczet kładą. Zbytek chwały y nagany podeyrzany jest; temu, co widział y słyszał, naysbezpieczniej wierzyć można.



Miałam cuda poprzedzające urodzenie tego Bohatyrza. Lekko-wieczny *Plutarch* obficie niemi obdarzył czytelników, a kiedy chciał zażartować z prognostyku zgorzenia tejże nocy, w której się *Alexander* urodził, Kosciół *Djanny* w *Efezie*, żart mu się nie udał. *Olympias* była piękna y młoda, *Filip* letni y kulawy, z tych powodów złożyli, moje, Macedończykowie na węgła dzieło którego z Dworzan. Cokolwiek bądź, pierworodnym był synem y następcą *Filipa*. Ten ze wszech miar znakomity Monarcha, lubo nie był zwycięzcą Azyi, iemu przecie należyta część powodzenia *Alexandrowego* przypisać należy, on albowiem posłał naród y syny w stanie sposobnym do przedsięwzięcia takowego.

Wychowanie *Alexandra* takowe było, jakie z wyczynnie dzieci Królewskich. Sprowadzony *Arystoteles* lepiej się jeszcze znał na dworszczyźnie, niż na Filozofii; Uczeń z wiadomością niektórych terminów uczonych, zyskał wielką o sobie opinią, Mistrz fawor u Dworu. Ow sławny list *Filipa* do *Arystotela*, w którym bardziey się cieszy z przyszłego Mistrzostwa tego Mędr-

ca,



ca, niż z urodzenia syna, dziełem był płodney imaginacyi uczniów *Arystotelesowych*. Między innemi korespondencyami Kancelaryi Królewskiej, znalazłem był w *Archivum Ptolomeusza* moiego Pana list, za którym *Arystoteles* do Dworu *Filipa* był sprowadzony, pisał go *Panzanusz* Podkomorzy, był zaś takowy: Z zlecenia Królewskiego donoszę ci, iż jesteś wyznaczony nauczycielem młodego Królewicza. Jurgieltu będziesz miał dwa talenty, stoł u dworu mieszkanie y oprócz tego wszystko inne wygody. Winię ci łaskawych względów Pana mego; oddawca, co potrzeba będzie na drogę, zapłaci. Bądź zdrow.

Penśya dobra więcey uciefzyła *Arystotelesa*, niżby był ukontentował czego komplement. Już y tamtego wieku Filozofowie zaczęli nie gardzić bogactwami.

Dalszą historya *Alexandra* wiele podobnych fałszywych zamyka w sobie okoliczności. Zastanawiać się nad wszystkiemi, wieleby czasu zabrało, niektórych więc tylko lub fałsz, lub niedostateczne opisanie wyrażę. Po zburzeniu *Thebow*, iedom *Pindara* ocalony został, *Plutarch* tego

Poety



Poety sprawiedliwy wielbiciel przyswiadcza. Y wprawdzie, gdyby tak było, akcyja ta unnięczyłaby nieco dzikość postępku *Alexandrowego*, ale Rycerz ow inłody y popędliwy dobywając tak sławnego miasta, nie miał czasu myśleć o Odach *Pindarowych*, którą po więkšej części może tak nie rozumiał, jako my teraz, a podobno y wszyscy Grecy. Oplonawszy nieco, prawda, że w dalszym czasie kazał mieć wzgląd na iego potomków: ale dom *Pindara* tak zgorzał, iak y drugie; choćby albowiem chciano go utrzymać, byłaby rzecz niepodobna w powszechnym pogorzeliſku. Był chwalonym za to od Greków szczerzey zapewne, niż za zwycięstwo pod Cheroneą.

Był z nim *Ptolomeusz w Athenach*, wziąłem więc iednego razu śmiałość, pytać się o okolicznościach rozinowy *Alexandra*, z *Dyogenesem*. Gdyśmy byli w Athenach, (rzekł,) oglądał *Alexander* ciekawie wszystkie tameczne ciekawości. Narod Atenczyków płochy niemogąc się na niczym trwale zaſtanowić, lubił rzeczy osobliwe, zſiaomi tey przywary ludu przednieyſi obywatele ſtarali się o to, aby go bawić nad.



nadzwyczajnymi widokami. Ich mędracy rodzaj zwyczajnie dumny, chcąc zyskać iak naylepszą o sobie opinią, a przeto y poważenie, z ſwoiey ſtrony omamiali oſobliwością te, że tak rzekę, dorosłe dzieci. *Dyogenes* niemogąc co innego wymyſlić, wlaſzł w beczkę. Poſtrzegł go w tey poſtaci *Alexander*, y kazał go do ſiebie zawołać: Filozof kontent, że mu ſię dobra okazała do dyſtingwowania od drugich zdarzyła, niechciał wyſiść, gdy ſię o tym *Alexander* dowiedział w pierwſzym impecie popędliwości ſwoiey kazał mi poyſć z kilkunastu żołnierzami, a zabiwſzy duo u beczki, toczyć w niey *Dyogenesa*, aż na mieyſce, gdzie miał ieſć wieczerzą. Nie było beſpieczno czynić mu remonſtracye, kiedy był w paſſyi, iużem więc był poſzedł, gdy oplonawszy z paſſyi, kazał mi ſię nazad wrocić, a ſmiejąc ſię z głupiey dumy mniemanego Mędrca, rzekł, iż wzgarda takiego grubiańſtwa naywiękſzą jeſt karą. Kazał nam zatyć wſzytkim, żebyśmy ſię przechodzili koło beczki, a żaden żeby na nią nie ſpojrzał, ten rodzaj kary tak rozgniewał Filozofa, iż ku wieczorowi z beczki wylaſzł, y nie proſzony do



do *Alexandra* poszedł, ale przestrzeżeni odzwierci nie puścili go; tak się tym zmartwił, iż tegoż samego dnia zachorował na żółtaczkę, y leżał u jednego z admira-
torów swoich kilka niedziel.



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Grecy najpierwsi pisali wojny *Alexandra*, żeby się był tej pracy Pers lub Indyanin podjął, nie takby się dobrze wydawała, a może obostronne pioro naylepieyby nam dało poznać, iako y on y iego koleddy szczęśliwym hazardom winni naywiększą wdzięczność.

Batalia pod Granikiem decydowała o szczęściu y sławie *Alexandra*, gdyby ią był przegrał, byłby był pierwszym w porzeczcie szalonych zuchwalców. Szła daley pasmem iego pomysłność, naywięcey był winien gnuśności Persów. W tyrze naypierwey znalazł ludzi, ale też ten, który przeiazdem Krolestwa zabierał, pod iednym miastem siedm miesięcy strawił. Pielgrzymowanie do *Jowisza Ammon* było dziełem polityki tego Monarchy. Smiał się on pierwszy z swojej adopcyi, ale zamyslaiąc o Monarchii uniwersalney zdawało mu się, iż tym fortelem lepiej oczy gminu omami y do siebie umyśli zdziwone przyciągnie.



Pisał *Ptolomeusz* Dyaryusz życia *Alexandrowego*, ale że był szczerzy, nie wyszedł na świat. Po śmierci jego dostałem kopię, y ztąd naywięcey powziąłem wiadomości y lepiej, niżeli, gdym na żywego patrzył, poznałem *Alexandra*. Batalia pod *Arbellą* od *Kurcyusza* y *Plutarcha* inaczej jest opisana, niż w tym *Manuskrypcie*. Według ich powieści siedział *Daryusz* na wozie złotym, stały posługi z drogich kruszczow w kraiu, gdzie przez religią Magow reprezentacye, takowe były zakazane, zobaczył unoszącego się orła nad *Alexandrem* Wieszczek, który był na odwodzie. *Alexander* nie był nabożny; wieszczkowie tamtejszych wieków zwyczajnym Duchowienistwa trybem nie byli odważni. Kto widział batalie, wie dobrze, iż w kurzu y zamieszaniu nietylko iednego, ale całego stada orłów postrzeby trudno. Ptasstwo każdy zgiełk y wrzawa straszy, Orzeł choc go Krolew innych nazywają, tak w ten czas ucieka, iako y wrona. Wszystkie te złączone razem okoliczności, sprzeciwiają się bayce, prawda, że zabawney, ale nie dobrze wymysłoney.

Nad



Nad ciałem *Daryusza*, którego *Bessus* zabił, płakał *Alexander* według powieści swoich Kronikarzow, toż samo miał uczynić *Cezar*, gdy mu głowę *Pompeiuszową* przyniesiono. Takowe płacze, albo nie-szczere, albo nierozsądne. W mocy było płaczących niedawać sobie okazji do żalu, a niżeli czynili dla ostentacyi, grzeszyli niełudzkością w dwoynasob.

Miał *Alexander* wielkie przymioty, ale passye zbyt porywcze y żywe. Wielkość jego była rodzajowi ludzkiemu szkodliwa, przykład fatalny, dzieła, które czynił, dziwią y dziwić będą potomność, ale zawieszzone na szali zdrowego rozsądku, podobno uczynią go bardziey godnym szpitala szalonych, niżli Tronu całego świata.



C 3

ROZ.



ROZDZIAŁ SZOSTY.

Jakie były skutki niewczesnej śmierci *Alexandra*, historye tamtego wieku dość dokładnie opisują. *Ptolomeusz* mój Pan, ieden z najpierwszych wodzów pozostałego wojska, nie zapominał o sobie w takowym razie. Charakter jego powołany y dobroczynny ziednał mu wiele przyjaciół, z tych przywiązania ku sobie tak dalece korzystał umiał, iż uczyniwszy sobie znaczną partją w podziale sukcesyi *Alexandra* zyskał Egipt.

Kilka lat przeszło w ustawicznym zamieszaniu nim spokojnie odzierał to Królestwo. Przyšla nakoniec ta dla nas szczęśliwa pora, osiadł tron zasłużony, y stał się wzorem prawych Monarchów. My wszyscy ludzy, przyjaciele, krewni staliśmy się uczestnikami szczęścia jego. Co się mnie w szczególności tyczy, do pisania listów y aktów publicznych wzywany byłem, iedyńskiego zaś roku panowania *Ptolomeusza* zostałem najwyższym Rządcą y Dyrektorem cał Alexandryi. To mia-

sto



sto szczęśliwym swoim położeniem, a bardziej jeszcze staraniem Monarchy, który w nim rezydencyą swoją założył, stało się wielce handlownym, a przeto mój Urząd, jeżeli miał wiele pracy y zatrudnienia, z drugiej strony przynosił znaczne korzyści. Żebym był chciał iść zwyczajnym torem celników, byłbym może stokrotnie więcej na tym urzędzie zyskał, ale kontent z znacznej pensyi y zarobków godziwych, approbacyą Pana moiego, szacunek obywatelów przeniosłem nad nieprawe dostatki.

Czyniąc zadość obowiązkom urzędu moiego wielokrotnie obiechałem cały Egipt, y jeszcze na ow czas nie były zrujnowane zupełnie owe gmachy, które cudami świata zwano. Jednego razu uprosiłem sobie w towarzystwo podróży poufałego moiego przyjaciela, był to Kapłan bałwochwalnicy *Scrapisa* nazwiskiem *Harmon*. Lubo na ow czas nie był Egipt w takowym stanie, iak pod dawnymi Królami, a przeto y nauki nie tak kwitnęły, przecież ten zacny mąż godzien był żyć pod panowaniem *Sesoftra*. Wiedział on klucz Hieroglifików, y bardzo mi wiele

C 4

napi-



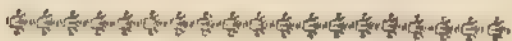
napisów wyrytych na Piramidach, Obeliskach, y innych gmachach publicznych wytłumaczył. Zapisywałem ie pilnie, y całą relacyą tey podróży mam ieszcze dotąd przy sobie. Wydam ją z czasem na świat, abym nietylko dogodził ciekawości publiczney, ale odkrył wiele pożytecznych nauk, wynalazkow, y czegośmy dotąd nie mieli, dokładną Chronologią y Kronikę Egiptu od czasów *Menesa* pierwszego Krola, aż do *Apriesa*, ktorego *Kambyzes* zwyciężył.

Roku 2. Olimpiady CXXIV. 27. Marca o godzinie dziewiątej z rana *Ptolemeusz* pierwszy Krol Egiptu, panowawszy lat przeszło czterdzieści nad Egiptem sprawiedliwie, bogobojnie y łaskawie syt sławy y wieku umarł. Śmierć iego zostawiła nas starych y wiernych sług w niezmiernym żalu. Przyzwyczajeni do słodkiego obcowania z tym nie tak Panem, jak Oycem y przyjacielem naszym, równi mu wiekiem, obawialiśmy się nowych rządów. Boleźń ta naturalna, powiększona ieszcze była zwyczajną troskliwością y niespokojnością podeszłego wieku, ktorego przywary jużem poniekąd czuć zaczynał,



nał, a nie byłem ieszcze u siebie zupełnie przekonany, czyli ow balsam podobny skutek pierwszemu uczyni. W tych y innych passjach zostając, postanowiłem cierpliwie czekać, co mi los zdarzy.





ROZDZIAŁ SIODMY.

Stan dziedzicow tronu, jeżeli jest pożądany dla słodkiej nadziei panowania, nader jest przykry z wielorakich innych przyczyn. Oczekiwać a skutku nie widzieć, czynić ustławiane plany między nadzieją a bołaznią, znosić ciężar podległości, będąc urodzonym do rozkazowania, ukrywać niecierpliwość a mieć ją w najwyższym uczuciu, byż przymuszonym żądać tych śmierci, do których przyrodzenie serce skłania, y których wdzięczność kochać każe, wszystko to złączone razem uśmierzać by powinno zazdrość zbyt wyniosłych sytuacji. Taka była następcy Pana moiego, który toż nazwisko, co y Oyciec nosił. W odmęcie pierwiastkow nowego panowania dla poddanych częstokroć niebezpiecznym, szły łaski, kary, wyroki bez porządku, bez uwagi, bez braku. Dawni słudzy nowego Monarchy chcąc korzystać z dobrej chwili, nim się lepiej Panu oczy otworzą, wydzierali mu z rąk łaski. Urząd przełożonego nad ślami Alexandryi dostał się jednemu.



dnemu, drugi dom mój zyskał, trzeci pensją: nawet mały forwarczek, którym był za własne pieniądze nad brzegami Nilu kupił, odmienił Pana, a mój następca był śpiewak *Aretas*.

Ogłoszony ze wszystkiego bez pozwu, bez sądu, bez dekretu udałem się do mego dawnego przyjaciela *Eurylocha*, który wraz zemną przeszło trzydzieści lat niebożczykowi służył, był on Strażnikiem portu Alexandryi. Przyszedszy do jego pałacu, gdym o Pana pytał, nowy odźwierny rzekł: iż Pan poiachał tańcować; zadziwiony tą odpowiedzią, gdyż *Euryloch* był kulawy, gdym odźwiernemu przyczynę zadziwienia moiego wyawił, rozśmiał się ten, y w krotkich słowach wywiódł mię z błędu oznajmując: iż pałac ten był *Euphara* tańcemistrza. Zapłakałem nad takową odmianą, y udałem się po radę, co mam czynić, do Kapłana *Isydy*, ten przeciągłą dySSERTACYĄ przed się wziął mi próbować, żem zaśłużył na moje niezłazęcie; że nowy Pan nadto był oświecony, nadto pobożny (właśnie mu był sto wołów na ofiarę posłał) żeby nawet śmieć wątpić o sprawiedliwości czynów jego. Skończył dy.



dyskurs pobożnym westchnieniem, y dał mi na drogę kwiatek z wieńca swojej Bogini.

Bez domu, sprzętów, pieniędzy y usług, mając w zanadrzu puzkę z balsamem, w ręku ow kwiatek siadłem w przyślonku Kościoła *Izidy*, y własnym nau czony przykładem zacząłem myśleć o nie- słateczności fortuny, która iakby na igczy- tko, zda się dla tego sadzać ludzi na wierz- chołki, żeby ie ztamtąd z tym większym szwankiem spychała na dół. Świątnica owa *Izidy* iedna z naysławniejszych całego Egiptu ustawicznie bywała uczęszczana. Z mieysca, gdzie siedział, miałem spofo- bność widzieć wielką część nietylko ludu, ale dystyngwowanych osób; iak tylko się albowiem rozeszła wieść po mieście, iż Krol sto wołów tam na ofiarę posłał, wszy- scy hurmem gągnęli się na mieysce uprzy- wileiowane. Widok faworyta niebożczy- kowskiego ieszcze więcej ludu gromadził. Przeświadczony o niewinności mojej sie- działem bez wstydu, y z niemłą satysfa- kcyą czułem na ow czas, iż zły los poczo- wego człowieka nie upodla. Ci, którzy mieli nadzieie promocyi u nowego dworu,

szli



szli drugą stroną wschodow, lud siedł szrodkiem, dawni moi przyjaciele obłą- pili mnie na około.

Niechay mówią, co chcą, nieprzyja- ciele rodzaju ludzkiego, w każdym ką- cie świata ma cnota swoich czcicielow. Nietylko poufałsi przyjaciele; ale ci, z ktorymi mało co miałem zachowania, nie- znaiomi nawet, a co naysiekawsza; Da- my na pozor w takich tylko straszakach za- topione oprócz wyrażen politowania, ra- towali mnie w tym razie skutecznym wsparciem. Byli tacy, a między innemi Podkomorzy Wielki y Wodz straży Kro- lewskiej, ktorzy przyszedłszy do mnie, brali to na siebie, iż się ośmielą oczy otwo- rzyć Krolowi choćby z bażardem fortuny, a moję y życia swojego. ale powziąwszy rezolucyą porzucić kray, który niewdzię- cznością utługi płacił, podziękowałem im za tak dobroczynne względy, y tegoż sa- mego dnia wyszedłem z Alexandryi.



ROZ.

ROZDZIAŁ OSMY.

Nie wiedziałem z początku gdzie się udać,
 poleciwszy się jednak naywyższej
 Opatrzności szedłem ku zachodowi przez
 piaszki Munidy i Libii, szukając jedynie
 takowego miejsca, gdziebym odłączony
 od towarzystwa ludzkiego, resztę wieku
 spokojnie strawił dotąd, pokiby ostatnia
 zgrzybiałość nie przymusiła mnie do odmło-
 dnienia, trwożny jednak, iakom wyżej
 wspomniałem, czyli mój balsam taką, iak
 pierwej, będzie miał dzielność. Gdym
 już był granicę Libii minął, wszedłem
 w kraje nadmorskie pod panowaniem Rze-
 czypospolitey Kartagieniskiej zostające;
 wszędzie osiadłe, grunta dobrze uprawne, rol-
 nicy mądrzy, miasta budowane, wszyst-
 ko mi to dało uczuć y poznać, iakie poży-
 tki handel za sobą prowadzi, y iak szczę-
 śliwe są te Państwa, których rządcy nie-
 omamieni próżney chwały chciwością, po-
 rzadkiem, pracą, przemysłem użytecz-
 niają poddanych y siebie. Handel Karta-
 gienczyków z Alexandryą przymusił mnie
 był



był do nauczania się języka Punicznego;
 mogłem się przeto doskonale wywiedzieć
 o tamiecznym rządzie, zwyczajach, pra-
 wach. Nie bez przyczyny mówię, wie-
 domość tę albowiem, której nabrałem,
 obracam na usprawiedliwienie Kartagien-
 czyków zbyt oczernionych nieprzyjawnym
 piórem Pisarzy Rzymskich. Przyśłowiem
fides Plautus sławia ten lud w oczach poto-
 mności w postaci chytrych, zdradliwych,
 y słowa danego niedotrzymujących. Kto
 tylko uważyc raczy, iż handel Kartagien-
 czyków rozciągał się na wszystkie światła
 części, a dużą handlu iest rzetelność; kto
 zważyć raczy, iż ten naród ze swego kon-
 tent, ducha wojowniczego nie znał, y
 spokojne osady po różnych krajach sła-
 nowił; kto zważy, iż po wszystkie czasy
 miał sobie wiernie sprzymierzone sąsiedz-
 kie narody, przyznać musi, iż ich nieślu-
 sznie osławili Rzymianie. Żaluję tego bar-
 dzo, iż mi zginęła historia Rzymika pisa-
 na przez nieciakiego *Magona* Kartagienczy-
 ka w czasie drugiej wojny Puniczney,
 dowiedzieliby się z niego czytelnicy, iako
 w dalszym czasie *L. Annus*, *Sabellus*,
Varro, *Korneliusz*, bardziey byli Pane-
 girysta.



giryłtami, niżli historykami Oyczyzny
swoiey.

Gdym się zbliżał ku Kartagienie, spotkałem się z *Hannonom* dobrym niegdyś przyjacielem moim; ten mnie do razu poznał, a widząc pieńzo idącego, skoczył z woza y przywitałszy mile, koło siebie w poiażdżie posadził. Był ten *Harmon* ieden z nacyelnieyszych obywatelów Rzeczypospolitey, od dawnego czasu zasiadał w *Senacie*; a przed czterema laty był *Suffietem*, która godność w Kartagienie, tak iak *Konsulów* w Rzymie była nayspierwsza y równie doroczna. Dobry ten Kartagińczyk poznał zaraz po sposobie pielgrzymowania moiego, iżem był dyzgracyowany u nowego dworu; nieśmiał z razu rozrzewniać mnie wypytywaniem o przyczynach y okolicznościach, to gdy postrzegłem, opowiedziałem mu szczerze, co się ze mną stało; zaczął mnie więc cieszyć, nakoniec ofiarował wszelkie usługi y skutecznie: skoro albowiem stanęliśmy w Kartagienie, przyięty do iego domu zastałem gotowe wszystkie sprzęty, których mi tylko do uczciwego obchodzenia się potrzeba było, nadto w skrytey szufladzie stołika moiego

sześć

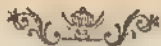


sześć grzywien złota z tą kartką: ten, który tak mały upominek ofiaruje, czci ciotę nieszczęśliwą. Jeżeli kiedy są łyz łodkie, te były pewnie, które mi natychmiast z oczu wypadły. Pobiegłem do *Hannona*, y w pierwszym impecie czułości moiey ściłkając go serdecznie, nie mogłem się zdobyć na dostateczne słowa do uwielbienia ludzkości iego; on zapalony tym rumieńcem, który pocziwie tylko czoła zdobi, płakał wraz zemną. Lubom nie był potrzebien datku, znając y ludzkość y delikatność *Hannona*, zatrzymałem u siebie iego dary, a gdy w potocznym dyskursie wspomniałem o wdzięczności, obruszył się tym słowem włanie, iak gdybym mu co nayprzykrzeyszego powiedział; modelusz prawy dobrze czyniących nietylko dawał, ale umiał dawać.

Dobrze mi było w domu moiego przyjaciela, gdy zaś postrzegłem, iż bez nayprzykrzenia osieść tam y przebywać mogłem, postanowiłem resztę dni starości moiey u niego przepędzić.

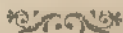
Handel *Hannona* był niezmierny; każdy prawie wiatr Okręty iego do Portu Kartagieny przypędzał, dażyło mu się

D wszy.

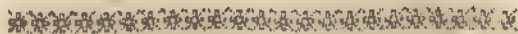


wszystko, a tak bogactwy szafować umiał, iż mu nikt szczęścia nie zazdrościł. W młodym wieku zwiedził był rozmaite kraje, odwiedzał je zaś nietylko jak kupiec, ale iako obywatel celniejszy wolnego Państwa, wszędzie uważając z pilnością naturę rządu, prawne ustawy, zwyczaje narodow; iako Filozof rozmaitość charakterów ludzkich roztrząsał, zgola, ten zacny y chwalebny mąż, tak umiał korzystać ze wszystkich okoliczności życia swojego, iż się stał Ojczyźnie pożytecznym, rodzinie zdatnym, przyjaciółom szacownym, współobywatelom miłym. W jego domu przepędzone lat 23. dotąd są najskodszą Epoką życia moiego. Przyszedł nakoniec termin życia iego, ludzkości konieczny, mnie y wszystkim, którzy go znali, fatalny.

Niemogąc wytrwać w tym miejscu, gdzie mi wszystko stratę przyjaciela moiego przypominało, zabrawszy znaczną sumę pieniędzy, szedłem do Portu, wsiadłem w pierwszy okręt, który z niego wychodził, niepytając się nawet, gdzieśmy zeglować mieli.



ROZ.



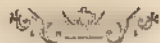
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Jużesiny bardzo daleko od brzegów byli, gdy się dowiedział, że okręt, na który wsiadłem, płynął do Hiszpanii, gdzie w południowej tego kraju części *Betyck* mieli Kartagiencykowie osady swoje. Ucieszyłem się z tego, iż mi się zdarzyła sposobność poznać kraj nietylko na ow czas kruszcami złotemi, ale łagodnością powietrza, y obfitością ziemi sławny y znakomity. Ze zaś nie byłem tam znanym, obrałem sobie porę tamtejszego przemieszkiwania do zażycia moiego balsamu, ile że już zbliżałem się do lat ośmdziesiąt. Przebywszy ciasną Herkulefową, stanęliśmy u Portu Gades, który teraz Kadyx zowią. Nie długo w tym miejscu bawiąc kupiwszy konia, iachałem w głębsz kraj szukać miejsca odludnego, gdziebym albo odmłodniał, albo życia dokonał. Po kilkudniowej podróży, wiachałem między gory, które na ow czas zwano *Orospe*, teraz *Siera Morena*. Przez dni kilka szukałem iak najsłabszego miejsca, D 2 znała.



znalazłem podobne nieco do owego, gdzie pierwszy raz odmłodniał, opisał więc przypadki życia, dzielność balsamu, czyniąc tego, któryby ciało moje znalazł, dziedzicem wszystkich dośladków, 25. dnia Lipca roku przed narodzeniem Perskim 254. Olimpiady 131. właśnie o samym zachodzie słońca między bojaźnią a nadzieją, podobną, ile mogłem iniarować częśćkę owego balsamu włożyłem w usta y pośląłem. Smak niewymowny, którym uczuł, uczynił mi nadzieję, że balsam dzielności swej bynajmniej nie stracił, y gdym po śnie twardym, albo raczej zamarcu pierwszy raz oczy otworzył, wliłem letki y rzezwy, a pobiegłszy do wody zobaczyłem się w perze wieku piętnastoletniego, że zaś właśnie słońce na ow czas zachodziło, wniosłem sobie ząd, iż pora odmiany przez godzin dwadzieścia cztery trwać mogła. Podziękowałem z najwyższym serca wynurzeniem Opatrzności Boskiej za tak wielkie dobrodziejstwo, zastanowiłem się myślą nad dalszym sposobem życia, a że się przed tym zwał *Orospes*, postanowiłem odmienić przezwiśko y zwać się *Eulaniidas*. W

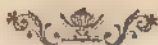
tey



tey nowej sytuacji udałem się wgląbić kraiu, który lubo od brzegów zdawał się być poddany Kartagienczykom, przecież y tam bardzo lekko ciężary znosił; w rzeczy rozmaite były narody wszystkie wolne, y choć miały rządzców, nie mieli ci nadanego sobie, a bardziey przywłaszczonogo prawa czynić innych niefortunliwymi. Starzeństwo było dobrowolnym iarmem, iarmo nie było ciężarem. Szczęśliwe te narody nie znały szacunku kruczców, y gdy obfite w złoto y frebro ich gory, Kartagienczykowie otwierać poczęli nietylko im zysku takiego nie bronili, ale nawet dopomagali pracy. Patrzali z politowaniem na chciwość przychodniow szukającą w wnętrznościach ziemi tych korzyści, które w roli łatwieyby znaleźć mogli. Śmieli się Kartagienczykowie z ich piskoty, a iakby za wspólną umową obydwie thony były wewnątrznie przeciwstawione o sprawiedliwości sposobu myślenia y czynow swoich. To jednak przeświadczenie nie pobudzało Hiszpanow do nienawiści przeciw Kartagienczykom, Kartagienczykowie zaś z swej strony łamowali cnotliwą prośotę rodakow tamtejszych

D 3

szey



fzey ziemi; mniej dbali o rozszerzenie granic, byleby handlownemi przemysły mogli zyskać iak naywięcey.

Taki był stan Hiszpanii za moim w tamteyż kray przybyciem. Wiele krajow y narodow odwiedziłem bezpieczen wśrzed cnotliwego y iakby świeżo z rąk natury wyzłego ludu. Po dwuletnim pielgrzymowaniu zbliżyłem się ku brzegom nadmorskim, tam gdym w rozmaitych mieyscach lat kilka przemieszkiał, słysząc rozmaite pochwały Rządzy Kartagienskiego, umyślnie, żeby go poznać, wrociłem się do miasta Gades. Był to ow *Amilkar* z przydomku *Barkas* Oyciec sławnego *Annibala*. Rzadkim przykładem zgodził ten wielki człowiek w osobie swoiey wszyftkie cnoty prawego obywatela z przymiotami wielkiego wodza.

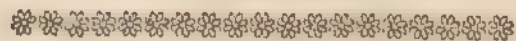
Już duch ambicyi Rzymskiey wkradł się był w spokojne Hiszpanow osady. Skończywszy niedawno pierwszą wojnę z Kartagienczykami, nie mogli tego znieść, żeby się wzmagaly sily tey Rzeczypospolitey; rozmaitemi więc sposoby waśnili przeciw nim sprzymierzone zdawna narody. Łatwo dała się usidlić prostota Hiszpanow,



panow, w chytrości Rzymskiey upatruiąca heroiczną iakowąś ludzkość. Zastraszeni utratą wolności, wypowiedzieli wojnę Kartagienczykom. *Amilkar* chcąc odwrócić od oyczyzny tak szkodliwą burzę, musiał nakoniec, gdy łagodne sposoby nie pomogły, udać się do oręża; z żalem został zwyciężony, a poznawszy doskonale Rzymskie podeyscie, tak dalece do dawney nienawisci przydał wzgardę, iż młodemu *Hannibalowi* rozkazał przyśiądź wieczną nienawiść tym ludziom, którzy nayistotniejszy obowiązek śmieli gwałcić, byleby ambicyi swoiey dogodzić mogli.

Właśnie na ten czas, gdy byłem w Gades, umarł *Amilkarowi* Sekretarz od ekspedycyi Greckich, świadom tego ięzyka, udałem się za Greka pod moim nowym nazwiskiem, y skorom dał próbę zdatości moiey, dostąpiłem łatwo tego mieysca.





ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Amilkar wojnami zatrudniony, nieopu-
 szczał jednak obowiązków cywilnych.
 Czas dobrze oszczędzony wystarczał mu
 do wszystkiego, tak dalece, iż wojowanie
 szło dobrym trybem, Prowincya należyte
 miała opatrzenie, sprawiedliwość ani by-
 ła zwleczona, ani źle administrowana,
 handel kwitnął. Napisał późniejszy cza-
 sy *Tacyt* o wyniesionym urzędem lub uro-
 dzeniem ludziach, iż się nadal lepiej wy-
 daia; (*) toż ja mniemałem o *Amilkarze*,
 ale gdym się do niego dostał, poznałem
 własnym doświadczeniem, że w tym wiel-
 kim człowieku można było osobę oddzie-
 lić od urzędu, a w tym oddzieleniu sam
 przez się uważany nieskończenie zyskał.
 Rzadkim na ow czas przykładem dla tego,
 iż był Panem, nie gardził nauką, owszem
 lepiej poymiając, niżeli drudzy, iak wie-
 le na niey zależy, co mu tylko czasu zby-
 wać mogło od interesów publicznych, to-
 żył

(*) *Major à longino respectu. Tacit.*



żył go chętnie na czytanie lub pismo. Nie
 spuszczaiąc się na Mistrzów, których przy
 dzieciach chował, sam częstokroć zastępo-
 wał ich miejsce.

Dzielność tego wielkiego męża wyda-
 wała się w każdej sprawie, czas ani oko-
 licznosc odinienia go nie mogły, szczę-
 ściem nie wyniesiony, w złej dołi mężny
 y stały, w każdej okolicznosci roztropność
 jednolitą zachował.

Z czasem lepiej się w nim rozpatrzy-
 wszy, poznałem iaką była dzielność tej
 wielkiej duszy. Zwoiował on nieprzyja-
 ciół oyczyzny za granicą, ale nierównie
 cięższą musiał wieść wojnę z nieprzyjacio-
 łami swoimi w Kartagienie. Senat tam-
 teyszy podzielony był na różne partye, ie-
 mu przeciwna, gdy nie mogła zatłumić
 wielkości dzieł jego, starała się przynay-
 mniey zmniejszać ie w oczach pospol-
 stwa, y wynaydować takowe przeszkody,
 dla których kiedykolwiek szwankowacby
 musiał, pewni na ow czas, iż naymniey-
 fra niepomyślność zinazalaby w oczach
 niewdzięcznego gminu przeciąg dawney-
 szych zasług *Amilkara*. Ząd pochodziło,
 iż mimo publiczne ustawy polski z Karta-



gieny przychodzący późno, kiedy zaś w czasie, na ten czas y liczba żołnierzy była zmniejszona, Rotmistrze y Urzędnicy mniej życzliwi, młodzież krnąbrna niecierpiąca subordynacyi, rymfunktiki do wojny mniej zdadne. Te y tyśiączne inne, mniej czasem widoczne, niemniej jednak dotkliwe okoliczności, zazdrość, nienawiść, ambicya, narażały temu wielkiemu człowiekowi. On cnotą swoją uzbrojony umiał to wszystko przezwyciężyć, y tak niewdzięczney oyczyźnie służyć, jakby się znała na jego cnocie. Ufzczęśliwiony z czasem poufałością tego zacnego męża, sam tylko prawie wiedziałem wewnętrzną umysłu jego sytuacyą. Czuł on y znał doskonale wszystkie nieprzyjaciół swoich zamachy, ale wspaniałość wrodzona wielkim душom tłumiła porwczność pasji jego. Mając sobie powierzone losy oyczyzny, zbyt sięgłą sytuacyą uznawał wywyższonym, żeby się miał kiedykolwiek do ziemi zniżać. Ktokolwiek więc widział powierzchowność jego, docieczy tego nigdy nie mógł, wiele ten przezachny mąż miał zgrzyzot do umorzenia, wiele musiał, że tak rzekę, z siebie nad-



nadstawiać tego, co mu z źródła publicznego brakło.

Może potomność szczere serca moiego wynurzenie osądzi panegirykem, źle osądzi. Uprzywilejowany nad innych długoletnością moją, nie wchodzę w bite ślady Dzieiopisów; a ten sam przywilej każe mi bez wstrętu chwalić cnotę, choć y w najmniejszy człowieku, ganić występki tam, gdzie ie znajduję.



ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Po śmierci *Amilkara* zostałem przy jego synu *Hannibalu*. Po kilku czasach sprawiedliwej żalości, obchodoin pogrzebowym, y podzieleniu dobr oddanych, ruszyliśmy się do Kartagieny, gdzie *Hannibal* lubo młody w poczet Senatu, dla zasług Ojca y już wydawających się wielkich przymiotów, był policzony. Nie długo się tam zabawiał, wyprawiono go z posiłkami wojennemi do Hiszpanii, gdzie *Hazdrubal* szwagier jego naywyższe rządy sprawował. Przez lat kilka do naycelniejszych spraw użyty był, w każdym zaś kroku pokazał się być godnym synem *Amilkara*, nakoniec po gwałtowney śmierci *Hazdrubala* za wolą Senatu rządy naywyższe kraju objął z władzą zupełną postępowania, iak mu się będzie zdawało z naylepszym dobrem Rzeczypospolitey. Przypomniawsobie na ow czas przyśięgę swoją *Hannibal*, że zaś wojna z Rzymianą wielkiego przygotowania potrzebowała, mimo żywość wieku, a bardziey ieszcze zawziętość ku

temu



temu narodowi; powoli z rozwągą wielką y niemniejszą usilnością zaczął się gotować na wojnę, tak ostrożnie jednak wszystkie swoje kroki kierował, iż się trudno domyśleć było można do czego zmierzał. Jakoż już był *Sagunt* obległ miastko Rzymianom sprzymierzone, gdy ci ieszcze naymniejszego kroku ku zabezpieczeniu nie uczynili. Przyzwyczajony ten hardy naród do rozkazowania wysłał natychmiast posły swoje grożąc zemstą; odgroził im *Annibal*, y postrzegli na ow czas, iż *Pyrrhus* znalazł namiętność. Obleżenie to sławne dostatecznie, ale nie rzetelnie opisał *Liwinusz*; prawda, że głód wielki cierpiał obleżeni, ale żeby w zapalony śros mieli wszyscy wkroczyć, pierwey tam bogactwa swoje wniośszy, to się z prawdą nie zgadza. Byłem przytomny wzięciu *Saguntu*, dostały mi się w podziale dwie piękne misy srebrne pozłacane, na iedney, iako mogę pamiętać, była osoba zbroyna, na drugiey *Herkules* zwyciężający *Anteusza*. Wzięte było to miastko szturmem, wielka część budynków spaliła się, resztę ugaszono. Ktokolwiek zna ludzi, łatwo wniesć sobie może, iż nie są skorzy do samobójstwa. Byli tacy, którzy



ktorzy w tey okazji śmierć dobrowolną ponieśli, ale ci mężni ludzie zakończyli chwalebne życie swoje śmiercią uczciwą, broniąc do reszty ośtatków swoiey oyczyzny.

Przechoń *Annibala* przez Hiszpanią y Francją, y przewyciężone niezmierne trudności nie są dostatecznie opisane w Kronikach Rzymskich, przebycie gór Alpes było naycięższe, ale żeby tam skały miał ośtem miękczyć, tę powieść w liczbę zawołanych baiek kłaść należy.

Batalia pod Trebią decydowała poniekąd o dalszey pomysłności wojny *Hannibalewey*. Pokonani w swoim kraju Rzymianie, stracili w oczach sąsiedzkich opinią niezwyciężoności swoiey. Niespodziewane Kartagiencyków przyście, ich ubior, mowa, postać, sposób życia y wojowania trwożyły lud; a nadewszystko reputacya Wodza stała Kartagienie drogę do dalszych tryumfów.

Bitwa pod Trazymeną była nader sławna, ale żeby żołnierze trzęsienia ziemi wielkiego na ow czas nie czuli, to fałsz. (*)

Nay-

(*) Tantisquē fuit ardor armorum, adeo intentus pugnae animus, ut eum motum terrae, qui multarum



Nayprzód pod Trazymeną to trzęsienie ziemi nie było znaczne, y ieżeli gdzieindziej wywrocilo miasta, trzeba było napisać jakie te miasta były. W Batalii nie wszystko się razem woysko potyka, ci którzy się nie bią, czuć mogą y pośredz osobliwe przypadki, w tey zaś osobliwie być to mogło, gdzie w ciasninie między ieziorem a gorami *Annibal* Rzymiany przyparł. Ci, którzy się aktualnie potykali, mogli trzęsienia ziemi nie czuć, osobliwie Rzymianie, którym szło o życie, ale większa część *Annibalowego* woyska stojąca na gorach, zdaleka tylko procami razila Rzymiany bez żadnego swojego niebezpieczeństwa, ia sam wedle moiego zwyczaju będący na odwodzie z znaczną częścią posilkowych pułków, mieliśmy y czas y sposobność czuć te ziemi wzruszenie.

Po porażce w Kannach, trzy beccki pierścieni kawalerów Rzymskich przyniesiono prawda do Senatu w Kartagienie, ale żeby te były scignane z palców poległych Rzymian, nie byłoby ich było y dzieścią tey

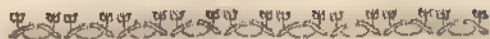
Urbium Italiae magnas partes prostravit, avertitque cursu rapido animas, mare fluminibus invexit, montes lapsu ingenti proruit, nemo pugnantium senserat. - T. Liv. lib. XXII. c. v.



tey części. W trzy beczki więcey iak sto tysięcy pierścieni włożyćby można, nie zgineło zaś Szlachty Rzymskiej y dziesięć tysięcy. Powtore każdy wie, iż ledwo się batalia skończy, wojskowa czeladź pobitych obnaża y zdziera; odkupił *Annibal* wielką liczbę tych pierścieni, a że chciał Senat okazałością tryumfu swojego wzbudzić do przyśłania posłków, zlecił mi pod sekretem, abym iak naywięcey pierścieni z złota zrobić kazał; łożyliśmy na to więcey iak dwanaście tac y kubków, a gdy były gotowe, posłał je do Kartagieny, nie mając za zdradę takowy przemyśl, który dobru publicznemu bez cudzey krzywdy służył.



ROZ-



ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Każde Państwo ma swoje Epoki nieszczęśliwe. Taka była Rzymian za wtargnieniem w ich kraj *Annibala*. Jego przemyśl, jego odwaga nie byłyby zdolne do przemożenia tych sławnych wojowników, gdyby się byli ieli z samego początku rady *Fabiusza*, który nakoniec zwłoką Rzym zbawił. Dalsze złe Sukcesy *Annibalowe* przypisować pieśzcotom Kapuańskim, albo zatrwożeniu iakiemuś, gdy pod Rzym podstąpił, ten chyba może, który nie znał tak, iak ja, tego wielkiego Bohatyra. Delicje Kartagieny lub Hiszpanii, większe były od Kapuańskich, a przecież się niemi nie rozpieścił. Rzym atakować, mający w dwoynafob więcey broniących, niżeli naszego woyska było, rzeczby była nieroztropna y zuchwała.

Nie należy się zastanawiać nad tym, iż szczęśliwe pierwiasłki *Annibala* zły skutek wzięły, temu się bardziey dziwować należy, żeśmy mogli mieć takowe pierwiasłki z garstką nie wielką woyska, rozmaitych

E

naro-



narodów obyczajów, z małemi posiłki, w kraju nieznanym, wśród ludzi nieprzyjających y zdradzieckich. Ze mimo te wszystkie przeszkody więcej jeszcze iak lat dzieścię utrzymał się *Annibal* we Włoszech; więcej mu to sławy przyniosło, niżeli wygrane batalie. Wiadomi trybu wojennego nie na sławnych bitwach wygranych zasadzają umiejętność wodzów; te przypadek częstokroć zdarza: ale rozporządzenie całej Kampanii, opatrzenie wojska w dostateczną żywność, marsze wczesne, pozycye dobrze obrane, porządek wewnętrzny y karność obozowa, zgoda to co do wygrania batalii bez dodatku przypadkowego służy, to wodzów zaszczyca; y w tym właśnie celował innych *Annibal*, tak dalece, iż gdy w rozmowie z *Scypionem* jego nad siebie przeniosł, bardziey to było skutkiem modestyi lub polityki, niżeli prawdą rzeczywistą.

Wyšliśmy z Włoch z żalem niezmiernym *Annibala*, który w tamtych krajach zasiedziały, jeszczeby się był dłużej trzymał, gdyby go powtórzone rozkazy nie zaskły, żeby szedł na obronę Ojczyzny. Nie tak bojaźń Rzymian, iak od nich zakupie.

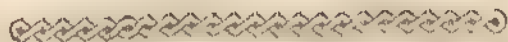


kupieni nieprzyjaciele *Annibala* wyrwali mu z rąk tak długo utrzymaną zdobycz. Od tego czasu zwątpił on zupełnie o stanie y trwałości Ojczyzny swoiey, y widząc przemoc zawisłą sobie, a przeto pewne projektom swoim przeszkody, do tego iedynie celu zmierzał, żeby wojnę chwalebną uczciwym sposobem zakończyć. Dociekli tego Rzymianie, którzy już na ow czas w przemysłach polityki biegli, mieli w Kartaginie szpiegów y partyzantów, ci lud wzburzyli przeciw *Annibalowi*, iakoby swoiey tylko sławy, nie dobra Ojczyzny szukał, przeto odrzuciwszy traktowanie o pokoy, postanowili w kraju u bram prawie swoich nowym wojskiem losu fortuny tentować. O iedną tylko kreskę szło, żeby komu innemu nie *Annibalowi* dana była komenda nad wojskiem, ale ci, którzy Pułki prowadzili, po większej części byli mu nieprzyjacieli, albo młodzieź w rozkoszach rozpieszczona do boiu niezdatna. To było naypryncypalnieyszą przyczyną klęski pod Zamo. Otworzyły się dopiero na ow czas oczy Kartagińczykom, pokoy, któryby mogli mieć uczciwy, przyjąć musieli z niesławą y siłą.



Annibal po niewczasie zaczął być szanowanym, y wkrótce zgodnem głosy obrany był Suffetem, co była, iakom inż wyżej namienił, naywyższa godność Rzeczypospolitey.

W tym urzędzie dał dowody wielkiey doskonałości swoiey, Prawa, które ustanowił, były zbawienne y do aktualney sytuacji przystosowane. Skoro postrzegli Rzymianie, iż dobry porządek wzmacnia siły Kartagieny, tyle wymogli, iż chwała narodu, obrońca Ojczyzny w ucieczce ocalenia własnego szukać musiał. Porzucił niewdzięczną Ojczyznę *Annibal*, iak mowi *Liuiusz*: *sepius Patriæ quàm suos eventus miseratus.*



ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Takie było przeznaczenie *Annibala*, żeby wszystkich rodzajów życia probował, z młodości żołnierz, Wódz y zwycięzca, daley urzędnik y Prawodawca, na starość los go do dworu zapędził. w Efezie zastaliśmy *Antyocha* Króla, ten dowiedziawszy się o przyjeździe *Annibalowym*, wysłał kilku z przednieyszych Dworzan zapraszając go do siebie. Ci Posłowie wzięwszy go wprzód na stronę, niby to od siebie, ale znać z instynktu Królewskiego dali mu do wyrozumienia, iak się miał sprawować pod czas audyencyi. Gdy odeśli, przywołał mnie do siebie, a śmiejąc się z płochy dumy *Antyochowej*, rzekł z westchnieniem, iż ten pierwszy krok nie dawał mu dobrej o tym Monarsze opinii; rzekł daley; znać, iż przeznaczenie naywyższych losów Rzymianom sprzyja, kiedy tak nieczennych daie im sędziów y przeciwników. Przypuszczony do audyencyi tak umiał zgodzić powagę osoby swoiey z uszanowaniem Króla, iż w kro-



tkim czasie serce jego zupełnie pozyskał. Korzystając z dobrej pory w pośrodku uczt y biesiad zachęcał go do wojny Rzymskiej, a poznawszy w nim humor ambicyi y zazdrości pełny, stawiał ustawicznie w oczach jego Rzymiany jako największe nieprzyjacióły Krolow: Bierz przykład ich sposobu działania (mówił *Antyochowi*) z tego, co względem Kartagieny uczynili. Niemogąc się nam wstępnym boiem oprzeć, udali się do innych skrytych, ale dzielnych osobliwie w słana-h wolnych sposobow. Wzburzyli przeciw mnie fałszywą zdawną domowię moiemu przeciwną, ci w oczach polpolsztwa zmniejszyli zaślugi moje, czernili charakter, trwożyli lud tym pretextem, iż zaufany w dzieła y przyjaciel, mogę użyć wojsko życzliwe na zgubienie wolności. Nie kontenci jeszcze z tego przez fałszywe skargi, y sztuczne podeyscia oddalili z Kartagieny mężow rady y mocy, y tak czego ich *Marcellus* boiem, *Fabius* zwłoką dokazać nie mogli, sztuki Rzymskie dokazały. Wydarło mi z ręki korzystać kilkunastoletniej pracy, gwałtem prawie pod pretextem bronięcia Ojczyzny wyciągnięty byłem z Włoch.



z Włoch. A gdy m osiatki sił kraju moiego krzepił, nie pozwolił słarganemu laty y pracą słarcowi, na łonie Ojczyzny życia dokonać. Zapalał dzielnie zazdrość Monarchy wyliczaniem krajow, które posiadli, wojsk na morzu y lądzie, ktoromi straszylu inne narody, sądził więc za rzecz przyzwoitą, aby najeelniejszy z następcow *Alexandra* zgnębił y przytłumił narod zuchwały, y całemu światu zgubą grożący. Te y inne dyskusja zapalały gniew *Antyocha*, ale się ten po większej części z wytrawionemi trunki kończył, a natychmiast inni faworyci, ktorych było dostatkim, psuli to, co *Annibal* rozpoczął. Przemógł on nakoniec, y wojnę Rzymianom wypowiedziano, ale przez sztuczne podeyscia dworzan, *Annibal* od rządow najwyższych oddalony, był tylko śmiałym świadkiem tryumfow Rzymskich, a w następującym przymierzu podłości *Antyocha*. Wydanie *Annibala* tajemnym było tego przymierza artykułem; domyślił się on tego, y tak iakieśmy sztucznie uszli z Kartagieny, równym koniżtem wydostaliśmy się od Dworu *Antyocha*. Zapędził nas los do drugiego, a *Prusiasz* Krol Bithynii



nii przyjął nas mile. Z razu rozumiał *Annibal*, iż sława jego sprawiła mu ten dobry przystęp, wywiodł go z błędu ieden stary Dworzanin, y nauczył, iż winien był przytulenie swoje nienawiści, która trwała między *Antyochem* y *Prusiaszem*, niech cię tylko (rzekł) mój Pan, od Dworu swego wypędzi, zostaniesz znowu u *Antyocha* faworytem. Śmiał się ten wielki mąż z takowych słabości, y poznał na ow czas do wodnie, czym się zwyczajnie Dwory rządzą, y iak niebacznie gmin zdziwiony przypisuje częstokroć doskonałości Rządzców to, co jest po większey części skutkiem dziwaństwa y lekomyślności.

Byłby żył dłużej, byłby może ieszcze straszny nieprzyjaciółom swoim *Annibal*, gdyby go zawziętość Rzymska y w tym schronieniu nie znalazła, gdyby się do najeżydliwszych sposobów nie udała, aby tylko przywieść *Prusiasza* do wydania w ich ręce tego y w sędziwości strasznego im ieszcze Bohatera. Czego obietnice rozszerzenia krain, nadania przywilejów, podzielenie *Antyochowych* łupów, groźby wojny nie wymogły, potrafiła piękna iedna tancerzica, w ktorey się kochał *Eutyms* pierw-

wszy



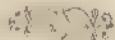
wszy na ow czas Minister *Prusiasza*; ta przekupiona od Posłów Rzymskich przywiodła Ministra do radzenia tey zdrady. Na połowę już nakłoniony *Prusiasz*, gdy się ieszcze nieco ociągał, przekupiono lutnistę *Stratona*, ten naklonił *Polymnia* Aktorkę, ta Pisarza *Eutymsza*, ten oddzielnego *Eutropa*, ten mamkę *Apanai* pierwszey z pałoznic Krolewskich. We trzy dni potym zdradzony *Annibal* trucizną życie skończył. Powtarzał nie raz to, co w ustach jego kładzie *Liwiusz*, (*) wyrzucając Rzymianom podłość, nieludzkłość, y zdradę.

Annibal tak, iak y inni wielcy ludzie miał Panegirystów, miał Kalumniatorów; że zaś nawięcej przez Rzymian doznał wieść o jego czynach, oddawać prawdę musie-

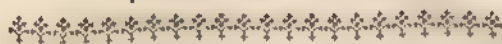
(*) *Liberemus* (inquit) diuturnā curā populum Romanum, quando mortem senis expectare longum censent. Nec magnam, nec memorabilem ex inermi proditoque *Eleonatus* victoriam feret. Mores quidem populi Romani quantum mutaverint, vel hic dies argumentū est. Horum Patres *Pyrrho* Regi, hosti armato, exercitum in Italia habenti, ut à veneno caveret, praedixerunt. hi legatum Confidentem, qui Actor esset *Prusiae* per scelus occidendi hospitris, miserunt. Liv. l. XXXIX. CLI.



musieli niekiedy hołd prawdzie tam, gdzie była oczywista, ale też gdzie go oczernić mogli, nie żałowali czernidła. *Liwinusz* tak o nim mówi: *inhumana crudelitas, perfidia plusquam Punica, nihil veri, nihil Sancti, nullus Deorum metus, nullum iurjurandum, nulla Religio*; *Polybiusz* nazywa go okrutnym y skąpym; do tego nawet przyшло, iż mu zadawali, iakoby ciała pobitych Rzymian iść wojsku swojemu kazał. Nie dał on pewnie dowodów okrucieństwa, gdy ciało *Somproniusza* z uczciwością Rzymianom odesłał, gdy nad zabitym *Marcellem* płakał; przyśięgi też umiał chować, gdy pamiętny w młodości uczynionej do śmierci był Rzymian nieprzyjacielem; będąc w Kartagienie oparł się tym, którzy przymierze z Rzymianami zerwać chcieli. Można by podobnym sposobem znieść wszystkie inne zarzuty, ale sprawiedliwa potomność najlepiej tę sprawę osądziła, kładąc *Annibala* w poczet tych ludzi, którzy są zaszczytem swojego wieku, przykładem. następujących.



ROZ.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Śmierć *Annibala* w siedmdziesiątym prawie roku nastąpiła po moiej odmianie w Hiszpanii, lubom dotąd mało co przywar starości uczuł, ta przecie niespodziewana strata tak mnie osłabiła, iż przed się wziąłem nieodwłocznie zażywać moiego balsamu. Dla tej przyczyny sprzedawszy niektóre sprzęty, znaczną sumę zakopałem na ustroniu, sam zaś udałem się w góry Cylicyi, tam zwykłym sposobem młodość mi się wrocila dnia 21. Września roku przed narodzeniem Pańskim 183. Olimpiady 149. drugiego roku.

Powróciłem natychmiast do zakopanych skarbów, y wydobywszy je pod imieniem *Stratona* osiadłem w Efezie. To miasto onych czasów iedno z najludniejszych całej Azyi, w położeniu bardzo wdzięcznym miało powietrze zdrowe, y wszystkie nietylko do potrzeb, ale y zbytków wygody. Uprzykrzywszy sobie ustawiczne włóczęgi y dworskie życie, postanowiłem być sam swoim Panem, y na tym



tym fundamencie ułożyłam sobie takową plantę życia, żebym na miejscu siedząc bieg wieku moiego spokojnie y ucziwie przepędził. Dosłatki, ktorem miał, były znaczne. Kupiłem więc o milę od Efezu wieś bardzo piękną, która się zwała Eubonium. Oprócz tego w najpiękniejszej pozycyi przedmieścia jednego kupiłem plac obficzny, tam wybudowałem dom piękny strzegąc się jednak zbytney wspaniałości w Architekturze, żebym oczów współmieszkańców nie obraził; tuż za miastem miałem piękną winnicę, y przy niej domek gustowny, ale nie wielki z łaźniami, tak dla moiej wygody, iako y nawiedzających mnie gości y przyjaciół. Przy pałacu mieyskim założyłem ogród piękny y bardzo obficzny, a że wrota były zawsze otworem, stał się z czasem publiczną przechadzką. Stoł mój był wyboray, ale bez zbytkow, starałem się co dzień mieć u siebie kilku z tamtejszych obywatelów oprócz przychodniów, dla których wrota domu moiego nie były nigdy zamknięte. Ten sposób życia zdarzył mi kilku bardzo miłych y przyjemnych znajomości, nie śmiem mówić przyjaciół, wiadomy tego, iak



iak są wielkie, iak obfzerne, y iak trudne do wykonania prawdziwey przyjaźni obowiązki. Zostawowałem czasowi tak pożądanę dla mnie zdarzenie, sam zaś wolny od innych obowiązkow starałem się iedynie poznawać charaktery rozmaite ludzi, z ktoremi prześtawiałem, a dopiero na fundamencie tej znajomości ośmielić się na obranie przyjaciela. Umysł mój usławił czniami niegdyś wzruszeniami skołatany, dopiero na ow czas w pożądanym uspokojeniu odetchnął. Podobien do owego, który u portu siedzi, zapatrywałem się z politowaniem, iak drugiemu fala rzuca; a gdy zmordowanych y napoty żywych niedaleko brzegu widziałem, podawałem rękę tonącym, tak iednak ostrożnie, żeby mnie z sobą nazad nie wciągnęli.

Niech mówią co chcą, Mizantropi, może być człowiek w tym życiu szczęśliwym, a choćby się wszyscy tej prawdy zarzekli, ja się im na ow czas oprę, y śmiało powiem, iż w rękę każdego jest szczęście, byleby się nadto w żądaniach swoich nie zaciekał. Sposobu życia moiego w Efezie czułem co raz żywiej korzyści, temi, które wyżej wyrażilem maxymami uzbroi-

ny



ny y wsparty. 'Wystrzegałem się wszelkiemi sposobami być przykrym moim współ-obywatelom, do usług każdego byłem ochoczy y skory, zyskałem przeto powszechną approbacyą, a co naypożądania, znalazłem dwóch prawych przyjaciół *Arystona y Neoklesa*. Równy wiek, sytuacya, podobieństwo humorów; charakter y iednakie nieznacznie nas przyśwoiły, z czasem rozpatrzywszy się w sobie zawzięliśmy przyjaźń wzajemną, trwałą, bo wspartą na zobopólnym szacunku. Tego stopnia szczęśliwości gdym doszedł, nie zazdrościłem Rzymianom tryumfów, Krolom rokosz y wspaniałość. Jednegoż zdania ze mną byli moi przyjaciele, y choć drudzy nie tak, iak my o rzeczach sądzili, nie było nam to odrazą od ich towarzysztwa.

Zdarzył los, iż *Neokles* doznawszy w handlu wiele przeciwności do tego stanu przyszedł, iż zaczynał wątpić o utrzymaniu kredytu swego; z razu przez delikatność nie śmiał się z tym przed nami otworzyć, gdy zaś go okoliczności przyparły, uczynił to bez płochych narzekania, bez podłości. Podziękowaliśmy Bogu z *Arystonom*,



stonem, że nam zdarzył porę dobrego zażycia bogactw, które przyjaźń wspólnie czyniła między nami. Przyjął dary nasze *Neokles* bez wykłintnych oświadczeń, wstrzemięźliwe jego milczenie mówiło do serc naszych. Temi posiłki wsparty przyszedł wkrótce do przeszłego stanu. Za wspólnym zaś zezwoleniem, to, co był od nas wziął, obrocil na poratowanie wielu podupadłych famili w *Efezie y okolicach*.

Jeżeli co zmniejszyło szczęśliwość moją, było na ten czas to, co nayosobliwszym losu, a bardziey Opatrzności Boskiej uznawam przywilejem moia nadzwyczajna trwałość. Myśl, że kochanych przyjaciół przeżyję, zaprawiała niekiedy goryczą dni moje młodkie. Zdawało mi się pod czas, iżem wykraczał przeciwko obowiązkom przyjaźni taąc przed niemi sekret balsamu moiego, z drugiey strony bałem się, aby takowe wyjawienie nie uczyniło w nich iakowey prewencyi lub zazdrości, o co w ludzkiej naturze nie trudno. Po wielu rozmyślach postanowiłem u siebie nie wyjawiać przysmiotu tej maści, ale czekać lat dalszych,

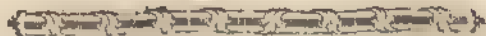
a do-



a dopiero. gdyby który z nich śmiertelnie zachorzał, na ten czas odważyłbym się ratować go tym ostatnim sposobem.



ROZ.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zycie spokojne jest iednostajne y szczęśliwe, nie zamyka przeto w sobie nadzwyczajnych okoliczności, którychby opisanie bawiło czytelnika. Takie było moje w Efezie. Zestarliśmy się z moimi dwoma przyjaciółmi w pokoju y w zgodzie. Już miał pięćdziesiąty szofsty rok po moim odmłodnieniu, gdy *Neokles* rachuiący lat siedmdziesiąt trzy nagle zachorzał; udaliśmy się natychmiast do iego domu z *Arystodem*, sprowadziliśmy nayprzednieyszzych lekarzow: ale ich wszystkie zabiegi były płonne. Choroba gorę brała; *Neokles* przeświadczeniem własnego sumnienia niestrwożony spokojnie czekał zeyścia swego. W tym stanie, gdy co raz bardziey ślabiał, a lekarze upewnili nas, iż już tylko kilka godzin miał do życia, przyniosłem balsam, y włożyłem tyle w uśta *Neoklesa*, ile sam brać zwykłem. Zasnął snem twardym tegoż momentu. Znać było ostatnie natury wysilenia; po sześciu godzinach snu śmaczego przebudził się,

f

ale



ale skutku odmłodzenia znać po nim nie było, przyszedł iednak do sił czerstwiejszych. Lekarze uznawszy nadzwyczajną dzielność balsamu, radzili, żeby, gdy znowu słabieć zaczęł, dać mu go cokolwiek. W dni piętnaście, gdy znowu zaczął dogorywać, zafiliłem go na nowo, skutek był prętki, ale spał tylko godzin trzy, polepszenie trwało dni siedm, dalszy balsamu skutek co raz się zmniejszał, nakoniec przezwyciężyła natura, a my z niezmiernym żalem straciliśmy przyjaciela. W sześć lat potym *Arystos* podobnież odeminie leczony y rzeźwiony poszedł za *Neklesem*; ja zaś żalém y wiekiem przyciśniony począłem myśleć o nowym odmłodnieniu. Ze zaś mi się naybardziej podobał sposób życia w Efezie, postanowiłem sam znowu podobne pierwszemu życie prowadzić. Żeby więc odmłodnienia mego obywatele tamteysi nie postrzegli, poszedłem do Magistratu opowiadając im, iż się chcę wrocić do moiej Oyczyzny bardzo dalekiej, bo w Indyach za rzeką Ganges; że zaś tam mam młodego synowca, powiedziałem, iż przyszłę go na obięcie dobr moich; żeby zaś w czasie oddalenia

moie-



moiego awanturnik iako wy udawając synowca moiego majątności iemu należący nie posiadał, uczynilem akt Grodowy, w których wyrażono było, po iakich znakach prawego moiego następcę poznać mogli. Dodałem ieszcze y to dla większego bezpieczeństwa, iż ten synowiec przynieśie do Magistratu list własną ręką moją pisany, którego exemplarz drugi zapieczętowany złożyłem na Ratuszu, żeby, gdy zupełnie zgadzający się z oddanym znajdą, dopiero synowcowi oddali majątność. Zostałem, iak każdy domysleć się może, drugą kopią tego listu u siebie. Ubezpieczony więc zupełnie wybierać się począłem w drogę; żeby zaś tym większy dać pozor prawdy przyjazdowi mojemu pod imieniem synowca, umyśliłem aż w rok po odmłodnieniu wrocić się do Efezu, y w ten czas list mój własny niby Stryowski oddać Magistratowi zwalając roczny przeciąg na przewlekłą podróż z Indyi. Ułatwiwszy wszystkie inne okoliczności, udałem się do gor Cylicyi, y tam zwykłym sposobem stało się odmłodnienie moje Roku przed narodzeniem Pańskim 118. Olympiady CLXV. trzeciego dnia 18. Sierpnia.

F 2

ROZ.

RÓZDZIAŁ SZESNASTY.

Nazwałem był dawniey mnieimanego synowca *Profagora*, na tym więc fundamencie, już nie *Straton*, ale *Profagoras* przez rok, który mi do powrotu zbywał obciążałem przyległe Cylicyi kraie, tęskniąc do Efezu, gdzie znowu miał zażywać szczęśliwego życia. Przyszedł ten czas pożądany, iam stanął na terminie. Ziem od nikogo poznany nie był, sprawiła to różnica młodego wieku od zgrzybiałości; byli iednak takowi, którzy wielkie uznawali we mnie podobieństwo do mego Stryia *Stratona*. Nazajutrz po moim przyjeździe poszedłem do starfyzny mieyskiej bardziey niż znanomych, niżli się zapewne spodziewali; oddałem exemplarz moją ręką pisany tego listu, którym był przed torkiem na Ratuszu złożył, y na tym fundamencie żądałem, abym do obywateli Stryjowickich magnętości był przypuszczony. Zamknęli się w sędowey izbie dway egotoczni Burmistrze, y byli tam więcej niż przez dwie godziny, po tych wyższych

przy-



przywołano starzszego nad mieyską milicyą, ten gdy wyszedł z Ratusza, po małej chwili wrócił się z dwunastą żołnierzami, y mnie natychmiast łańcuchami skrepowanego, y w kaydany okutego do publicznego więzienia zaprowadził.

Niech sobie każdy imaginuie, w iakiey na ow czas zostawałem sytuacyi, szczęściem miałem na sobie puszkę z balsamem, zagrzebałem ją, iakim inogł, w kącie mieicy ciemnicy, y na dobro mi wyszła ta ostrożność; tegoż albowiem prawie momentu wszedł iakis suchy dzikiego wzroku człowiek, ten wszystko, co miałem przy sobie, zabrał, y położywszy przy barłogu kufł wody y kawał chleba, wychodząc drzwi z wielkim trząskiem za sobą zamknął. Straciłem na ow czas nieoszacowanego waloru kleynoty, które mi się były dostały po śmierci *Annibalowej*, zapewne zostały łupem owego człowieka.

Siedziałem w owey ciemney katuszy dwa miesiące; na początku trzeciego wśród nocy, wszedł do mnie inny człowiek, y rozkuwszy z kaydan w iak naywiększy cichości z więzienia wyprowadził. Szedłem, wziąwszy puszkę z balsamem, za

F 3

. um,



nim, nie wiedząc, co się ze mną dzieje. Wyszliśmy z więzienia, y idąc poboczne-
mi ulicami przyzliśmy do iedney na-
ustroniu fortki mieyskiej niedaleko ogro-
du moiego na przedmieściu; tę ow moy
przewodnik otworzył, y przebywszy prze-
dnieścia, wyszliśmy w pole. Gdyśmy
ušli kilka stajow, y przyšli do gaju po-
święconego *Dyannie*, ow moy wybawi-
ciel stanął, a zbliżywszy się ku mnie, te
tylko słowa na pół z płaczem przemówił:
są ieszcze w Efezie poczciwi ludzie, dał mi
zatył spory worek z pieniędzmi y kartę,
rzekł: uciekay iak nayprędzey, tay się, za-
czyna świtać, ia wrocić się muszę. Nie
dał mi czasu do odpowiedzi prędkim kro-
kiem wracając się ku miastu. Zdziwiony
taką w iednymże czasie nieprawością y
cnotą, podziękowałem Bogu za moje wy-
bawienie, a gdy się nieco roziasniać po-
czynano, otworzyłem list, był zaś takowy.

„Ten, który szacował cnotę *Stryia*
„twego syn *Neoklesa Leander*, dociekl, że
„list, któryś przywiozł, zupełnie się zga-
„dzał z exemplarzem *Stratona* zostawio-
„nym na *Ratuszu*. Łakomstwo niegodzi-
„we starszych chcąc z twoiey mądrości
„korzy-



„korzystać, nietylko cię z nich wyzulo,
„ale nawet chciał cię z świata zgładzić.”
Dnia iutrzeyszego miałeś być w więzieniu
uduszony. Bądź zdrow.

Tysiąc ktoć ucałowałem charakter po-
czciwey ręki. W worku znaczna była
summa złota, y klejnoty wielkiego szu-
cunku.

Nowym tym a niespodziewanym posił-
kiem wsparty, iak nayspieszniey oddala-
łem się od owego miasta, w którym nie-
gdyś życie tak szczęśliwe wiodłem.

Świeże doświadczenie dało mi uczuć,
iak mało ubespierać się można na darach
fortuny, iak mniey ieszcze na ludziach.
Postanowiłem więc u siebie w rozmaitych
naukach, a osobliwie w *Filozofii* wsparcia
gruntownieyszego szukać.

Lubo na ow czas *Ateny* nie w tey, co
przedtym, były potze, nie straciły iednak
zupełnie reputacyi, którą niegdyś z szkoł
licznych y *Mistrzów* wybornych miały.
Następcy *Platina*, *Aristotelesa*, *Dyogene-
sa*, *Zenona*, y *Epikura* na sekty podziele-
ni, pod różnemi nazwiskami czynili oso-
bne towarzystwa, każdy według własn-
ego przeświadczenia żyjąc y ucząc. Chcąc



doskonałości w samym źródle czerpać, udałem się do Aten; że zaś nadto rozdrażniony byłem nieprawościami ludzkimi, mniemając, iż reszta ludzi podobna była do Efezyanów; zostałem *Cynikiem*; y w pierwszym zapale popędliwości moicy heroicznej wrzuciłem w morze resztę pieniędzy, kreynoty zaś oddałem ziemi. Wziąłem kiy w rękę y w pot-nagi udałem się pod ćwiczenie jednego Mistrza tej sekty. Jużem był na wzór *Dyogenesa* chciał w beczce osiąść; ale mój Mistrz większy jeszcze skrupulat od swego Patryarchy zabronił mi y tej, iak on nazywał, własności. Zacząłem więc Filozofować w brew wśryskim zwyczajom towarzystwa ludzkiego. Wielbił nas gmin, słuchały niewiaśly; aleśmy w zepsowanym wieku nie wiele uczniow mogli zebrać.

Przyrzędiwszy do Tessaloniki zaczęliśmy Filozofować, a że tamteyszy Rządca Questor Rzymski, ani nas uczcił, ani na słuchanie dysput naszych nie przyzwał, zaczęliśmy więc mówić przeciw Cywilney Zwierzchności; oświecaliśmy lud, ażeby samym się tylko światłem natury rządząc, rzucił nazimo upodlanę. Dowiedział się

o tym



o tym ow' Questor, y przez Liktora kazał nam z miasta wynieść; nie usłuchaliśmy tak, iak przytłalo Filozofom, tych rozkazów, przyśłał więc nazajutrz Sekretarza swoiego, który imieniem Questora opowiedział nam wzięcz: iż prawa Rzymu nie próżniaków y włóczęgów nie cierpią. Rozgniewany mój Mistrz *Dyokles*, że ten Barbarzyniec śmiał nazwać Filozofa próżniakiem y włóczęgą, rzekł mu śmieie: „powiedz temu, któremuś wolność przedał, że Filozof jest więcej, niż Rządca, więcej niż Monarcha, więcej niż człowiek: powiedz, że nasza doskonałość, gardzi prawami, które tylko dla omamienia gminu przemoc tyranów wymyśliła: powiedz, że Filozof, gdy się zniżyć raczy do tego punktu, iż towarzysztwo ludzi w osadach mieyskich zamknięte odwiedza, większego tryumfu godzien, niż jego konsulowie, którzy kradzież narodow y lepszych od siebie więźniow do Rzymu gromadzą.” Rozśmiał się y ramionami wzruszył ow Sekretarz z wielkim naszym zgorzleniem, aleśmy się bardziey zgorzyl, gdy szczęściu pleczytych Liktorow, mimo naszej kizyki, wypchnęli nas

F 5

li nas



li nas z Tessaloniki. Gdzie się moy Mistrz podział? nie wiem; to wiem, iż uciekłszy z gniazła odarty y bosy, w nayspieszniejszym domku, którym przy drodze znalazł, zrzuciłem Filozofskie galgany, przeklinając nie tak ludzi, którzy mnie znieważyli, iak professyą, która mnie y wsydu y boku nabawiła.



ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Lubom był sobie sektę Cynikow zmierzysł, przecież nie straciłem gustu do Filozofji, a ochłodziłszy trochę w pierwszych nad to porywczych do doskonałości zapędach, zostałem przeświadczonym, iż prawdziwa mądrość nie na powierzchowności y dziwactwie, ale na zadacie uczy-nieniu obowiązkom każdemu stanowi właściwym zasadzona jest. Z koszturęm Filozofkiem porzuciłem krnąbrność, y zbyt wyfokie o sobie rozumienie.

W tych zbawiennych zostawałem dyspozycyach, gdy mię tułactwo moje przypędziło znowu do *Aten*. Szczęściem, nie dłużom się tam pierwszy raz bawił, nikt mię przeto nie znał, a choćbym był znany, lud ten płochy zbyt był w rokoszach zatopiony, żeby miały trwać w umysłach świeżo powzięte impressye. Chcąc wybrać iedną z sekt Filozofskich, kolejno przyśluchoywałem się różnym zawołanym Mistrzom.



Epikureizm dość mi się podobał, ile że poznałem, iż rozkosz cel ich zabiegów y starań nie na zynisłości, jak niektórzy twierdzą niebacznie, lecz na wewnętrznym ukontentowaniu z cnoty y dobrego sprawowania się zasadzona jest. Znalazłem z podziwieniem moim w tej Sekcie ludzi wstrzemięzliwych, poważnych, gardzących y niewinnem częstokroć zabawami. Ale gdym się w ich maksymach lepiej rozpatrzył, zraziła mnie bezbożność przyznawająca prawdę Bóstwu, ale niegodnym Bóstwa sposobem. Odiąć za prawdę najwyższej istności czułość y względną stworzenia swojego opiekę jest uwłoczyć najwyższemu iey przymiotom. Tyle razy sam na sobie doznawszy, jaką ma litość Stworca nad stworzeniem, uczulem wstręt od tak szkaradney nauki.

W Sekcie Stoików znalazłem nad to wielką zuchwałość, y większe jeszcze, niż natura ludzka znieść może w własnych siłach zaufanie.

Pyrrhonizm o wszystkim wątpiący nie zgadzał się z moim sposobem myślenia. Wykwintne Arystotelesa dystrykcy, y ciężkie do pojęcia, a może y od niego
me



nie pojęte tajemnice postać miały odrażającą.

Akademikow zdania widziały mi się naysłodsze. Zysk, którym z tych uwag odnośł, był ten, iż nieprzywiązując się ślepo do żadnego zdania, starałem się korzystać z tego wszystkiego, cokolwiek która Sekta najlepszego w sobie mieć mogła. Ze zaś nie na odzieży zawisła doskonałość, a powierzchowne dystrykcy są po większej części znamięm wewnętrzney dumy, takiego ubioru y sposobu życia używać przed się wziąłem, któryby mnie w naysłodszej rzeczy od innych nie różnił.

W tym stanie zosłając żałowałem owego niewczesnego heroizmu, gdym pieniądze utopił. Rzekłem sobie, iż lepiej ie było potrzebnemu użyć, gdym ich sam używać nie chciał. Dać się nad tą okolicznością moiego życia zastanawiając uznałem, iż wżgarda bogactw nie na tym zawisła, żeby pieniądze w morze rzucić, lub w ziemi zakopywać, ale tak się z niemi obchodzić, iżby my niemi, nie one nami rządziły. Szczęściem pamiętałem miejsce, gdzieś niegdyś kleynoty moje zakopał,
znala-



znalazłem ie wcałości, a zpieniężywszy znaczną część, porzuciłem Ateny, gdzie płochość ludu y bałamućwa *Sophistow* stały mi się nieznośne.

Mieysce moiego nowego siedliska było miasto Rhodus. Tam przypadek zdarzył mi przyiaźń fracownego człowieka. Jednego czasu powracając z winnic, gdy tnię w gaju niedalekim miasta noc ciemna zaśkoczyła, szedłem pomału drogą, w tym usłyszałem ięczenie. Udałem się w tę stronę, y znalazłem człowieka w krwi zbrozonego; dałem ie możności opatuzenie, zatrzymałem się przy nim aż do świtu; do piero w ten czas sprowadziwszy powoz, zawiozłem go do iego domu. Dowiedziałem się od niego, gdy nieco do sił przyszedł, iż zabłądziwszy w tym gaju, od ludzi nieznaomych był obkoczony, ranny y obdarty. Był to człowiek wieku szredniego wdowiec, mający corkę iedyną, na ktorey wychowanie całą swoją usilnośćłożył. Dom iego był przystoyny, bardziey porządkiem y ochędościewm znakomity, niż wspaniałością. Nieodstępowałem go przez cały czas słabości, gdy zaś do sił zupełnych przyszedł, wysłaliśmy do iego winni-



winnicy, tam gdyśmy w chłodniku usiedli, tak do mnie mówił począł: „Zdarzeniem nawayższe uczyniło cię wybawicielem: moim, tobie winien iestem, że żyję; znając sentymenta twoie od tego czasu, jak u mnie przebywaśz, nieobrażam delikatności twoiey ofiarowaniem nadgrody; jeżeli iey żadaśz? wybierz: ieżeli być zięciem moim nie gaudziśz? uczyniśz y dla mnie, y dla corki moiey rzecz nader pożądaną. „Zmieształem się tym niespodziewanym zagadnieniem, a zastanowiwszy się nieco, takim mu odpowiedział: „Znać żeś mię poznał, kiedy mniemaśz, iżby mię nadgroda obraziła. „Jeżeli przyśluga zyskałem przyjaciela, mam taką nadgrode, iakiey tylko serce moje pragnąć może. Być twoim zięciem, byłoby dla mnie szczęście, ale od stanu małżeńskiego mam odragę nieprzewycięzoną; choćby zaś przewycięzoną być mogła, wdzięki y przymioty corki twoiey lepszego odemnie godne są męża. „Zostawiliśmy czasowi rozynyś dalszy; iam się co raz bardziey do moiego nowego przyjaciela przywiązał, y z własnych iego dysku-



dyskursów tryb jego życia y sposób myślenia opiszę.

Urodził się on z rodziców bardzo ubogich, y pierwsze lata w wielkiej nędzy y niedostatku przepędził. Pamięć tak przykrey pory, zapamiętanie się na szczęśliwą kondycyą dostatnich wzbudziło w nim chęć niezmierną do szukania sposobów, przez ktoreby mógł przyiść do dobrego mienia, kupiectwo zdało mu się być do tego nayspolobniejszy, udał się więc do Smirny. Miało to przez szczęśliwe położenie swojego portu handel wielki y zyskowny prowadziło. Przystał do kupca, rozmaite podróże, tak morzem, iako y lądem w naydalsze kraie odprawił, y po kilkonaścieletniej wierney Panu usłudze, przyszedł do tego stanu, iż sam na siebie kupczyć począł. Rozmaite przygody nie zatają go przywiodły do tey pory, iakiey żądał, przecież niechęć serca, tyle przez statek y ciepliwość zyskał, iż nakoniec wyrównał dostatnim. Ze czynnością jego nie rządziło łakomstwo, skoro tylko tyle dobrego mienia zebrał, iż mógł uczciwie resztę wieku przepędzić, skończył handel, y ośiadł w *Rhouzie*. Tam upatrzylszy sobie



sobie nie posażną ani piękną, ale dobrych obyczajów Paniękę, wziął ją za żonę; szczęśliwym był mężem, ale szcowną ze wszech miar małżonkę przy pierwszym pożogu utracił; pozostała więc córkę uczynił jedynym celem starań swoich, a zerwał się powtórnych związków, czas trawił na aplikacyi do nauk y dobrze czytnieniu.

Prosiłem go razu jednego, żeby mnie zaprowadził do swojej Biblioteki, otworzył okno, y na miasto pokazał, mówiąc: To moja Biblioteka, z niey żrzedła reguły obyczajności czerpam. Żli ludzie wzmagają we mnie wstręt od występków, do brzy wiedzą do zamilowania cnoty. Widok natury wznosi mnie do wszech rzeczy Stworcy. A jeżeli kiedy do książek się udam, takich tylko szukam, ktoreby mnie lepszym uczynić mogły. Zarzuceni jesteśmy mnożstwem książek, ale ich pilarsze po większey części siebie nie czytelników brali za cel. Na tym zasądzeni, żeby biegłość swoją obiawić, zaciekaia się w kwety czcze, nadymają brzmianiami słowy dzieła swoje, więcej bawią, niż uczą, a choć y uczą, nauka ta na niepotrzebnych



zasadzona spekulizacyach, trudni często-
kroć to, co łatwe jest do pojęcia, byleśmy
się szczerze y bez uprzedzenia do szukania
istotnych źródeł udali.

Pełna jest Grecya sekt Filozofskich, wa-
dzą się, nienawidzą, iedni drugim uwło-
czą, a tą uślawiczną wojną tyle wskorali,
iż ich professya poszła w wzgardę y po-
śmiewisko, a lud niebacznym gardząc mę-
drkami od prawdziwey się mądrości od-
stęcza.

Z tych powodów (mówił dalej) lubo
niechęć się czynić nowej Filozofii her-
sztem, uczyniłem sobie plantę życia zga-
dzając się z sposobem myślenia moiego.

Nayprzód kładę za fundament wliyst-
kiego istność wszechmocną, nieograniczo-
ną, pełną dobroci. Skutek tey dobroci
Opatrzność liche niedoskonałe z natury
swoiey stworzenia strzegąca, pielęgnująca,
utrzymywająca. Mimo powierzchowną
niedoleżność czuję w sobie coś takowego,
co mnie nad lichą y określoną sferę skazi-
telności wznosi, o definicyą tego co czuję,
niedbam, ale mnie to uczucie w przyszłość
zapędza, y Rodką nadzieią zasila, że się
kiedyż.



kiedykolwiek ten mały strumyczek do
źródła, z ktorego wyszedł, powroci.

Reguła obyczayności ta u mnie naycel-
niejszy być użytecznym. Jestem częścią,
trzeba, żebym się według przemożenia
moiego, do działania powszechności przy-
kładał. Ile Oyciec, staram się iak nayle-
pšie dać wychowanie dziecięciu moiemu,
ile obywatel tuteyszego miała, z chęcią
podatki dać, do rad, gdy mnie zawołają,
uczęszczam; urzędów się nie wzbraniam;
ile mały; staram się uboższych wspie-
rać, jeżeli nie mogę datkiem, na ten czas
perswazją, radą, wszelkimi nakoniec,
na ktore zdobyć się mogę sposoby, cieszę
y pomagam.

Ust stuzę ile możliwości. Dobry jest
dar wymowy, ale pamiętam na to, iż czę-
ściej żałujemy mowy, niż miłczenia. W
zapale dyskursu zaciekam się częstokroć
nad miarę, a słowa wyrzeczonego wrocić
nie można. Zarty uczciwe przyprawą są
posiedzenia, ale zbyt delikatny jest prze-
dział między żartem a obmową, nie nad-
grodzi wiek śmiechu lży iedney ukrzy-
wdzonego.



Kłamstwa w oczach moich nic nie usprawiedliwi; okoliczności ważne lub potoczne umnieyszą iadu, zawsze jednak w nim iadowitość jest.

Chronię się osobliwości. Niechcieć iść torem drugich w rzeczach osobliwie obowiązkowych, jest to skutek głęboko w umyśle wkorzenionej ambicji. Nie są tak źli ludzie, żeby nie tak czynić jak drudzy, miało być cnotą. Są prawda excepcye od tej reguły powszechney, ale niemi bardzo delikatnie roztropność rządzić powinna.

Zbytby była podchlebna ta sposobu myślenia moiego definicya, gdybym dodał, że to czynię, com sobie przepisał. Jestem człowiek, niedoskonałość jest moim udziałem.

Nie będą mi mieli za złe czytelnicy, że sposób myślenia przyjaciela mego przytaczam, zdał mi się zawierać proste, ale zbawienne y pożyteczne reguły.



ROZDZIAŁ OSMNASTY.

Przebywanie moje w Rhodzie podobne było do życia w Efezie, z tą jednak różnicą, iż tam żyłem wspaniale y kosztownie, tu miernie, ale uczciwie. Miasto to zaszczycało się wprowadzie wolnością, ale ta nie była tak mocno ugruntowana, żeby się potęgi Rzymskiej już na ow czas całemu światu grożącej nie obawiali. Dla tej więc przyczyny czczono niezmiernie Rzymiany, y nie ieden *Questor*, *Prætor*, *Prokonsul* niby nas dla ciekawości odwiedzał, a te nawiedziny wiedzieli Rhodyanie jak nadgradzać, mieli przeto wielu protektorów w Rzymie, y pod cieniem tej niezmiernie szacowney opieki spoczywali bez trwogi.

Już miał rok dwudziesty siódmy mego tam przemieszkiwania, gdy przybył do Rhodyanów od *Sylli* przyśłany *Lukullus*: Wieść zburzenia prawie Aten od *Sylli* przerażała tamecznych obywatelów; rozumieli wszyscy, iż na fundamencie rozkazów Wodza *Lukullus* albo ich miasto zburzy, albo



albo ze wszystkiego ogołoci. Nim przyia-
chał, zebrała się starszyzna, a wiedząc, że
się *Lukullus* w uczonych ludziach kochał,
posłali po mnie, żebym z innemi trzema
podjął się poselstwa do niego. Instrukcyja
nie była długa, ani trudna do zrozumienia,
Mielisiny ofiarować *Sylli* talentów sto, *Lukullowi*
dwadzieścia pięć, prosząc, żeby
był łaskaw na Rhodyanów. Lubo mi się
takowa komisyja nie nader zdała powa-
bna, dla miłości jednak tego dobrego ludu
podałem się poselstwa, y skoro przyjechał
Lukullus, poszedłem do niego przed dru-
giemi prosząc o sekretną audyencyą. Za-
stałem go nad książką; to mi dało wstęp
do dyskursu, że sprawiedliwą małą otuchę
Rhodyanie miało naukami zaszczycone
w takim Protektorze, który naukami nie
gardzi. Słuchał mnie cierpliwie, lecz gdy
przyшло do pieniędzy, przerwał mowę, y
usmiechnąwszy się rzekł: „znac, że was
„wprawili w ten rodzaj przywitania po-
„przednicy moi. Ze mnie nie znasz, nie
„mam ci za złe, iż mnie złotem probu-
„iesz, ale to mnie obchodzi, że mnie Rho-
„dyanie w poczet publicznych złodzieiów
„kładą. Powiedz tym, co cię posłali, iż
„wola



„wola *Sylli* jest, aby iako sprzymierzeni
„z narodem Rzymskim przyłączyli do sto-
„ty naszej swoje okręty; liczyby nie prze-
„pisnę, Rzym się obedydzie bez cudzey
„pomocy, a gdy ją chce przyjąć, czyni
„honor przyjacielom przypuszczając ich
„niekiedy do społeczeństwa swojej sta-
„wy. „ Odebrawszy taką odpowiedź
chciałem odejść, abym się przed starszy-
zną sprawił z mego poselstwa, ale mnie
zatrzymał *Lukullus* prosząc, żebym sobie
w posiedzeniu jego nie przykrzył. Uczy-
niłem zadość woli jego, y mimo wstręt
moy ku Rzymianom, sposobem jego mo-
wienia y poczynania takem zniewolony
został, iż gdy mnie potym w dalsze towa-
rzystwo podróż swoich zaprosił, chcąc
mnie mieć zawsze przy sobie; ja, którym
się uroczyście życia dworskiego zarzekł,
omamiony, że tak rzekę, ludzkością jego,
nie miałem mocy wymówić mu się. Po-
rzuciłem więc nie bez żalu ulubione siedli-
sko moje, alem też za to zyskał nayprzy-
jemniejszy w życiu towarzystwo tego go-
dnego, y ze wszech miar znamienitego
człowieka.



Naypierwsza podróż nasza była do Alexandryi, tam iadąc odwiedziliśmy Kretę. Ten naród *Lukullus* dobrymi sposobami do dania Rzymianom pomocy na wojnę z *Mitrydatem* nakłonił. Cyrencyrykow wewnętrzna niezgodą uciśnionych pogodził, prawa im przepisał, y czego niegdyś, iako *Plutarch* wspomina, *Platon* się podjąć nie chciał, on wykonał. Gdyśmy do Alexandryi przyплыли, z wielkim moim żalem uznałem, iż prawa y ustawy dawnego moiego Pana nie były zachowane. Wstrzeźliwość uczciwa ustąpiła mięysca zbyt kom, z złym przykładem Monarchów wszystkie się tam niecnoty wkra- dły. Wspaniałość budynków, postać mia- sta czyniła okazalszą niż przedtym, owa Latarnia Pharos między cudy świata poli- czona, sprawiedliwie zadziwiała przycho- dniów; ale naybardziej y *Lukulla* y mnie ukontentowała Biblioteka nayliczniejsza na ow czas w świecie.

Do śmierci *Sylli* zabawny był *Lukullus* publiczną usługą, oddalenie jego od Rzy- mu było, (iako mowi *Plutarch*,) osobli- wym y względny dla niego wyrokiem y przeznaczeniem Opatrzności. Uniknął wi- dowi.



dowiska okrutnych proskrypcyi *Sylli* y *Marynsza*. Zachował w tak delikatnym pun- kcie całość reputacyi swoiey, zyskał wła- sne bezpieczeństwo.

Gdyśmy do Rzymu przyiechali, już był na ow czas *Sylla* umarł, żałowałem wiel- ce, że nie mogł widzieć y poznać tego bardziej sławnego, niż znakomitego męża.

Jużem był Rzym przedtym widział, ale zdaleka, gdyśmy się byli z *Annubalem* pod jego mury przybliżyli. Ilem mogł miar- kować, nierównie był y obszerniejszy y okazalszy, ale co zyskał w gmachach, stracił w mieszkaniach. Gdyśmy się więc nad tą żalofną Epoką iednego razu z *Lukullem* zastanowili, rzekł do mnie. Rozszerzenie granic nie jest Państw szczęściem; cnota ie uszczęśliwia. Pokiśmy w ścisłych zostawa- li granicach, Senat nasz był zbiorem nay- wyborniejszych mężów, Stan Rycerski o usłudze tylko publiczney myślał, a pospol- stwo przykładło się z ochotą do tego, co starsi postanowili. Teraz do naywyższych dostoięństw nie zasługi, ale fakcye drogę ściegą, Stan Rycerski prywatnym zyskiem zaprzątiony, a pospolstwo za złemi przy- wodcami oślep idzie. Nieprzyjaźń *Sylli* z

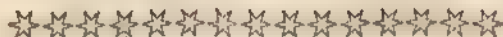


Maryuszem zakrwawiła Rzym, zły ten przykład gorzko za sobą pociągnie, a day Boże, żeby nie z zgubą naszą.

Wkrótce po tym wzięcia się powtorna wojna z *Mitrydatem*, tę gdy zlecono *Lukullowi*, iechał z nim do Azji, y byłem świadkiem wszelkich dzieł jego. *Pompeiusz* nie był jeszcze tryumfów wyrwał mu gwałtem z rąk sławę dokonania wojny *Mitrydatowej*. Zrazu tą krzywdą niezmiernie był zapartwiony *Lukullus*, dobrze jednak świadom charakterów ludzkich zostawił *Pompeiuszowi* łatwe zwycięstwo, sam zaś wiedząc, na co się zanościło, postanowił uchylić się od interesów publicznych. Wroczył się z zniezmierzonymi bogactwami do Rzymu, a wolen od ambicyi w swobodnym życiu resztę wieku szczęśliwie dokonał.



ROZ.



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Wspaniałość *Lukulla* poszła w przysłowie, y nie bez racyi; ja, którym do samej jego śmierci z nim y w jegoż domu przemieszkiał, śmiało twierdzić mogę, iż cokolwiek przedtem widziałem, cokolwiek potym zdarzyło mi się widzieć, nie wyrównać nie mogło wspaniałości, a bardziej jeszcze rozrządzeniu y dobremu gustowi *Lukulla*. *Kraśsus*, *Pompeiusz*, y wielu innych celowali go bogactwami, on wszystkich przechodził dobrym ich użyciem.

Letko-wierny *Plutarch* szedł za płochym odgłosem, gdy ostatnie lata *Lukulla*, mniej godnymi pierwszymi mieni, y śmie przyrównywać życie tego zacnego męża do dawnych komedyi, które z początku poważne kończyły się na fraśkach. Iść ślepo za zdaniem tego uprzedzonego Autora nie należy: kto zaś tak, iak ja był w poufałości *Lukulla*, kto był świadkiem jego czynów, y wiadomym nayskrytszych myśli, łatwo pozna, iż jego rozkoszne próżnowanie było skutkiem gruntownej znośności

flanu



stanu Rzeczypospolitey, y osob na ow czas żyjących. Ambicya *Pompeiusza* tak była wielka, labo są pilnie y dość kunsztownie ukrywał, iż w porównaniu z nim *Juliusz*, który nakoniec wolność Ojczyźnie odebrał, mógł się być nazwać pokornym y wstrzemięźliwym. Przewidział *Lukullus*, iż ta ambicya słodząc iarżmo ludzkością y pozorem miłości Ojczyzny do naśladowania przykładu *Sylli* skrytemi drogami zmierzają; poznał, iż znajdą się tacy, którym iarżmo *Pompeiusza* stanie się nieznosne, poznał, iż pierwszy, który go zrzuci, swoje własne na karki już do niewoli przygotowane włoży, a wpatrzywszy się dobrze w charakter *Cezara*, powtarzał nie raz to, co o nim *Sylla* niegdyś przepowiedział, iż nietylko krwią, ale czynami godnym się stanie następcą *Maryusza*. Z tych powodów widząc umysł ambicyą, chciwością, y innemi namiętnościami skażone, zbyt rozszerzone granice Państwa, Obywatelów nad zamiar potężnych y mądrych, wątpił o stanie y trwałości Rzeczypospolitey, a widząc, iżby największe usiłności jego były próżne, na brzeg, iak mowią, łódkę wyciągnął.

Dwor



Dwor jego był liczny y okazały, ale wybor osob czynił naywiększy honor Panu. Cokolwiek naysławniejszych w każdym kunszcie znać się mogło rzemieślników, wzięli się garnąć do niego, wzięli się doskonalić pod jego okiem przetrwać y bytłym; rząd większą uczynił przysługę Ojczyźnie, niż kiedy iej granice do Tauru y Kaukazu pomknął. On prawie pierwszy wprowadził do Rzymu kunsztu wyborne, nauki wyzwolone, jego wspaniałe na drogich kolumnach wsparte przyśłonki każdej prawie godziny napelnione były uczonemi we wszystkich rodzajach nauk ludźmi, stały otworem Biblioteki w nayszacowniejsze księgi obfite, z tych nieoszacowanych skarbow czerpali wszyscy, on każdemu ludzki, wszystkim przystępny zdawał się być świadkiem bar dziey, niż sprawcą dobra, które czynił.

Wiedział dobrze znaczny ten mąż, na czym prawdziwą wspaniałość zawisła. Dla równych były owe zawołane uczy, były Krolewskie prawie igrzyska, były ogrody, gmachy Azyatycką pompę przechodzące; ale ta hojność zlewała się y na uboższych. Wielbił dobroczynię swego lud Rzymiki,

a ta



a ta dobroczynność tak była powszechna, iż nikt smutny z domu jego nie odszedł. Zgoła, żebym się zbyt nierozszerzał, sprawiedliwie rzecz mogę, iż *Lukullus* stał się potomności przykładem, iak bogactw używać należy.

Kończy życie *Lukulla* *Plutarch* przytaczając o nim ow bardziej sławny, niż do-
wcipny *Sophisty* *Tuberona* wyrok: *Xerxes*
togatus. Ow Perki Monarcha oprócz
wspaniałości stanowi swojemu właściwey,
żadney wieści cnot y dzieł swoich nie zo-
stał; *Lukullusa* zaś zawzdy kłaść będzie
potomność w liczbie wielkich ludzi.

Ciekawość moja poznania charakterow
rozmaitych obfzerne znalazła pole w domu
Lukulla; wkrótce po naszym przyjeździe
nawiedził go *Cicero*. Sława tego Kra-
mowcy była powszechna. Gdym mu był
prezentowany, zaraz na pierwszym wstę-
pie poznałem, iż proźna chwała była na-
miętnością jego panującą. Dyskurs, kto-
ry wiodł ze mną, tak był ozdobny, tak
ułożony, iak jego oracye, przytaczał gdzie
niegdzie teksty Autorow Greckich; ia po-
znawszy czego odemnie wyciągał, odcho-
dziłem prawie od siebie, wynosiłem pod
nieba



nieba wielką jego sławę, pamięć nadzw-
yczajną, wyborną naukę, sposób mowy
y pisania, ton nawet głosu. Łatwo tym
sposobem zyskałem jego przyjaźń; naza-
jutrz zaprosił nas z *Lukulle* na wieczerną;
zaprowadziwszy zaś do Biblioteki, tak mną
dyrygował, iż nayspierwszy manuskrypt,
który mi wpadł pod rękę, były jego mo-
wy przeciw *Werresowi*; świeżo ie czyta-
łem u *Lukulla*, kilka więc peryodow po-
czątkowych powiedziałem mu napamięć,
czym takem go sobie zniewolił, iż odtąd
zyskałem jego przyjaźń, y nayskretniej-
szych myśli mi swoich powierzał.

Katon nie tak wymowny, nie tak gada-
tliwy, iak *Cicero*, kiedy chciał na moment
zaniechać ponurey swoiey reprezentacyi,
miłym był w posiedzeniu, ale ta szczęśli-
wa chwila nie długo trwała, za pierwszym
na siebie samego spojrzeniem wracał się
do swoiey powagi, a na ten czas Cenfor
ostry, krytyk niebaczny, ganił to wszy-
stko, co mu się nie podobało, nie podoba-
ło mu się zaś to wszystko, co nie on czynił.
Te były przywary sławnego owego Repu-
blikanta, ale ie sówicie nadgradzał cnotą
mężną y umyśłem niewyciężonym. Przy-
kład



kład prawych obywatelów tchnął iedynie miłością Ojczyzny, iakoż broniąc iey do ostatka, gdy losu przeprzeć nie mógł, padł ofiarą heroiczną, y z tym ostatnim Rzymianinem wolność Rzymu zginęła.

Pompeiusza y Cezara najmnieysze życia okoliczności są wiadome. Naydokładniey iednak *Cicero* w listach swoich charakter obudwoch wyraził, znać iednak niekiedy, że niechciał narazić sobie *Pompeiusza*, a bał się *Cezara*. Mnie się zdało, iż ambicya iedną była obudwoch pasją. *Pompeiusz* okrywał ją pozorem obywatelstwa, *Cezar* ludzkości. Ująć nie można tym wielkim ludziom nadzwyczajnych przymiotów, y iezeli obadwa przybrali na siebie fałszywe postaci, lepiej udawał *Cezar*, niż *Pompeiusz*. W posiedzeniu ustawnie zamysłony, ponury dotkliwy, *Pompeiusz* mało mówił, ale roztropnie; *Cezar* miły, uprzejmy, towarzyski y dobrze mówił, y to, co mówił, z ust iego wychodziło z niezwykłą iakowąż przyiemnością. Wodz, polityk, Dworak y mędrzec nayosobliwzemi obdarzony darami natury, zdawał się wychodzić z obrębow y granic, ktoremi innych określa.

Gdyby



Gdyby był tak wielkich przymiotów na dobro używał *Cezar*, byłby potomności rownym celem, iak zadziwienia, tak y szacunku. Ale młodość rozpustna, przyiaźń z *Katyliną*, zbytki rozrzutne, ambicya nienasycona, chęć wojny, Triumwirat okrutny, iarzmo nakoniec włożone na Ojczyznę, w tym go poczie kładzie, gdzie się mieszcza ci, ktorých wielkość nieszczęściem była rodzaju ludzkiego.

Ten, który nader często w domu *Lu-kull*a gościł, nayroztropnieyszy z Rzymian był ow *Pomponius Atticus*. Jego sposob postępowania był takowy, iż wśyzłskim dogadzając nikogo nie uraził rzadkim, a może niepraktykowanym przykładem w owych czasach, gdzie duch partyi wśyzłskim rządził, a nienawiść zacięta między naycelnieyszymi Rzymianami wrzała, on tego dokazał, iż żyjąc poufale z *Pompeiuszem*, miał przyjacielem *Cezara*.

Dobłą rzadkiego tego człowieka uczynił definicyą pisarz życia iego *Cornelius Nepos*, gdy o nim tak mówi: *humanitatis vero nullum asserre majus testimonium possum, quam quod adolescens fuit Sullae fuit iucundissimus, idem senex adolescenti M. Bruti*

H

to,



to, cum aequalibus autem suis. Q. Hortensio, & M. Cicerone sic vixerit, ut judicari difficile sit, cui civitati fuerit aptissimus.

Przyjaźń ich z *Lukullem* naybardziej pochodziła z podobieństwa charakterów, z tą tylko różnicą, iż *Lukullus* już letni interea publiczne porzucił, ten przenosząc spokoynść nad wszystkie ponęty ambicyi, życie całe w szczęśliwey swobodzie przepędził, wszystkim miły, nikomu nie przykry, wielu pożyteczny.



ROZ.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Im się bardziej Rzymowi na złe zanosiło, tym usilniej unikał *Lukullus* mieszać się w intrygi. Wiek też już podeśzły był mu pretextem takowego unikania. Na lat kilka przed śmiercią umknął się z miasta, a chcąc tylko żyć samemu sobie y dobranymi przyjaciółmi, puścił wieść o zbyt osłabionych siłach nawet rozumie. Dla większego pozorów prawdy zdał powierzyć bratu rząd całej małejności, ztąd *Plutarch* wieści publicznych wierny opowiadacz szeroko opisuie tę ostatnią życia *Lukullowego* okoliczność, y iakby nie dość na tym było, szpera w przyczynach tego mniemanego zdziwienia powiadając: iż iedna z kochanek chcąc go nadzwyczajnemi sposobami do siebie przywiązać, dała mu *filtrum* w napoiu, które potym stało się przyczyną pomieszania rozumu. Rzecz dziwna! że człowiek roztropny, pifarz

H 2

zna.



znamienity, a do tego Filozof takowe baśni plecie. Siedmdziesiątletni starzec nie myśli o kochankach, a gdyby ie był miał, na ow czas gust iego wyborny nie takieby wybierał, ktoreby do przypodobania się musiały czarow 'zażywać. Nadto był za owych czasow Rzym oświecony, żeby w gusta wierzył, y ieżeli była kiedy o nich wzmianka, działo się to, albo w posiedzeniach nayostatnieyszego gminu, albo marzyło w buyney imaginacyi Poetow, którzy na wzor *Horacyusza* dla zabawy czytelnikow stwarzali kanidye.

Rzadko bardzo iakim wyżej wspominał przyjeżdżał ku końcu wieku swego do Rzymu *Lukullus*, ale natychmiast w pałacach swoich rokosznych przepędzał dni szczęśliwe, bo spokojne. Śmierć iego była letka, niechorując prawie pomału gasnął, aż też na rękach przyjaciół z rzewnym wśzystkich płaczem dopełnił kresu dni swoich szczęśliwych.

Gdy testament iego otworzono, odnowiła się czułość wśzystkich, nikogo z slug, krewnych, przyjaciół nie zapomnieli; innie się dostał solwark dobry z pięknym ogrodem



dem y pałacym o milę tylko drogi od Rzymu, y Szinaragd bardz szacowny z portretem Krola Egiptu *Ptolomeusza*; o którym *Plutarch* wspomina, iż mu był darowany od tegoż Krola.

Strata *Lukulla* uczyniła mi życie nieznośne, byłbym zapewne nowe zaczął, ale niechcąc bez przynaglaiącej ieszcze potrzeby używać skuteczności balsamu moiego, postanowiłem wrocić się do Rzymu, y w tym wielkim mieście być świadkiem niezwyuczaynych rewolucyi, na ktore się zanosiło.

Lat kilka przeżyłem w spokojności przeplatając mieszkanie na wsi y w mieście. Te lat kilka obfitowały w nayofobliwsze okoliczności, nakoniec *Cezar* zwycięzca *Pompeiusza* mniemaną Oyczyzny swoiey wolność do reszty przytłumił. Bez powierzchniowych Krolestwa znakow więcey był, niż Krolew, y iuz wzburzone z razu przeciw sobie umysły Rzymianow ugłaskiwać poczynął, gdy od *Bruta* y *Kassjusza*, y innych sprzyliężonych zabity został w Senacie.

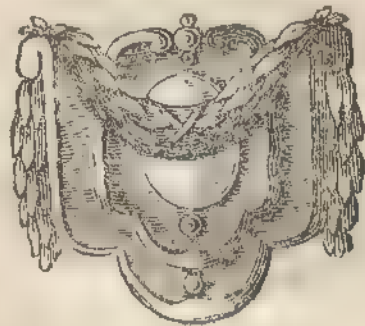


Dzieło tych Republikantów wielbi potomność, ja go nieoczeknam, ale będąc okoliczności na ow czas Rzymskich świadom, przyznać muszę, iż to dzieło z dobrego wprowadzie źródła pochodzące, fatalniejsze nierównie było Rzymskiemu Państwu, niżeli *Cezara* tyrania. Pokazał to skutek, gdy co raz nowe a gorzkie nierównie od przeszłych nastąpiły odmiany y rewolucye. *Brutus* y *Kassjusz* odważni na zaboystwo nie umieli dotrzymać kroku mścicielowi zaboystwa tego. Pod różnemi pretextami do Prowincyi swoich udali się.

Antoniusz zwyciężony pod *Modeną*, złączył się z *Lepidem*, z temi *Oktawiusz* siestrzeniec y dziedzic *Cezara*: Ich złączenie było Epoką sławnego Triumwiratu. Nastąpiły potym proskrypcye, w których najełmnieyszy Rzymianie, a między niemi *Cicero* przypłacili życiem cnoty, zaślugi, y żarliwość swoją. Gdy Triumwirowie Rzym opanowali, codziennie inne imiona sławiono na tablicach, kto się w nie wnieścił, pewien był śmierci. Z początku nieprzyjaciela Triumwirów ten los ponieśli, daley



daley dla sukcesyji pisano tych, którzy mieli znaczne dobra, kosztowne domy, bliskie Rzymu ogrody y folwarki; moy był o miłą, gdy więc iednego rana wystawioną tablicę czytam, z niezmiernym podziwieniem znalazłem się na rejestrze. Uciekłem tegoż dnia z Rzymu.





ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Mimo wiek podeszły, strach dodawał mi sił, tak dalece, iż co raz oglądając się za siebie, czy mnie kto nie goni, bez oddechu ubiegłem mil trzy, odpocząwszy nieco, prosto udałem się ku gorom Apenninu, tam po między skałami tułałem się czas nieiaki, znalazłem nakoniec skrytą pieczarę, y w niej stało się odmłodnienie moje w lat siedemdziesiąt pięć po pierwszym roku przed Narodzeniem Pańskim 42. Olimpiady 184. trzeciego.

Chcąc w ukrytym życiu wolen od niebezpieczeństwa świadkiem być tego, co daley będzie się w Rzymie działo, powróciłem nazad wzięwszy Greckie nazwisko *Eumenes*. Ledwo rzecz podobna do wierzenia, w jakim stanie znalazłem to miasto. Sprawiedliwość ustała, gwałty straszły mieszkańców, y lubo już tablic z proskrypcjami nie wieszano, nie syci przecież jeszcze tyrani co dzień nowe dawali dowody swojego okrucieństwa. Ciekawy, komu się mój folwark dostał, dowiedzia-

łem



łem się, iż był dany zaboycy stryia *Antoniuszowego*, a dom mój w Rzymie dostał się mamce dzieci *Lepida*.

Po lat kilku, gdy już nieco był Rzym odetchnął, y *Antoniusz* pojawiwszy *Oktawia* siostrę *Augusta* wyjechał do Azji, spokoiny władzy najwyższej w podziale swoim posessor *August*, nie tak z domy. Szu swojego, iak za radą *Agruppy* y *Mecenas*a odmienił zupełnie sposób postępowania. Im bardziey pierwsiutki rządow iego były okrutne y gwałtowne, tym usilniey starał się skromnością, ludzkością, łaskawością pozyskać serca, które z razu od siebie oddalił. Wyperfwadowani już byli Rzymianie, iż się do dawney wolności wrocić rzecz była niepodobna, y lubo powierchowność dawnych rządow zdawał się *August* utrzymywać, widoczna iego była polityka, cień powagi zostawiająca Senatowi, w ten czas, gdy on sam ieden wodze Państwa w rękach swoich trzymał. Co lat dziesięć zdawał iurydykę swoją w ręce ludu y Senatowi, iakby przy nich najwyższa była władza, lud y Senat wie dzieli co ta grzeczność znaczy, y iakby nie dość było być niewolnikami, musieli ie-

H 5

szcze



facze prosić o niewolę. Tym sposobem *August* do famsy śmierci co lat dziesięć otrzymywał prorogacyą władzy swojej udzielney.

Słodkością rządów ubespieczeni Rzymianie wracali się z kryówek swoich; między innemi ow sławny *Pomponius Atticus* przyjaciel *Lukulla* y *Cicerona*. Wezwał go do siebie *August*, przyjął miło, y w liczbie przyjaciół pomieścił, a gdy *Agrypa* córkę, iego za żonę pojął, kredyt *Attika* wsparty powagą zięcia, słauił go w lepszey ieszcze, niż przedtym sytuacyi. Mąż ten równie roztropny iako y uczynny, na to tylko kredytu swoiego używał, żeby mógł ile możności ratować, wspierać y zapomagać tych, których dawnieysze rewolucye ze wszystkiego wyzuły. Stał dom iego otworem, niespracowany w uszuceniu, powagą, radą, pieniędzmi, iak tylko mógł zafilał wszystkich. Udałem się y ia do niego nie dla pieniędzy lub innego wsparcia, iak dla tego, ażebym się mógł znowu w iego towarzystwie pomieścić. Ledwo się można było do niego przecisnąć, gdy iednak przyszła kolej moiey audyencyi, rzekłem, iż nie tak potrze-

ha,



ba, iak ciekawość poznania tak zacnego męża przywiodła mnie do niego. Wdzięczne mu było to oświadczenie, y podziękowawszy mi za tak dobrą o sobie opinią, starzec poważny nie wzgardził rozmową młodego człowieka. Poznałem po iego pytaniach, iż mnie chciał wkroś przeni knąć, były zaś takie, iż ledwom się z sekretem trwałości moiey nie wydał, gdy m nieostroźnie kilka rzeczy takowych powiedział, które nie mogły być skutkiem, tylko długiego wieku, y bardzo wielkiego doświadczenia. Posirzegłem, iż go to zdziwiło, prosił mnie zatym, żebym drugiego dnia o godzinie wyznaczoney do niego przyszedł. Stawilem się w słowie, ale po wczorayszey probie ostrażnieyszy, złożyłem to na ciekawość, co było skutkiem doświadczenia. Przy końcu tey drugiey audyencyi rzekł *Atticus*: gdyby mógł być w naturze sposób odmłodnienia, sądziłbym, żeś go odkrył, tak są wiekowi twojemu nadzwyczajne wiadomości, z ktoremiś się wczoray odezwał. Wierzyć możesz, że od lat przeszła pigędziesiąt ucząc się charakterow ludzkich, pierwszy przykład znajduję tego, com w to-

bie



bie odkrył. Ciekawość największą złączoną z najszczęśliwszą pamięcią nie może dożyć tego stopnia wiadomości rzeczy, iaki jest w tobie, ale iak w regułach powszechnych znajdując się częstokroć szczególnie exceptye, tak sądzić inaczej nie mogę, iż ty nią w natrże jesteś. Wypytujać mnie o moim stanie, gdy się dowiedział, że jestem wolny, y niczego niepotrzebujący, prosił usilnie, żebym się nie wzdrygał być w liczbie iego przyjaciół y domowników, przestałem na iego woli z radością, y tegoż samego dnia przeniosłem się do iego domu. Tam dopiero zyskałem sposobność przypatrzenia się z bliska temu rzadkiemu mężowi. Był to jeden z tych ludzi, który żadnym w szeregulności nadzwyczajnym przymiotem nie dystyngwował się od innych, ale wszystkie razem w mierze nieiakię utrzymane czyniły go celniejszym od tych, którym przygodzenie, iak gdyby się w hoyności swoiey wysiliło, uymuie to z jedney strony, co z drugiey naddało.

Wyżey uczyniłem wzmiankę o *Attyku*, niechcę powtórzeniem czytelnika zatrudniać, to tylko dodam, iż osiadłszy w do-



mu iego, miałem szczęście poznać owych dwóch zawołanych mężów *Agryppę* y *Mecenasę*. Uznałem szczęśliwość *Augusta*, że w młodym wieku swoim takich przyjaciół znalazł. Wybor takowy dał mi dobrą opinią o iego rozsądku, iakoż dał tego dowody znamienite w dalszym panowaniu swoim.

Charaktery tych dwóch przyjaciół *Augusta*, dość były sobie przeciwne; *Agryppa* poważny, mało mówiący zdał się tchnąć ieszcze duchem dawnych Rzymian; *Mecenas* uprzejmy, ludzki, przystępny, za pierwszym weyrzeniem wszystkich serca do siebie pociągał. Oba ludzie prawi dobrzy obywatele, z tą jednak różnicą, iż *Agryppa* takim mieć chciał Rzym, iakim był dawniey, *Mecenas* takim go pragnął, iakim mógł być w terażniejszyach okolicznościach. Ztąd owa sławna sprzeczka między niemi, gdy *August* y ich y Rzym cały oszukując z tym się był oświadczył, iż chciał z siebie ciętar najwyższey godności złożyć; *Agryppa* heroizem tylko w tey akcyi upatrując, wzbudzał go do wypełnienia tak chwalebnege dzieła: *Mecenas* równie lecz rozsądnie Oyczyznę kochając,



cy, przekonany, że się Rzym bez Pana obeyść nie mógł, z dwoyga złego mnieysze wybierając, wolał te, które już były rządy, niż hazard gorzkiej może dla Rzymu tyranii.

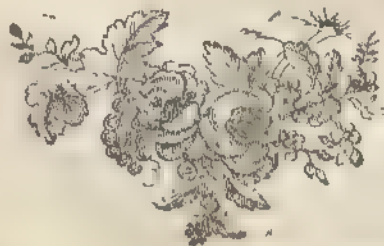
Do śmierci *Attyka* bawiłem się w tego domu, że zaś ten uczynny człowiek, nie tylko czynił dobrze, ale y umiał dobrze czynić, dobrodzieystwy jego wsparty, sposobem dobrze czynienia, co raz mocniej do niego przywiązany byłem. Niechwałę się, ale w tym miejscu muszę wyjawić, wiele mi potoinność winna. Testament *Attyka* dostała mi się jego Biblioteka. Szczęściem razem w niej złożone zastałem listy *Cicero*na: kazałem je wpisać w księgę, a niechając, aby taki skarb był zakopany, wiele kopii kazałem napisać, z tych *Augustowi* ofiarowałem iedną, drugą *Agryppie*, trzecią *Mecenasowi*, y tak nieznacznie po całym Rzymie rozeszły się; mój zaś manuskrypt oryginalny trwał długo u mnie, co się z nim potem stało, dalej opowiem. Była też w owej Bibliotece Kronika dzieł Rzymskich spisana przez



przez *Attyka* wspomina o niey *Cicero*, (*) z żalem moim wielkim zginęła mi w dalszym czasie tak, iako y listy *Attyka* do *Cicero*na, y innych bardzo wiele ciekawych manuskryptów.

(*) Cognoscat Orator rerum gestarum & memorie veteris ordinem maxime scilicet nostrae civitatis, sed & imperioforum populorum, & Regum illustrium: quem laborem nobis *Attici* nostri levavit labor, qui conservatis notatisque temporibus, nihil cum illustre praetermitteret, annorum septingentorum memoriam unico libro colligavit. *Cic. de Oratore.*

Plinius w księdze 35. wyraża, iż nie tylko Kronikę według lat Historji Rzymskiej, ale życia wielu znacznych mężów *Atticus* opisał z wielką pilnością y dokładnością.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

Za życia iefzcze *Attyka* będąc prezentowany *Augustowi* wszedłem w poczet stołownikow iego. Nazywał on nas przyjaciółmi. Był to tytuł iak zwyczajnie u Monarchow bardziey poważny, niż istotny. Nie wielu nas było, a wybor czynił honor gustowi tego Monarchy. Nie rozumiał *August*, że się zniżał, gdy przedstawiał z uczonemi ludźmi, ci znali się na dystrynkcyi, którą im czyniono, ale ich wdzięczność nie była podła. Uczynił ich *August* fzczeńliwemi, oni go nieśmiertelnym.

Wirgiliusz wielki Poeta zły był dworak, zanurzony w myślach zapominał się utławicznie, y częstokroć gdyśmy siedzieli u stołu *Augusta*, trzeba go było prawie budzić, żeby na pytania odpowiadał. Nie śmiały, mało o sobie nad zwyczaj Poetow trzymający, tak był surowy krytyk wieršow swoich, iż musieliśmy czasem kraść iego pišmna, żeby ie nie spalił. Gdy by byli exekutorowie testamentu zadość

uczy-



uczynili woli iego, nie miałby świat *Eneidy*.

Co się tycze charakteru, lepszego, otwartszego, uczynniejszego trudno było znaleźć. Słudzy iego rządzili nim, fzczeńciem dobrał sobie był wstrzeźnieliwych, dobrych do siebie przywiązanych. Rzadkim y ledwo praktykowanym między Rymotworcami przykładem żył w naysciśleyszey przyiaźni z *Horacyuszem*, ale ten żywŹszy, obrotny, dworak wyborny kierował nim y rządził iak chciał. Rzecz była pocieszna patrzeć na to, iakie mu w poufalości *Horacyusz* prześladowania czynił, y z iaką ie on powolnoŹcią znosił. W kaźdey dyspucie wygrał *Horacyusz*, a gdy nie był o sprawiedliwym zwycięztwie przekonanym *Wirgiliusz*, zwierzał się nam po cichu w czym mu się zdawało, że iego adwerŹarz opacznie sądził, w ręcz mu iednak mowie tey prawdy nie śmiał. Gdy wierŹe swoje czytał, czynił to z początku drżącym głosem, daley gdy się wzmógł, y z pierwszego zatrwożenia opłonał, na ten czas iakoby wiefzczym duchem przeięty przerażał umyŹły Źluchaczow. Byłsm przytomny, gdy czynią wzmiankę o zesłanym



szłym niedawno *Marcellu*, *Augusta* y nas wszystkich do łez rzewnych pobudził, a *Oktawię* współ-martwą z pokoiów Cesarzkich zaniesiono.

Horacyusz był wzrostu średniego, postaci wdzięczney, lubił ochłodość, y nawet dość był wykwinłym w ubiorze, u Dam Rzymskich w wielkiey był akceptacyi. Wiedzano po więkšzey części, co znaczyły w iego pieśniach *Lalagen Glicera* &c. W posiedzeniu bardzo był wesóły, wszędzie go też pragniono bardziey dla rozmowy, niż czytania wierszów, co rzadko czynił, y chyba na nayusilniejszy prośby poufałych przyjaciół, w reszcie był człowiek przyjacielski dobry, szczery tak, iak tylko dworak być może. Dobrą kompanią nigdy nie wzgardził, y wiele iego pieśni wzięły początek u stołu albo przy gotowalni. Dom iego czy w Rzymie, czy w Tyburze napełniony był wyborem najlepszey kompanii; rad był gościom, a sposobem przyjęcia y obcowania bardziey kontentował, niż wspaniałością uczt swoich, w czym wyrównywał naybogatszym. *Agryppa* bardziey sprzyiał *Wirgiliuszowi*, ale *Horacyusz* był faworytem *Mecenasa*, a

co



co mu publiczną sprawiło estymacyą, umiał na dobro używać tych faworów. *August* choć skąpy, nad zwyczaj był szczodry dla niego, on zaś, jeżeli umiał dobrze dziękować, umiał się ieszczé lepiey przynowić. W żartach czasem miary nie zachował, ale to pochodziło bardziey z rozżarzoney imaginacyi, niż ze złego serca; zaś w Satyrach albo pod zmyślonemi imionami defekta ścigał, albo jeżeli prawdziwe nazwiska kładł, takich były, o których cały Rzym wiedział. Współ-stołownik obudwoch, z *Horacyuszem* bawił się lepiey, alem bardziey kochał *Wirgiliusza*.

Nie rychło po nich nastąpił *Owidyusz* osobliwemi od natury talentami do Rymotworstwa obdarzony: znać z czytania pism iego, z iaką ie łatwością pisał. Ja, który wielokrotnie byłem tego świadkiem, śmie le' twierdzić mogę, iż gdy wiersze swoje komponował, zdawało się, iż przepisywał cudze. Dobrze urodzony, mądry, grzeczny, udatny y hoży, żył na wzor innych rozpustnych rowienników swoich. Łatwa w uprzejmościach swoich *Julia* widywała go bez nienawiści, on umiał być wdzięcznym. Przyczyna iego wygnania zatrudnia

I 2



dnia dotąd Literatów; owe słowa w żałobnych jego threnach = *Hei mihi! cur vidi? cur non mea lumina clausi?* wielu pociągnęło do rozumienia, iż był świadkiem takowych spraw *Augusta*, do których świadkom nie potrzebował. Okazy wygnania jego w samym Rzymie była tajną; wielu różnie domyślało się, byłem ja z liczby tych, którzy wiedzieli prawdę, ale żem przyśiągł na sekret, wyjawić go nie mogę.

Dobrze to powiedziano, że najszcześniejsze takie panowanie, o którym mało co mówić można. Takie było przez lat ostatnich więcej jak trzydzieści *Augusta*. Mimo zardzewiało od wieków zawiały zamknął drzwi Kościoła *Janusowego*. Płakali starcy na ten dla siebie nadzwyczajny widok, czuła młodzież wdzięki pokoju; *August* widząc się być celem błogosławieństw ludu Rzymskiego, nie mógł wstrzymać łez radosnych. Poznali na ow czas wszyscy, jak najwspanialsze tryumfy nie warte wchodzić w porównanie z tą szczęśliwością, którą pokoy za sobą prowadzi.



ROZ.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Ja nigdy wychowanec domu *Annibala*, który przeto największym byłem Rzymian nieprzyjacielem, nieznacznie przyzwyczaiłem się do nich, y już drogą porę wieku między nimi przepędzając, nie tylko straciłem powziętą odrazę; ale nawet po mimo zdrożności niezliczone przeniosłem ich przecie nad Greków. Zawsze ten narod piętno chytrłości na sobie nosił.

Ci, którzy znacznym przypadkiem naddają zawsze iakoweś nadzwyczajne przyczyny, składają śmierć wnuków *Augusta* na *Liwię* jego małżonkę, Matkę następcy *Tyberjusza*. Śmierci te ustały mu prawda drogę do tronu, *Liwia* była pełna ambicji, kochała syna. Ale z drugiej strony pełna była roztropności, obyczajów nie podeyrzanych, kochała męża. Te okoliczności na bezwzględnej położone szali; powinnyby usprawiedliwić *Liwię*. Moje za nią świadectwo nie powinno być podeyrzane, nie tylko albowiem żadnej mi łaski nie wyświadczyła, ale owszem w pewnym



interessie tak była na przeszkodzie, iż mimo obietnice *Augusta* źle dla mnie poszedł. Ciężko wyniesionym ludziom utaić się przed bystrym okiem tych, którzy na nie z dołu patrzą, z tymwszystkim reputacya tey Pani tak była ugruntowana, iż w czasie śmierci *Druza*, *Kaiusa*, *Lucyusza*, lubo każda z nich przybliżała iey syna do sukcesyi *Augustowej*, przecież żaden z Rzymian źle o niey sądzić nie śmiał. Może oszukiwała wszystkich zacząwszy od męża, ale gdy chcemy sądzić o wewnętrznych każdego wzruszeniach, lepiej jest omylić się w usprawiedliwieniu, niż potępić, może, niewinnych.

Umarł *August* w Noli dnia dziewiętnastego Sierpnia, który miesiąc na iego cześć nazwano *Augustem*, zwał się przedtym *Sextilis*. Śmierć iego przypadła w roku czterastym po Narodzeniu Chrystusa Panna. Monarcha ten wielkie miał do rządów przynoty, y stał się wzorem co do polityki, nie tylko następcom swoich, ale y wszystkich Królów. Wyżej wspomniałem, iak przez cały czas panowania swego ludzi Rzymianów, y świat cały okazyaniem modestyi y wstrzemięźliwości nad-

zwyczajny.



zwyczajney. Scenę złożenia ciężaru rządów najwyższych co lat dziesięć punktualnie wypławił, pewien, że będzie proszonym, aby wziął nazad, co oddawał, oddawał to niby z ochotą, co gwałtem był zabrał, a Senat ow mniemany iakby się z nim znowił, raz go prosił, drugi raz przymuszał, ślał y rozkazywał, żeby koniecznie to uczynił, czego on z duszy iedynie pragnął. Śmiał się naufloni z tey komedyi przystoyni ludzie, śmiał się zapewne y on sam, a widząc takową podłość, utwierdzał się w zdaniu, iż Rzymianom złotych kaydan potrzeba było. Jakoż ile możliwości dogadzał pospólstwu, y lubo z natury oszczędny, na igrzyska, drogi publiczne, struktury, y inne powierzechowne ozdoby niczego nie żałował, znać to było po Rzymie za iego panowania zupełnie odnowionym, o którym umierając nie bez racyi powiedział, że ten, który ceglanym zastał, zostawiał marmurowym.

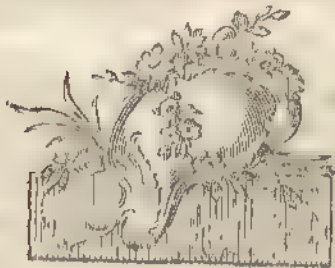
Z natury nie był samochwalcą, ale lubił, gdy go dowcipnie y delikatnie chwailono, do czego przyzwyczaili go nieznaćnie *Horacyusz* z *Wergiluszem*; *Quinty*



afzonne wymuszone y zbyteczne pochwały, że były skutkiem umysłu nie szczęściem upodłonego, żadney korzyści Autorowi nie przyniosły.

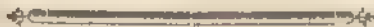
Byłem przy iego śmierci, a te mniemane słowa, gdzie życie swoje do komedyi przyrównał w ustach tego poważnego Monarchy nie powstały. Mówił wiele przed śmiercią, ale oślatnie iego dyskursu ścigały się do rządów Państwa, y innych podobnych okoliczności.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.



KSIĘGA

KSIĘGA DRUGA.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Po śmierci *Augusta* zostawaliśmy przez czas nieiaki w niepewności, kto, czy *Tyberjusz*, czy *Germanicus* inieysce iego odzierży. Wyprowadził nas z niey obrotny umysł *Liwi*. Tyle w przednieyszych w woysku y Senacie wymogła, iż się *Tyberjusz* utrzymał. *Germanicus* lubo naturalny sukcesor przenosząc dobro Państwa nad własne, wołał krzywdy ponieść, niż być przyczyną domowey wojny.

Gdyby naywyższa godność od wyboru popołstwa na ow czas była zawisła, nie byłby Cezarzem *Tyberjusz*. Sztucznym Matki podeysciem on zyskał tron, *Germanicus* cnotą serca Rzymianow.

Tyberjusz był takim właśnie, iakim go opisał *Tacyt* naywybornieyszy serc y charaktere.



akterow ludzkich wybadacz. Pod pozorem skromniejszey ieszcze od *Augusta* postaci tał ambicyą nienasyconą, serce dzikie, umysł zazdrośny. Zeby był dogodził ponurości swoiey, wmawiał w Rzymiany powagę przodków y wstrzeźliwość. Mało-mówność udawał za ustawiczne nad dobrem publicznym rozmyślanie, chrzcil zemstę, bezwzględną sprawiedliwośćią, a nienawidząc ludzi krył się przed wszystkiemi zbytecznie niby interesami zatrudniony. Tyran ten przemysłny oamiał dość długo patrzących na siebie, aż nakoniec sprzykrzywszy sobie nieznośną dyssymulacyą, w zakęcie Kaprei wynurzył dla ambicyi y boiaźni poskramiane na oko pasły.

Bojąc się lud obrazić, czynił naywiększe dystrynkcy *Germanikowi*, ale ile możności oddalał go od stołecznego miasta.

Przykład Monarchow nader dzielny jest, Rzym za *Augusta* ozdobny, wesół, stał się pod *Tyberjuszem* posępny y smutnym. Boiaźń szpiegow nauczyła wszystkich ostrożności, naysoufalsi przyjaciele bali się wzajemnego podeyscia, ci zaś, ktorzy się chcieli przypodobać panującemu,



mu, wtręcali się w posiedzenia, na to czuwając, iak słowo nieostrożne podchwycić, albo sztucznym wybadaniem przymusić do niedyskretney odpowiedzi. Nauki nienawidzące iarzma wyniosły się z upodobanego niegdys siedliska, y ieżeli w tym czasie wyszły na świat iakowe księgi, znać było, że wiek złoty upłynął. *Velleius*, *Paterculus*, *Valerius Maximus*, *Pomponius Mela*, *Votienus*, *Gratius* nadto byli słabi następcy *Liwinuszow*, *Horacjuszow*, *Phedrow*, *Wirgiliuszow*.

Domy *Lukulla* spustoszałe, zarosłe iego rokoszne ogrody, mniej przyiaźnych niegdys *Tyberjuszowi*, *Agryppy* y *Mecenusowi* zelżona pamięć. *Seian* nieprawy na naywyższe godności wyniesiony, wszystko to wypędziło mnie nakoniec z Rzymu. Osiałem więc na wsi niedaleko brzegów rokosznych Miseny y Baiow. Tam spokojne w zaciszu życie prowadząc, syt aż nadto mieyskiego życia stałem się rolnikiem. Lubo miałem przedtym tak blisko Efezu, iako y niedaleko Rzymu folwarki, używałem ich tylko dla moiey wygody, a zaprzątniony innemi zabawami mniemałem podłością myśl o uprawie roli, siodolach, y szpi-



y szpichlerzu. Wywiodła mnie z błędu moia na ow czas sytuacya; uznałem rolnictwo nieflusznie wzgardzone nayprzyzwoitszą, człowieka zabawą. Lemiesz, plóg, brona, straciły w oczach moich niesprawiedliwą odrazę.

Kupiłem potym folwark nad brzegiem Muskim, ten to był właśnie, w którym niegdys wielki ow *Scypion Afrykański* daleki od zgielku resztę życia swiego przepędził. Poźnieyszemi czasy drugi tegoż nazwiska zburzyciel Kartagieny tam prze-mieszkiwał. Pamięć tak wielkich ludzi przynudza mi to miejsce, z siebie oprocz rolniczej sytuacyi żadney inshzey pomyśli nie miało. Jeszcze stał domek, w którym ci przezacni mężowie mieszkali, nieśmiałem go przyczyniać ani żadney czynić odmiany, zreparowałem tylko mury, y wy-czyściłem przyległą winnicę. Stał niedaleko budynku wybujały kasktan, pod jego cieniem iak tradycya niosła, nayczęstiey *Scypio* spoczywał, ogrodziłem go na około, żeby od przechodzących szkody nie ponioś. Łazienka była na ustroniu już wcale zruynowana, tēm podziwignął, y do pierwszey pory przyprowadził, statki

jeszcze



jeszcze niektóre do kąpieli służące pod gruzem się znalazły, te kazałem zreparować, y ze czcią na dawnym mieyscu postawiłem przydawszy inskrypcyą na marmurze: dla wieczney pamiątki.

W kącie raz domu, gdym go repara-wał, posirzegłem szafeczkę skrytą, klucza do niey nie było; a zamek zupełnie zaidzewiały oznaczał, iż od dawnych czasow nie była otwierana. Gdym więc otworzyć ją kazał, znalazłem w niey niektóre księgi, a między inshzemi komedye *Terencyusza*. Znać było, iż manuskrypt onych był oryginalny, a gdym go w Rzymie produkował, pokazało się, iż był pisany ręką samego *Terencyusza*, ale z wielą y dodatkami y poprawami tak *Scypiona*, iako y *Lelliusza* jego przyjaciela. Potwierdziło to więc y mnie, y innych w tym, o czym tylko wieść była przedtym, że komedyi tych nie sam, tylko *Terencyusz* był Autorem.

Czas, który zbywał od zabaw gospodarskich, łożyłem na roztrząszenie przedziwnych dzieł przyrodzenia, ztąd wzbudziąc myśl wdzięczną do naywyższego wszech rzeczy sprawcy, wielbiłem Opaczność,



trznąć, a w uczciwej mierności niezadzroszczający niezadzroszczony byłem szczęśliwym. Nie raz w chłodzie rozłożystych drzew gaiku moiego siedząc na miętkiej murawie, przebiegałem myślą wszystkie życia moiego okoliczności, żołnierz, Celnik, Dworak, Mieszczanin, Filozof, poznałem, iż szczęśliwość nie od powierzcho-
wney sytuacji, ale od sposobu myślenia naszego zawisła. Poznałem, iż rozum zacieczony wzbyt głębokie spekulizacye nad to się daleko zapędza, a chcąc przeysć zamierzone sobie granice, im więcej się sili, tym mniej poznaie. Poznałem, iż kto się zbyt zbytnie na własnym mniemaniu zafadza, y innych zwodzi y siebie nieufzczęśliwia.

Umarł *Tyberjusz*. Rzym ofwobodzony z ciężkiego iarżna w gorszą jeszcze wpadł niewolą. *Monstrum* natury *Kaligula* pamięć przodka uczynił słodką. Zdało się, iż Niebios wyroki udzielaąc Rzymianom nieprawych Monarchow mścić się za świat. Ja wieśniak z powieści tylko dowiadywałem się o okrucieństwie *Kaliguli*, o niedościgłości następcy jego *Klaudjusza*.

Dopie.



Dopiero gdy *Neron* na tron wstąpił, lud nowości chciwy, powabuemi ujęty pierwiastkami świeżego panowania, cieszył się słodką nadzieją dalszych rządów, ile, że widział w największym kredycie u nowego Monarchy *Senekę* Filozofa niegdyś nauczyciela jego. Zdięty ciekawością poszedłem za innemi do Rzymu, abym poznał, co to był za Monarcha wychowaniec Filozofa, który miał świat uszczęśliwić.

Naypierwszy raz przyszło mi widzieć *Nerona*, kiedy w Pośród Senatu, Dworzan, Gwardyi szedł do *Kapitolu* oddawać Bogom ofiary. Szedł około niego z jedney strony *Seneka*, z drugiej *Burrhus* Wódz Pretoryanow; *Agrjppina*, iachała z daleka w złocistym wozie, niezliczonym wszelkiego rodzaju y kondycyi ludzi orszakiem zewsząd otoczona. Znać było na iey twarzy niezwyčajną radość z wyniesienia syna, ale choć się przymuszała do tego, aby się pokazać łagodną y przystępną, można było przecie niekiedy poznać, iż gwałt czyniła naturze swoiey hardey y wyniośle.

Postać *Nerona* wcale mnie przeraziła. Oczy iaskrawe, powieki zapuchłe, posta-
suro.



furowa oznaczała zawczasu, czym miał być potym. *Seneka* chciał w reprezentacji swojej zgodzić dworaka z Filozofem, ale y tego zdradzała powierzchowność. Sam tylko w owej zgrai *Burrhus* okazywał jeszcze postać prawego Rzymianina. Zdało mi się w nim widzieć iednego z owych wielkich mężów, których cnocie y męstwem świat się poddał.

Krzyczał lud płochy, a *Seneka* nieznacznie trącał *Nerona*, żeby oświadczał wdzięczność za okrzyki, znać, iż ta nie ludzka dusza nie miała czułości, a polityk nauczyciel dobrze go znający omamiał lud próżną nadzieją. Gdy mi się badał o przyczynę nadzwyczajnych applauzów, dowiedziałem się, iż ztąd pochodziły, że *Agryppina* z *Seneką* prześladowaniem swoim przynagli do tego *Narcyssa* wyzwolenca *Klaudynuszowego*, iż się sam zabił. Wielbił lud tak wielką akcyą, ile że ten *Narcyś* skarb publiczny okradł, ale gdy się dowiedziano potym, iż iego bogactwy *Agryppina* z *Seneką* podzielili się, a do skarbu nie się nie wróciło, przestały applauzy. *Seneka* Filozof gardzący zdaniem podłego gminu, dał pieniądze w lichwę po piętna-

piętna-



piętnaście od sta rachuiąc rok na dziesięć miesięcy.

Do jakich bogactw ow mniemany gardziel dobrego mienia przyszedł? iak się w życiu sprawował? iezeliby rzetelney moiey powieści niechcieli wierzyć czytelnicy, niech patrzą w rocznych dzieiach *Tacyta* w Rozdziale 42. księgi 13. co ten w ustach *Suiliusza*, na ktorego *Seneka* instygował, kładzie: *Nec Suilius quaestu aut exprobratione abstinebat, praeter ferociam animi extrema senecta liber Et Senecam increpans: infensum amicis Claudii, sub quo iustissimum exilium pertulisset. Simul studus inestibus, Et Juvenum imperitia fuetum Livere his, qui vividam Et incorruptam eloquentiam tuendis civibus exercerent. Se Quaestorem Germanici, illum domus ejus adulterum fuisse. Qua sapientia, quibus Philosophorum praeceptis, intra quadriennium regiae amicitiae ter millies sestertium paravisset? (*) Romae testamenta Et Orbis velut indagine ejus capi. Italiam Et provincias immenso fanoze hauriri Et.*

(*) Ter millies Sestertium wynosi złotych Polskich pięćdziesiąt dziewięć millionów trzykroć siedm-dziesiąt y pięć tysięcy.

K

ROZ-



ROZDZIAŁ DRUGI.

Ziściło się moje przewidzenie, kunszt nie długo trwał, a przewrotna *Nerona* natura zrzuciwszy założone tamy tym sroższą się wydała, im dłużej gwałtownie w zapędach swoich wstrzymana była. *Agrypina*, która tyłą niezbożnościami uślała synowi drogę do tronu; godną od tegoż syna odebrała nadgrode. *Seneka* Filozof, który tyle pisał o wzgardzie śmierci, zląkł się iey, gdy na śmierć był skazany; zdrętwiałe od strachu żyły musiano w wannie rozgrzać, żeby krew poszła. Reszta koniuratów, a między niemi *Pison* y *Lukan* synowiec *Seneki* przypłacili życiem nie dobrze ułożoną z tym Filozofem konspiracyą. Uciekłem z Rzymu do moiej wioski niemogąc znieść tyle okrucieństw. Już mnie brała myśl zabić *Nerona*, ale nie byłem Filozofem iako *Brutus* albo *Seneka*. Prosto moja mowiła mi, iż dla iakiegokolwiek, choćby y nayszurniejszego pre-textu Monarchow zabijać się nie godzi, iż

ten



ten tylko nad cudzym życiem ma władzę, ktoremu ią prawo w potrzebie nadaie, iż prywatnym perswadować, przestuzedz, prosić można, ale zabijać nie godzi się. Powróciłem więc do moiego spokojnego kącika, y płakałem nad nieszczęściem rodzaju ludzkiego, płakać albowiem godziło się.

Po lat kilku nastąpił bunt *Windexa* y *Galby*. *Neron* w szczęściu nieznosny, w przygodzie podły, doznał czego są warte gminu odgłosy. Skoro wieść przyszła o zbliżających się buntownikach, podchlebcy go odślapi, domownicy odbiegli, Senat potępił. Nie znalazł nawet takiego, któryby go zabić chciał, gdy o to prosił; odważył się przecie na samoboystwo, ale żeby miał w tym punkcie mówić: *quantus artifex pecco*, zbytek ten szaleństwa podobno skomponowali historycy, chcąc ieszcze bardziej oczernić pamięć iego. Teyże fabryki dzieło, Rzym unyślnie przez niego zapalony, żeby go kształtniey odnowił. Byłem ia ieszcze w Rzymie pod czas tego pożaru, y widziałem na swoje oczy, że nie grał na ow czas na lutni, ale sam był wszędzie przytomnym, y dawał rozkazy do ugaszenia. Jak zaś pokazał się

K 2

być



być czułym w tey okazyi, tak można mówić, iż z jego szczodroblivością Rzym się odnowił y powstał, a że był wybornego gustu, y w architekturze biegły, budynki nowe, ułożenie ulic wygodne y proste. Rzym nierównie okazalszym uczynił, niż był przedtym.

Po śmierci tego tyrana za *Galby*, *Otona* y *Witelliusza* krótkich rządców, Rzym był w ustawicznym zamieszaniu, odeszła dopiero pod *Wespazyanem*. Sława sprawiedliwie nabyta poprzedziła go. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, zaszedł mń drogę z innemi, y z niezmiernym całego prawie ludu Rzymskiego orszakiem wszedł do stołecznego miasta. Mąż już letni, ale ieszcze czerstwy, przystępny, ludzki modestyi pełen. Wydawały się ze wszystkich stron okrzyki, nie owe przymuszone iak za jego poprzedników, ale uprzejme y z serca pochodzące. Przecież y ten wielki mąż, że na wzór *Nerona* ustawicznymi igrzyskami ludu nie pieścił, gdy nie mogli inney w nim wady znaleźć, nazwali go łaskomyym y skąpym. Pisarze historyi Rzymskich poszli ślepo za tą powieścią, nieuwważając, iż skarb publiczny rozrzutnością *Nerona*,

roba,



rona, odinianą naślępców, domowemi wojnami był wyniszczoney, obywatele podatkami ucisnieni, woysko nie płatne, a do buntów skłonne. Trzeba było oszczędnością potrzebom nagłym całego Państwa dogodzić, trzeba było y przyszłym potrzebom zabiegać. Czuł to *Wespazyan*, y nie oglądając się na płoche wieści, uymował sobie, żeby poddanych uczynił szczęśliwemi. *Panem Et Circensis* wołał lud Rzymski, który tego nie czuł, iż ich chleb y igrzyska Prowincye opłacać musiały.

Odżyłem z Rzymianami pod dobrym rządem, y lubo sam niegdyś byłem Filozofem, nie miałem przecie za złe *Wespazyanowi*, iż Filozofów z Rzymu wypędził. Pod pretextem rozpostarcia rozumu ludzkiego, mniemani ci mędrkowie rzucali się zuchwale na wszystkie Religii y prawa obowiązki. *Wespazyan* nie czytelnik trzymał się dawnego toru, a Reformatorowie narodu ludzkiego z wielkim żalem uczniów swoich musieli poyść precz. Ze się iednak znał *Wespazyan* na prawey Filozofii, dał tego dowód, wyłączając z liczby wygnańców *Musoniusza*. Chodził ten Filozof w długim płaszczu iako y inni, ale

czytał



czytał wiele, pisał mało, mówił iefzcze mniej, a to co mówił, zmierzało ku zamięlowaniu cnoty, zachowaniu prawa, zadosyć uczynieniu obowiązkom Religii. Mówił mało a skromnie, nie znieważał tych, którzy byli przeciwnego zdania, nie gardził temi co mniej od niego umieli, nie definiował tego, o czym nie wiedział, ani powiadał, że wszystko wie.

Przez lat kilkanaście uszczęśliwiał Rzym panowaniem swoim dobry Cesarz *Wespazyjan*, śmierć jego była okazją powszechney żałoby, y ta byłaby dłużej trwała, gdyby syn y następca *Tytus* Rodzemi iefzcze rządy Rzymian nie pocieszył. Przez postrzecia roku panowania wylany na dobro rodzaju ludzkiego nie przestał dobrze czynić, y nawet w ten czas, gdy mówił: że dzień stracił, nie stracił go, zostawił albowiem w tych heroiczych słowach wielkopomną Monachom naukę.



ROZDZIAŁ TRZECI.

Nie godzien był świat *Tytusa*. Następca y brat jego *Domicyan*, o którym już dawniey wszyscy złą mieli opinią, sprawdził swoiemii postępками powszechną wrozkę. Widząc na co się zanosiło, wiekiem też zwątlony umysłem odmłodnieć, co się stało tamże, gdzie y przedtym dnia 22. Listopada roku po narodzeniu Pańskim 81. Tę razą nieczując przywar starości przedłużylem nad zwyczaj odmłodnienie moje; nie inszą takowey czerstwości moiey przyczynę kładę, nad spokojne życie y pracę około żołnierstwa.

Wprzód niż nowy wiek zaczynać miałem, sprzedałem moy folwark, y wszystkie sprzęty spieniężyłem, oprócz biblioteki, którą w pewnym mieyscu na ustroniu złożyłem. Nazwisko wzięłem *Lucius Agatha*, y zaszedłszy, do Rzymu świadek okrucieństw *Domicyana* takem sobie obrzydził, iż po kilkoletnim mieszkaniu postanowiłem nakoniec nietylko Włochy, ale wszystkie Państwo Rzymskie opuścić.



Właśnie przed moim z Rzymu wyściem przybył tam ow sławny *Apolloniusz* z Tyanu, ażeby y siebie y Filozofow wywołanych przed *Domicyanem* bronił. Zatrzymałem się umyślnie, żebym go poznał y był świadkiem jego akcyi, iak po-
wieść niosła, nadzwyczajnych.

Autor życia iego *Philoftrat* czyni go cudotworcą, iakoż do Rzymu od *Domicyana* był sprowadzony, ażeby dał sprawę tych czynow cudownych, a oprócz tego, było na niego porozumienie, iż się znośli z *Nerwą* skazanym na wygnanie, y *Cesarzowi* o bunt podeyrzanym.

Postać *Apolloniusza* była przystoyna, y znak, że w młodym wieku musiał być urodziwym. Używał stroiu zwyczajnego *Sophistom* albo *Filozofom*, ale z nieiakką różnicą. We wszystkich y potocznych nawet dziełach osobliwość iakowąs ozna-
czał. Zdawał się być pełen modestyi, znać jednak było y w tym affektacyą. Miał wielu w Rzymie przyjaciół, uczniow, ad-
ministradorow, którzy go albo w Grecyi widzieli, albo w Alexandryi, gdy się przed *Wespazjanem* sławił. Z temi wszystkiemi sprawował się iak Mistrz, a na fundamen-

cie



cie iakowegoś z Bostwem ściśleyszego złączenia, dykursu iego były nakształt wyrokow, y nie cierpiał ani zarzutu, ani nawet odpowiedzi.

Byłem przytomny, gdy go przed *Domicyanem* stawiono. Mimo powieść *Philoftrata*, który twierdzi, iż *Cesarz* nadzwyczajnym był podziwieniem y strachem zdzięty, y który nakoniec śmie mowid: iż *Apolloniusz* z pośrodka zgromadzenia zniknął, y tegoż prawie czasu w *Puteolach* *Damusa* swego ucznia nawiedził, mimo więc tę baieczną powieść, powiem rzecz tak iakem widział y słyszał.

Wszedł *Apolloniusz* wybladły, drżący, bojąc się, aby tyran albo mu życia nie wydarł, albo go przynajmniej na wygnanie lub męki nie skazał. *Domicyan* szczęściem dobrego był na ow czas humoru, gdy więc *Apolloniusza* postrzegł, począł się śmiać, za nim dworcy, a nakoniec całe zgromadzenie. Zmieszany takowym przyjęciem *Filozof*, chciał mówić, ale mu *Domicyan* nie dał dokończyć, y kazał iść precz.

Przytomność iego w Rzymie wielu oczy otworzyła, który na domysł wierząc szarletana uczynili byli cudotworcą.

K 5.

Nay.



Naypierwsze mieysce, gdzie się zasta-
nowił wyszedłszy z Rzymu było miasto
Bononia. Nie było na ow czas okazałe y
zbyt ludne, przecież sytuacya jego podoba-
ła mi się. Kupiłem więc winnicę na przed-
mieściu, y tam przez nieiaki czas przemie-
szkiwałem; a chcąc sytuacyi moiey nad-
zwyczajney zostawić potomności pamieć
albo raczey *anigma* pod tytułem niby *Ælia*
sam sobie położyłem nadgrobek.

D. M.

Ælia Lælia Crispis

Nec vir, nec mulier, nec Androgina,
Nec puella, nec Juvenis, nec Anus,
Nec casta, nec Meretrix, nec pudica,
sed omnia
Sublata

Neque fame, neque ferro, neque veneno,
sed omnibus
Nec Cælo, nec aquis, nec terris,
sed ubique jacet

Lucius Agatho Priscus.

Nec maritus, nec amator, nec necessarius,
Neque mairens, neque gaudens, neque fleus.
Hanc

Nec molem, nec Pyramidem, nec sepulchrum
sed

Omnia scit, & nescit, cui posuerit.
Com



Com powiedział, stało się, iż potom-
ność nigdy prawdziwego tey inskrypcyi
tłumaczenia nie znajdzie. Zeby zaś uspo-
koić ciekawość mędrców, a razem do ba-
dania potrzebniejszych wiadomości nakło-
nić, tę życia moiego okoliczność umyślnie
kładę.

Trwałość moja nadzwyczajna wyłą-
czyła mnie prawie z liczby ludzi, do cze-
go więc zmierza: nec vir, nec mulier &c.

Ze zaś w czasie odmłodnienia y kończy-
łem życie y razem zaczynałem dzielnością
moiego balsamu; wyrazić to chciałem te-
mi słowy. =

Sublata

Neque fame, neque ferro, neque veneno
sed omnibus.

Nec Cælo, nec aquis, nec terris
sed ubique jacet.

To się reguluje do sposobu moiego ży-
cia nie zostawiającego się na iednym miey-
scu.

Reszta inskrypcyi moie nazwisko na ow
czas oznacza.

Przeszedłszy gory Liguryi udałem się ku
Marfylii, gdzie na ow czas y handel wzra-
stał, y nauki kwitnęły. Osiadłem w tym
mieście,



mieście, a chcąc spróbować sposobu nowego życia, chwyciłem się handlu. Nie były na ow czas odkryte jeszcze wszystkie kraje, które nam teraz do zbytkow służą, przecież lubo w mniejszych granicach był zbytek. Summę przy sobie miałem znaczną, postanowiłem więc puścić się ino-
rzem do Alexandryi y tam towarów zakupić; wypełniłem to, y dostawszy wiele aromatów Azyatyckich założyłem sklep korzenny. Chcąc nie tak na wysokiey cenie, iak na częstym sprzedaniu zyskać, taniey przedawalem od drugich kupców, y dla tego odbył miałem większy, y prętko zpieniżyłem wszystkie mój towar. Starczy korzenno przyprawiali potrawy, iako to można poznać z ksiąg Apicyusza *de re Culmaria*, dla tey przyczyny handel korzenny bardzo był zyskowny. Aromata Arabskie służyły na kadzidła, którego wiele używano, nietylko do ofiar w bałwo-
chwalnicach, ale y w domach partykularnych. Koledzy moi widząc tak nagły mój odbyt poczęli mi go zazdrościć, y idąc raz przez ulicę bez światła, wziąłem w łeb kamieniem, który mi ranę dość szkodliwą pod okiem zadał, czego dotąd bliźnę no-
szę.



szę. W czasie konwalescencyi myślałem, iak się ustrzedz szkodliwych razów, postanowiłem więc przysiąc do współki tego z korzeniarzów, który naygorzezy na mnie patrzył. Był to ieden z nayznaczmeyszych Marsylii kupców niezmiernie chciwy y zazdrośny, skorom ten krok względem niego uczynił, stał się moim żarliwym przyjaciелеm, y odtąd już śmiało w nocy bez laterni chodziłem po mieście.

Były ustanowione w porcie Marsylii cła od wszystkich przychodzących z zagranicy towarów; gdysmy razu iednego powracali z Alexandryi na własnym naszym okręcie, rzekł mi współnik, żebyśmy daleko od portu zawinęli, a tam złożywszy droższe towary, z resztą powrócili do portu, tamte ofiarował się tak sekretnie sprowadzić, iż celnicy przemycenia naszego nie postrzegą. Zdziwiła mnie nieprawość współnika mego, on równie zdziwiony śmiał się z moiey prostoty, przecież nie mógł na mnie wymodź tego, żebym mu w oszukaniu komory towarzyszył; oddzielił więc swoją część od moiey, y zachowałszy na ustroniu przysiał ze mną do Marsylii. Tam rozłączyliśmy się zupeł-
nie.



nie, a iam pod moim tylko imieniem tak jak pierwey sklep korzenny założył. W kilka niedziel po tym, gdy ow mój dawny kolega towar swoy kryiomo do miasta wprowadzić chciał, posłizegu to celnicy, y odkrywszy wszystko doniesli do Zwierzchności, która na fundamencie praw krainowych wydała dekret konfiskacyi. Przyšedł ow nędzny do mnie z płaczem, iam niechciał wymowkami przyminać dolegliwości jego, alem się utwierdził w tym zdaniu, iż poczciwość w iakieykolwiek bądź życia sytuacji przecież na dobre wyjść musi.

Marfylla zostawała pod protekcją Rzymską, rządziła się swoiemi prawami, y była niby wolna, ta jednak protekcya bardzo była kosztowna tak, iakem iey w Rodzie niegdyś doświadczył, podarunki dobrowolne więcey wynosily, niż kontrybucye, a Panowie Burmistrze y Radni umieli z siebie zwałać takowe ciężary; według zwyczaju dotąd trwającego: co starożytna ułożyła, to lud zapłacił.

Stan kupca jest dość szczęśliwy, ale według moiego zdania nie może się równać z rolnictwem. Ustawiczny przemysł im-

ginacyą



ginacyą natęży, boiaźń straty czyni niespokojnym. Ilem razy wysyłał okręty na morze, lubom się przeciwko nieprzewidywanym przypadkom, ile możliwości uzbrajał, przecież trwożliwość moja przewyższała uwagę, y najmnieysze opóźnienie powrotu okrętow odbierało mi sen y apetyt. Przemogłem z czasem tę niewygodną skrzętność, żebyim iednak mógł gruntowniey oney zabieźć, częś tylko iedną maigtności moiej dość znaczney powierzyłem hazardowi handlu, dwie inne lokowałem bezpiecznie, a za resztę kupilem niedaleko miasta piękną maigtność, y odtąd zacząłem przeplatać rolnictwem micyłkie zabawy.



ROZ.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Ciekawość widzenia królów, y pozna-
nia ludzi zapędziła mnie wgląb Gali-
lii. Jachałem po nad brzegi Rhodanu
uważając z ukontentowaniem piękne iego
brzegi, y żyzne okolice. Znalazłem się
iednego czaśu na tymże samym miejscu,
gdziem niegdyś z *Annibalem* tę rzekę prze-
bywał. Słodką pamięć wielkiego owego
Bohatera zatrzymała mnie tam przez czas
nieiaki; jużem miał daley iachać, gdym
się dowiedział, iż w poblížszym gaju miał
się odprawować doroczny obrządek zebra-
nia z dębu iemioły poświęconey. Skoro
nazajutrz świtać poczynąło, udałem się do
owego gaju, y zastałem wielką gromadę
ludzi rozmaitego stanu. Przed samym
wschodem słońca zaczęły się processye;
szły naprzód w białych szatach panny pa-
rami, daley tymże porządkiem młodzień-
cy, za niemi niewiasty zamężne, następowa-
wali po nich męszczyni; prowadzono za
tym bydłeta do ofiar, szli daley Druido-
wie śpiewając pieśni na cześć Bogów, koń-
czył



czył processyą starzec poważny przybrany
w białe szaty, y nioś w ręku sierp złoty.
Był to naywyższy Kapłan, y zwał się *Asty-
orynx*. Gdy się zbliżyli do nayokazalsze-
go dębu, zaczęto bić bydłeta, odezwąta
się muzyka kraiowa, Druidy zaczęli pieśń,
którą powtarzały na przemiany chory Pa-
nien y młodzieńców przybranych w wien-
ce, na końcu Kapłan naywyższy uczyni-
wszy pokłon bogom, trzy razy kadząc ob-
szedł drzewo, wstąpił na schody przyśta-
wione, y doszedłszy wierzchołka, zerznął
owym złotym sierpem iemiołę, y obwi-
nioną w iedwabną tuwalnię zniósł z usza-
nowaniem, y na ołtarzu położył. Część
iey spalono bogom na ofiarę, inne udzie-
lał niektórym z przytomnych, resztę od-
dał Druidom do schowania.

Gdy się skończyły obrządki, zaczęła się
uczta publiczna na stołach z darńa poświę-
conych. *Astyorynx* zaprosił mnie do swe-
go; a-gdy potrawy zebrano, zaczęli Drui-
dowie śpiewać dzieła przodków, cała al-
bowiem historia narodu w pieśniach za-
warta była. Słuchali tych pieśni wszyscy
z wielką attencyą osobliwie młodzień, na
której znać było impressye powzięte z
L tych



tych szacownych powieści. Gdy się pieśni skończyły, zaczęła młodzież tańce; starci zaś okazywali w rozmaitych igrzyskach rycerskie sztuki. Przepędziliśmy dzień cały w wesołości, w tych zaś biesiadach nie mogłem się wydziwić modestyi, ludzkości, wstrzemięźliwości y porządkowi. Zapatrując się na ich uczciwe y niewinne rozrywki, nie mogłem zgodzić tego widoku z Ideą, którą miałem o okrucieństwie, zabobonach, y dzikości tego narodu. Spodziewałem się zamiast bydła ludzi prowadzonych na rzeź, mniemałem, iż koniec tego obrządku będzie w zgiełku, rozpustcie, y zbytkach, sądziłem, iż sierp ow złoty oprze się na karku iakiego Rzymianina. Te y inne myśli zabawiały mnie pod czas biesiady, zapominałem się przeto, y nie wiedziałem, iak mam sądzić o tym; co się przedemną działo. Postrzegł to *Astjorynx*, y gdy iemiołę w zwykłym miejscu złożono, zaprowadził mnie do swoiego domu. Był on niedaleko w piękney dolinie. Weszliśmy w zasadzone za domem chłodniki, y gdyśmy usiedli nad rzeczką w cieniu wyniosley topoli, tak do mnie mówić zaczął: domyślam się, co było



było dotąd przyczyną twoiego zamysłania. Z razu rozumiałeś, iż ołtarze bogów zakrwawiemy krwią ludzką, y ciągnąć daley podobnymże sposobem obrządku, uczynimy cię świadkiem dzikości naszej. Zamiast takowych obrzydliwości, widziałeś pobożność przykładną, radość niewinną, prostotę uczciwą. „*Juliusz Cesarz* chcąc może usprawiedliwić niesłuszne, które nam czynił prześladowania, opisał nas w komentaryuszach swoich, iako ludzi okrutnych, niehumanicznych y dzikich. „Nie uiał nam odwagi dla tego tylko podobno, żeby swoiey sławie dogodził, resztę najniegodziwszych przymiotow zyskaliśmy z łaski iego y iemu podobnych. „Nie szkodzi osławienie isiotney cnotcie, ale bolesna rzecz jest, widzieć się być niesłusznie oczernionym. Żebym cię z zley, którąś powiedział o nas, opinii wyprowadził, wzywam największego u nas zakłęcia na dowod, że szczerze mówię, dotknij się swych włosów moich. „Wyperśwadowany o rzetelności iego, niecheiałem tey próby; lecz gdy mnie naglił, uczyniłem z respektem to, czego odepnąć żądał. On zaś tak daley mówił:



„wił: duma Greków, przemoc Rzymia-
 „now przyznały dzikość narodom, y iak-
 „by w darach swoich dla nich się tylko
 „wyfiliła natura, ledwo nas raczą ludźmi
 „nazywać. Ztąd tysiączne uprzedzenia bar-
 „dziej krzywdzące ich niebacznosc, niż
 „naszą reputacyą. Gdyby ci niesprawie-
 „dliwi obyczaiow naszych wybadacze,
 „chcieli się zastanowić nad tym, co w
 „istotnym tłumaczeniu swoim to słowo,
 „dzikość znaczy, nie szafowaliby nazwi-
 „skiem, które im bardziej, niżeli nam
 „służy. Mają oni nauki y kunsztu, ale
 „nie na tym obowiązki prawego człowie-
 „ka są zasadzone; mędrzec niehumani dzi-
 „kim jest, a ten, który mocą y przemy-
 „słem niewinnych zgębił dla tego, że
 „jest wielkim bohaterem, nie został pra-
 „wym człowiekiem, choćby dzikich lu-
 „dzi pokonał, gdy ich pokonał niespra-
 „wiedliwie, dzikszym jest, niż oni. Ta-
 „kim sposobem zapatrujemy się na Rzy-
 „mianow, ich *Juliusz*, nieprawdy nasz
 „zwycięzca, położony jest u nas w liczbie
 „barbarzyńcow nie dla tego, że nas zwy-
 „ciżył, byłby to skutek prywatney zain-
 „sty, ale dla tego, iż niewinnych ludzi
 „, zache-



„zaczepił, a w krzywdzie cudzey zasa-
 „dzając sławę swoją dla próżnego dobra
 „czynił złość istotną. Na coż się Rzymia-
 „nom zdały nieprawdę zwycięstwa? wierz
 „mi gmach ten źle skleiony, samą się swo-
 „ią ogromnością zniszczy, y własnym
 „ciężarem nadwątłony upadnie. Ci du-
 „mni a okrutni ludzie naiechali naszą wła-
 „sność; żeśmy się bronili mężnie, nazwa-
 „li nas dzikimi, niehumanymi, okrutne-
 „mi; że rozpacz nasza w zemście nad ich
 „niewolnikami szukała folgi, zmyślali, iż
 „wszystkich, którzy w ręce nasze wpa-
 „dną, męczymy bez litości, iż czynimy
 „z nich ofiary bogom. Nieusprawiedli-
 „wiam ja tey naszej, która się niekiedy
 „mogła trafić, zemsty; ale z nich wzięli-
 „śmy przykład. Naznaczyli oni tryumf
 „*Juliuszowi*, że nas blisko miliona wygu-
 „bił, myśmy ich y setney części nie umo-
 „rzyli. Znosiemy teraz po części ciężar
 „ich niewoli, byłby nieznosny, gdyby
 „się naszej rozpacz nie bali. Zlecamy
 „bogom zemstę naszą; jest jeszcze Opa-
 „trznosc, która tylko do czasu gwałcicie-
 „low ludzkości cierpi. „



Prosiłem go raz ujednego, aby mi ciliać
wyluszczyć, jakim sposobem wolność utra-
cili, y stali się łupem Rzymianów? tak mi
na to odpowiedział: każde Państwo ma
swoy kres, y rozmaitemi sposobami do
niego zniierza. Nasze niegdyś szczęśliwe
y wolne przez wiele wieków mieysce nie
poslednie trzymało unędy innemi naro-
dami. Zyliśmy w kunsztu y nauki prawda
nie zbyt zapóźni, aleśmy mieli wolność
y bezpieczeństwo, a nadewszystko cnotę
nienadwergzoną. Męstwo *Gallow* sławne
było przed wieki, y ten Rzym, który nas
teraz gnębi, sprobował niegdyś waleczno-
ści naszej, y gęsiom winien swoją całość.
Byliśmy panami ich stolicy, a woyska na-
sze zwycięzkie daley się ieszcze oparły,
czego świadkiem Gallacya ofada nasza w
Azyi. Rzymiska potęga co raz rosła, przy-
funęli się nakoniec w nasze sąsiedztwo pod-
biwszy Liguryą. Byliśmy na ten czas w sta-
nie nader niebezpiecznym, bo między dwo-
ma zbyt potężnemi sąsiadami Kartagien-
czykami y Rzymianami. W okolicznościach
takowych nie czuli na naszą sytuacyą, za-
miał tego, cobyśmy się mieli wzajemnie
co raz bardziej iednoczyć y wzmacniać,
pod



pod różnemi, a płochemi zawsze pretextami wadziliśmy się ustawicznie. Każdy
miał w ustach dobro publiczne, żarliwość
o religią, a żaden szczerze, ani o religii,
ani o oyczyźnie nie myślał. Mamy na
wzor sąsiadow naszych Niemców proroki-
nie, te się w sprawy publiczną wdały, a
mając w szrod obrad kobiecą popędlivość
zajątrzyły umyśły ieszcze bardziej. Oby-
watele nasi przez różne, a po większey
części mniej godziwe sposoby przyszli do
wielkiej możności. Nierówność kondy-
cyi Rzeczom-pospolitym zawsze fatalna,
bogatyach uczyniła tyranami ubogich, ci
zaś tyranowie iedni drugim przemożności
zazdroścąc, zaufani w podstęp kupie iur-
gieltników swoich ustawicznie walczyli o
pierwszeństwo; a interes publiczny odło-
giem leżał. Uchodziło nam to przez czas
długi, nakoniec postrzegli sąsiedzi nieba-
czność naszą, zrazu y Rzymianie, y Kar-
tagienczykowie z niej korzystali, nakoniec
Rzym przemógł Kartagiensę, a nas iak łup
gotowy pochłoniął.

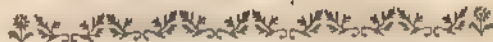
Bawiłem się czas nieiaki u tego zacne-
go starca, y wiele się od niego nauczyłem
względem ich obrządków, praw, oby-
czajów,



czaiow, historyi; pożegnawszy go nakoniec nawiedziłem poblizsze osady; y po kilka miesięczney podróży wrocilem się do Marfylii.



ROZ-



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Będąc na wsi, gdym raz ku wieczorowi u brzegu morskiego siedział, a nagle burza pienie co raz bardziej wznosiła bałwany, postrzegłem z daleka okręt, który straciwszy maszty y żagle, igrzysko wiatrów niemi na wszystkie strony rzucany, w oczywistym był niebezpieczeństwie zatonięcia. Brzeg był wysoki y skalisty, że zaś wiatr ku niemu ow okręt skołatany pędził, rzecz była prawie niepodobna ustrzedz się rozbicia. Pobiegłem czymprędzey ku domowi; y zawołałem na czeladź, żebyśmy ile możności tonących ratować mogli. Ledwo ci z osłkami y sznurami przybiegli, okręt uderzony o skałę z wielkim: się trząskiem rozbił. Ci, którzy na nim byli, falami w oka mgnieniu zostali zalani, ieden uchwyciwszy się deszczki, pasłował się iak mógł z impetem rozrzuconych wałów, szczęściem postrzegłszy nas u brzegu, dorwał się rzuconego powroza; y z wielką pracą naszą na brzeg przecież wyciągniony został. Padł bez zmyśłow, myślny

L 5



śmy wszystkich zażywali sposobow, żeby go otrzeźwić, gdy jednak nie pomogły, wpoł żywego kazałem do domu zanieść, y na moim łóżku w ciepley izbie położyć. Przyszedł do siebie po niejakiey chwili, ale wcale nie wiedział, co się z nim stało, y przez kilka dni zdał nam się, że z żalu straty lub przestachu od zmysłow odszedł. Gdy się mieć lepiey poczynął, y już z łóżka wstać mógł, przyszedłem do niego, a niechcąc żalu straty rozrzewniać, bawiłem go potoczneimi dyskursami, on wysłuchawszy mnie cierpliwie, począł nayprzod wielbić moją ludzkość, y wdzięczność wieczystą zaprzysiął. Spytany o oyczyznę, gdy powiedział, iż był z Efezu, wzbudził we mnie ciekawość dalszego badania. Gdym go o nazwisko pytał, rzekł: iż był Panem rozbitego okrętu, y zwał się *Neokles*. Słodkie to imię wzbudziło bardziey ieszcze ciekawość moją, doszedłem z nie- skończoną pociechą, iż to był prawnuk fynu owego przyjaciela moiego *Neoklesa*, który mnie z więzienia wyprowadził, y tak szczerze na drogę opatrzył. W dalszych dyskursach z *Neoklesem*, nieznacznie zmierzalem do tego, aby mnie uwiadomił o histo-



historii *Stratona*, tę gdy opowiedział, pytałem go, co się po odejściu *Stratona* w Efezie działo, y dowiedziałem się, iż ow *Profagoras* synowiec niesprawiedliwie był z dobr wyzuty przez rządzących na ow czas burmistrzow. Nie pozwoliły jednak niebieskie wyroki, żeby się owi złoczyńcy cudzą majątnością cieszyli. Jeden z nich wkrotce umarł, drugi w lat kilka za złą administracyą dochodow publicznych na śmierć skazany, gdy już szedł pod miecz katowski, prosił żeby mu do ludu mówić pozwolono. Tam dopiero uznawszy iak się niecnota przed karą niebios utaić nie może, obfzernie opowiedział iakim sposobem mimo autentyczny list *Stratona*, iego synowca *Profagora* z dobr na iego spadłych wraz z kolegą wyzuli, iak udając go za oszustą osadzili w publicznym więzieniu, y już mu życie odjąć zamysłali, gdyby był dniem przed exekucyą z kaydan nie uciekł. Skończył mowę uznając nad sobą sprawiedliwość wyrokow Boskich, a prosząc współ-obywatelow, żeby dobra *Profagora* do poty były przez urząd publiczny administrowane, poki się on sam, albo który z sukcesorow iego nie znajdzie.



To gdy skończył, odebrał zapłatę nieprawości swojej. Dobra y sprzęty wzięło miasto w administracyę, tym czasem po wszystkich pobliskich y dalszych miastach y krainach, czynili Efezyanie pilne rek wizycye, czyliby *Profagorę* lub krewnych jego znaleźć nie można. Posłano nawet do Indyi, a gdy wszystkie starania były nadaremne, po wyszłych pięćdziesiąt latach, ogród y dom na publiczne szkoły obrocono, resztę majątności na zapłatę Professorów, dla wieczney zaś pamiątki w przyfonku szkół publicznych postawiono statuy *Stratona*, y *Profagory*, y cała ich historia w mieyscu wydatnym została wyryta na marmurze.

Ze moy Pradziad *Neokles*, (rzekł daley,) wyzwolił *Profagorę* od śmierci, nikt o tym za życia jego nie wiedział, dopiero po śmierci znaleźliśmy całą tę historią ręką jego własną napisaną. A że *Stratonowi* dom nasz cały swoją winien szczęśliwość, corocznie odkładaliśmy na bok pewną sumnę, aby gdy kiedykolwiek którego z jego następców znajdziemy, mogliśmy tym sposobem dobroczynność przodka jego zawdzięczyć. Nie trzeba, rzekłem, tego



go wydatku, więcęcy wam *Profagoras*, bo życie był winien, ale się wypłacił poniekaż z obowiązkow swoich, gdy krew jego miała szczęście zachować potomka *Neoklesa*. Stał iak wryty na te moje słowa, a gdym się iedynym potomkiem *Stratona* y *Profagory* mianował, poczęł mnie serdecznie całować y ścisnąć. Rozpływaliśmy się w wspólney radości nad tak szczęśliwym zdarzeniem, wielbiliśmy Opatrzność karzącą niezbożność, nadgradzącą cnotę.

Strata *Neoklesa* była znaczna, cały albo wiem okręt do niego należał, a towarami dość drogiemi był naładowany. Kazałem mu być dobrej myśli, a widząc się już w wieku podeszłym w kilka czasów potym przed Magistratem Marsylii urzędownie przysposobiłem go sobie za sukcesora.

Czegom przez długi przeciąg wieku mojego nie doznał, pierwszy raz zdarzyło mi się na ow czas oglądać syna choć nie ze mnie zrodzonego, równego iednak szcunku, iak gdyby był moim własnym przez prawo natury. Wydawała się w nim cnota owego *Neoklesa* moiego przyjaciela, co mi go zaś ielzcze bardziey czyniło mi-
lym,



łym, była też sama postać y ułożenie, ton nawet głosu. Zdałem mu zaraz administracyą dobr moich, a gdy w kilka czasów potym do Efezu poiachał, żeby zong y dzieci do mnie sprowadził, dowiedziawszy się od niego Efezyanie, wyprawili do mnie poselstwo ofiarując sto talentów srebra, co przenosiło sukcesyją moją pod imieniem *Stratona*; oprócz tego oddali mi posłowie tacę wielką srebrną, na której postać *Stratona* wyryta była, a pod nią dekret, którym mnie prawym być jego następcą uznali. Rozrzewniony takowym postępkiem wystawiłem, y znacznemi dochodami opatrzyłem dom w Marfylli, ażeby w nim przybywający Efezyanie y pomieszkanie, y wszelką wygodę przez cały czas bawienia tam swego mieli.

Wiodłem szczęśliwy wiek na łonie *Neoklesa*, y gdym już do lat siedmiudzieścią po pierwszym odmłodnieniu dochodził, z niezmiernym żalem dowiedziałem się, iż syn moy w Tyrze, gdzie dla handlu był poiachał, po krotkiej chorobie życie zakończył. Uczułem tę stratę z niezmiernym umartwieniem, a oddawszy wszystkie dobra pozostałym dzieciom, wziąłem z sobą

znaczną



znaczną summę pieniędzy, y puściłem się do Tyru. Tam gdym przyłynął, sprawiłem wspaniały pogrzeb *Neoklesowi*. Żeby zaś odmłodnienie moje przyszło tym lepiej utaił, wsiadłem sam ieden w łodkę u portu, y puściłem się na morze; przybywszy do lądu w miejscu ukrytym, puściłem łodkę nazad, żeby rozumiano iżem utonął; sam zaś udawszy się między góry, gdzie był pierwey skarby moje złożył, zażyłem moiego balsamu Roku Pańskiego 152. dnia 29. Marca.



ROZ.

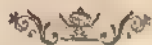


ROZDZIAŁ SZOSTY.

Posiessor znacznych skarbow myślałem iaki sposob nowego życia zacząć, a tyle już innych sprobowałszy, im bardziey determinowac się nie mogłem, tym moja sytuacya była przykrzeyła. w tym odezwala się młodość własnego kraju; powzięłem więc rezolucyą dawnęy oyczyzny szukać. Zostałem tą razą przy dawnym moim nazwisku *Grundrypp*, co w ięzyku Lugnagianow znaczy kwiat piwonii, y puściłem się na wschod zmierzając ku Hydaspowi, tam gdzie niegdyś woysko *Porusa* obozowało. Po drodze dziwiła mnie niezmiernie odmiana widokow. Gdzie były ludne miasta, znalazłem puszcze y stepy, w mieyscach niegdyś pustych miasta y wsie. Nie zyskały iakem mogł miarkować, na tey odmianie Azyatyckie kraie, w lepszym daleko były stanie, gdym ie pierwszy raz oglądał.

Pielgrzymowanie moje nie było spieszne, zwracałem się często z drogi dla nasytienia ciekawości moiey. Gdym zaśedł

do



do Indyj, chciałem nawiedzać owych sławnych Brachmanow, u ktorych, iak mowię, *Puthagoras* oświecenia y nauki szukał. Zastałem ludzi uczciwych, ludzkich, przystoynnych, ale ich mądrość nie wyrownywała tey, którą mieli na dół reputacyi. Wypytywałem się o sławną ich księgę *Zenda-Westa*, ale mi z wielką inoestytą odpowiadzieli, iż tak wyśokie tajemnice lada przychodniom użyczone bydl nie mogą, y obraziłby się tym Brama, gdyby iego wyroki były wszystkim iawne. Zostawiłem tych mniemanych mędrzcow w tey dobrej o sobie opinii, y przyszedłem do Państwa *Porusa*. Temi na ow czas ieden z iego następcow rządził. Zamtąd wyszedłszy, iść chciałem tą, co pierwey, drogą prosto do Lugnagg, iakoż wszedłem w niezmierne stepy, daley gory, przez kilka czasow błąkałem się idąc zawzse ku wschodowi. Po kilku miesiacach, gdym był na wierzchołku iedney z naywyższych gor, postrzegłem zdaleka rowniny wielkie, kraj piękny y mieszkalny. Lubom poznał, że m zbłądził, przecieź zszedłem na dół, y znalazłem kraj porządny, osiadny, y żyzny. Przecznięty był wielą bar-

M

dzo



dzo kanałami, tych brzegi ciosowym kamieniem z obu stron obłożone, mosty na nich wygodne, ale domy y stroy mieszkańcow, budynki publiczne, ogrody zupełnie odmienne od tego wszystkiego, com dotąd widział. Rożnemi, które umiałem językami pytałem się mieszkańców tamiecznych o nazwisko ich kraju. Jeden odpowiedział mi językiem nieco podobnym do moiego w Lugnagg, nie mogłem jednak dobrze zrozumieć co mówił. Zaprowadzono mnie do poblizszego miasta, tam rządca niemogąc się odemnie dowiedzieć, com był za człowiek? y z kądem przyszedł? wyznaczył mi dom do mieszkania, gdzie miał wszelkimi wygodami opatrzone, a tym czasem brałem lekcye języka krajowego. Nauczyłem się go tyle, iż mogłem się nieco rozmawiać, y na ow czas dowiedziałem się, iż byłem w Państwie, które po polsku Chiniskim zowiemy w prowincyi Qyang-si, w mieście Chang-hia-tong. Rządca tamtejszy *Mandaryn* trzeciej klasy zwał się *Lang-hau*. Panował na on czas *Houan-ti* dwudziesty trzeci Cesarz z pokolenia *Han*. Gdy miał już szosły miesiąc mieszkania moiego

w mie-



w mieście Chang-hia-tong, przyszedł do moiego domu rządca miasta, y położywszy na stole pudełko w żółty atlas uwinione, ze wszystką swoją asystencyą klęknął przed stołem, y dziewięć razy czołem o ziemię uderzył; patrzałem z zadziwieniem na tę ceremonią, a gdy się skończyła, kazano mi klęknąć przed tym pudełkiem, y tak, iak drudzy dziewięć razy czołem o ziemię uderzyć. Czułem wstręt od tej podłości; postanowiwszy jednak dawniey u siebie żyć tak, iak ci ludzie, w którychbym się kraju znajdował. Klęknąłem przed owym pudełkiem, y uderzyłem dziewięć razy czołem o ziemię; dopiero *Mandaryn* po nowych ukłonach, które ia z nim czynić musiałem, wyjął z owego pudełka rozkaz Cesarzki, ażebym się w stolicy stawił. Dano mi natychmiast konie y wozy, y pierwszy raz na ow czas poznałem wygodę poczty wozowej y konney, w kilku set lat potym w Europie ustanowionej. Każdy krok drogi moiej wznowiał we mnie podziwienie. Właśnie na ten czas przypadało święto Lata-ru, ten mnie widok nieskończenie bawił, gdym zobaczył niezmierzone okiem cale-



go kraj illuminacye. Na początku owego święta byłem na wieczerzy u *Mandaryna King-hao* w mieście Ling-kiang. Po solennej uczcie zaprowadził mnie do *Galerii pałacu swego* ku kanałowi wielkiemu obroconey, tam gdyśmy stanęli w ciemności, nie mogłem pojąć, co to znaczy, w tych właśnie myślach byłem, gdy ogień nakształt piorunu nagle wzniósł się ku gorze, a po roztrząśnieniu jego na powietrzu pokazały się nad zwyczaj skłniające gwiazdy. Zadrzałem patrząc na tak niespodziewane widowisko, w tym gdy kilkadziesiąt podobnych piorunów razem się ku gorze z trząskiem wielkim wzniosło, odszedłszy prawie od siebie, począłem ze strachu krzyczeć y uciekać. Śmiech nastał powszechny. *Mandaryn* dogoniwszy mnie ieszcze drżącego w pokojach swoich, zaczął mi tłumaczyć przymioty prochu, sposób robienia rac y feierwerków. Lubom na jego słowo. przestał się bać, tłumaczenia jego były przecie dla mnie niepojętą tajemnicą. Wrociłem się nazad, a oznajmiwszy całemu zgromadzeniu, iż bojaźń moja pochodziła z niewiedomości, uśmieczyłem tym sposobem zgiesk, który mnie martwił.



martwił. Gospodarz y cała kompania przepraszała mnie za śmiech niedobrowolny, w tym samym iednak przepraszaniu, gdym widział, że gwałt sobie czynili, począłem się sam nayspierwszy z siebie śmiać, oni mi dopomogli sowicie.





ny w długie fuknie z rękawami do samej ziemi. Materya fukien była iedwabna w kwiaty, na pierśiach miał iak tablicę, na ktorey był smok haftowany bez pazurów, ta bowiem dyslynkeja samemu Cesarzowi służy. Wstał z krzesła, gdy nas obaczył, y przybliżywszy się ku mnie, położył rękę na pierśiach. Kazał mi zatym siąść koło siebie, y z wielką ludzkością zaczął się wypytować o moim kraju, y przyczynie podróży do Państwa Chińskiego. Jestem Rzymianin, rzekłem, y z niezmiernym podziwieniem usłyszałem drugą kwestyą: co to za naród Rzymianie? y w których stronach ich kray? Nie chcąc uść za fałszera odpowiedziałem, iż kray Rzymski był ku wschodowi, rząd Monarchiczny, obferność znaczna. Spytał mnie zatym, czy ten kray tak rozciąłty, iak prowincya Kiang-nau? rzekłem, iż rozciąłności tey prowincyi dobrze nie wiem, ale rozumiem, iż iest większy. Wiele innych było ieszcze pytań iego, na niektóre odpowiedzieć przyzwolicie nie mogłem, ile wiadomy zwyczajow y historyi Chińskiej. Przez cały czas rozmowy, Sekretarz przy stoliku siedzący odpowiedzi moje notował,



co mnie do tym większej ostrożności w odpowiadaniu przywiodło. Ostatnie było pytanie: co mnie za interes do ich kraju przywiodł? rzekłem: hazard; ale mam go za szczęśliwą życia moiego okoliczność, że naród tak liczny, możny, ludzki, rządny y doskonały obaczył. Postrzegłem, że ta odpowiedź ukontentowała staruszkę, Sekretarz ją zapisał; mnie *Tchi-fou* na obiad zaprosił. Dyskurs u stołu były poważne y uczciwe, zmierzały naybardziej do obyczayności y rządow; wydawała się, tak w gospodarzu, iako y stołownikach wielka modestya, znać iednak było mimo tę powierzchowną skromność, nader wielką o sobie opinią. Dziwowali się naprzykład, iż nie będąc Chińczykiem, mogłem przecie na ich pytania odpowiadać, y do powszechnego ich dyskursu przykładać się niekiedy z moim zdaniem. Skończyła się uczta, a po dość długiey konwersacyi, że czas dania audyencyi publiczney następował, pożegnał mnie rządca, y przykazał moiemu przystawie, żeby mi na niczym nie schodziło, gdyż taka iest wola Cesarika.



Po kilku dniach przyjechał do mnie jeden z Mandarynow, y wraz z nim iechałem do pałacu Cesarzkiego. Ten w obfzerności swoiey równać się mógł największym miastom, podworz sześć przeszliśmy otoczonych galeryami y przyśionkami według tamtejszego zwyczajui, w siódnym staliśmy więcej, niż dwie godziny, w tym dał się słyszeć odgłos muzycznych instrumentów, y zaraz wszyscy padli na kolana. Gdy się co raz zbliżała muzyka, schylili głowy, a skoro Cesarz na tronie usiadł, za daniem znaków, biliśmy dziewięć razy o ziemię czołem. Szli przedemną posłowie Koręanow. Tunkina y Miaosy, przyszła na mnie koley, wziął zatym pod rękę jeden z Mandarynow, y zaprowadził do sali wspartej na kolumnach, gdzie Cesarz siedział. Był to człowiek młody, y ile mogłem miarkować nie oznaczał więcej nad lat 24. Twarz jego była wdzięczna, suknie długie, ale osobliwym kroiem, kolor ich żółty, który samey tylko familii Cesarzkiej hościć się godzi. Stało koło tronu kilka przedniejszych Mandarynow, z tych jeden do mnie przysłapił, mówiąc:

żebym



żebym się wraz z nim ku tronowi zbliżył. Uczynilem to, a Cesarz pilnie się moiej twarzy, y całej postaci wprzód przypatrzywszy, rzekł: człowiek; bo gada: ale musi być rodzaj inny. Pytał mnie zatym, jeżeliin umiał język iakowy, jeżeliin się nauczył gadać w Chinach? powiedziałem, że umiem moy język własny, kazał mi nim inowić; zacząłem więc życzyć mu zdrowia, lat długich, szczęśliwego panowania; nie dał mi dokończyć, tak się zaczął wielce śmiać, ia zmieszany umilkłem. Postrzegł to, y rzekł: nie godzi się nasmiewać z cudzych przywar. Oycowie nasi kazali mieć w uczciwości przychodniow. Zaczął potym wypytywać się o Rzymianach, znać już informowany z indagacyi u rządzczy. Odpowiedziałem skromnie na pytania. Gdy muzyka grać zaczęła, pytał, jeżeli mi się podoba? rzekłem: wielce; czy mają Rzymianie? rzekłem: wcale inną, nie tak przecie wdzięczną. Przy odejściu obrócił się ku mnie, mówiąc: że o woli jego przez Tchi-fou będę informowanym. Ruszył się z tronu, my padłszy na kolana uderzyliśmy według zwyczajui dziewięć razy czołem o ziemię,

a gdy



a gdy się ta ceremonia skończyła, przyniesiono mi od Cesarza suknię iedwabną, w którą mnie natychmiast obleciono, y tak powrociłem do domu.



ROZ.

ROZDZIAŁ OSMY.

Zawołany do rządzcy miasta dowiedziałem się od niego, że Cesarz chce, abym mu się prezentował w tym stroju, w którym do Państwa jego przyszedłem. Uczyniłem zadość rozkazowi, y tegoż samego dnia iachawszy na pałac, byłem stawiony przed Cesarzem, który pilnie odzież moją uważając kroiu nie zganił, ale materia, że była z wełny, zdała mu się zbyt podła, iakoż nie można było równać fabryk naszych z tamtejszemi osobliwie, co do gatunkow, y delikatności roboty. Pytał mnie się, czy mam ochotę w Chinach bawić? oświadczyłem wolę moją, a gdy powrociłem do Fou-tehi, ten mi powiedział, iż jestem zapisany w liczbę tych, którzy od dworu mają pożywienie; stanowią y pewną kwotę pieniędzy, corocznie sobie miałem wyznaczoną. Osiadłem więc w Nan-kig, awołany niekiedy do zamku, bawiłem Cesarza y dwor cały powieściami zwyczajów Europejskich; miałem iednak ostrożność tak, o wszystkim mówić, żeby w poro-



w porównaniu zawsze przy Chińczykach zosiła preferencya. Miłość własna tak ten naród zaślepia, iż mieniąc się być najeśnieszczą świata częścią, a czyniąc go czworograniastym, centrum zabierają dla siebie, resztę narodów mieszczą po kątach.

Wolny od zabaw, zacząłem opisywać to wszystko, com tam widział, y czegom się mógł nauczyć z ich ksiąg y rozmów. Nazwisko Tsin albo Chin, któreśmy im nadali, nie jest im właściwe, poszło zapewne stąd, iż pod panowaniem *Dynasty Tsin* zaczęli być znanymi Europejczykim narodom. Sąsiedzi ich Mongołowie od najdawniejszych czasów zwali to Państwo swoim językiem Katay; Tatarzy dawniej Hunni Scytowie, mianowali Nikankoru, sami zaś zowią się Tszong-kue, y to jest właściwe tej wielkiej Monarchii nazwisko. Poźniejszy czas najpierwszy z Europejczyków *Marcus Paulus Weneccyanin* dostawszy się tam; a mieszkając w Pekinie, znalazł mój manuskrypt szacownie konserwowany w bibliotece Cesarzowej. Ze był pisany po łacinie, Trybunał nauk wezwał go, y gdy poznali, że

język,



język, którym była księga pisana rozumiał, kazali mu przetłumaczyć księgę po Chińsku, dla czego wyznaczili mu mistrzów, żeby się Chińskiego języka uczył. Dość wiele czasu na tołożył, y tyle dokazał, iż mógł być od nich zrozumianym; z tego więc, co im lubo niedoskonale namieniał, domyślając się reszty, własnym językiem księgi mojej uczynili przetłumaczenie.

Tych wszystkich okoliczności dowiedziałem się od samegoż *Marka Pawła*, gdy go za iego z Chin powrotem w Europie widział.

Chronologia ich bieżącej ieszcz, niż innych narodów, którzy mniemając, że na starożytności sława Państwa zawisła, ile możności oddalają pierwiastki swoje. Poźniejszy dzieje rzetelne, ile, że jest umyślnie na to wyładzone zgromadzenie uczonych a bezwzględnych Mandarynow, którzy kronikę Państwa piszą.

Nauki zastałem kwitnące, nie w takim jednak stopniu, iak u Rzymian y Greków, Kunsztu niektóre nieznanome ieszcz na ow czas w Europie dziwiły mnie, w tych jednak, które miały Europejskie narody,

po



po większej części celowali Chińczykow. Narod ten ma sposobność do wynalezienia, ale gdy do pewnego kresu, tak w kunstach, iako y naukach przydzie, daley nie postępuje. Co się tycze obyczajności, księgi ich y ustawy są przedziwne. *Kon-fu-tze*, albo iak go pospolicie zowiemy, *Konfucyusz* ich prawodawca, zostawił im takowe przepisy, które naywybornieyszym naszym wyrownywać.

W kilka miesięcy po moim przybyciu byłem świadkiem obrządku tego, gdy Cesarz, iako naypierwszy rolnik, własnemi rękami znaczną część roli umyślnie na to odłożony orze. Wyiechał z wielką wspańnością, y oddawszy pokłon *Tien* (tak zowią naywyższą istność) stanął u pług, y orał. Inne sztuki pola orali po nim osoby jego familii, y nayprzednieyszy Mandarynowie. Tak przykładowy obrządek wyciśnął, łzy z oczu moich. Zyczyłbym z serca, żeby Monarchowie nasi naśladowali w tej mierze Chińskich, y iak najczęściej przypominali sobie, iż są częścią zgromadzenia; iż im żywić, cieszyć, uszczęśliwiać, nie gnębić y gubić poddanych należy.

ROZ-



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Po dwudziestu y ieden lat panowania umarł *Houan-ti* niemając więcey nad lat trzydzieści sześć. Monarcha przymiotow nienadzwyczajnych, leniwy, dający się rządzić Ministrom y Eunuchom dworskim, przez co wiele się niesprawiedliwości w kraju działo. Ja sam dla tego, żem był jednemu urzędnikowi dworskiemu *Tchang-ti* nie wiem dla jakiej przyczyny, nie podobał się, miałem zamknięte wrota pałacu Cesarzkiego przez ośm miesięcy, leżąc go ubłagał prozbą y podarunkiem, y tak dopiero mi pensyą y iane wygody przywrócono.

Następca tronu teyż, co y przeszły *Dynastyi* nazywał się *Ling-ti* ieszcze gorźszy, a bardziey nikczemniejszy od przeszłego. Ten lubo mnie do dworu nie kazał wzywać, wszystko mnie jednak dochodziło punktualnie. Panowanie jego przez lat 21. było takie, iakiego się spodziewać należy

N

pod



pod Monarchą, który rządzić nie umie. Pod jego następcą dziecięciem *Hien-ti* jeszcze nieszczęśliwsze było państwo; nakoniec *Tong-tcho* wodz najwyższy bunt podniósł, Cesarza zabił, pałac spalił, miasto y wszystkie okolice zrabował. W tym zamieszaniu straciłem wszystko, a uciekłem z miasta, skryłem się w iedney małej wiosce, tam kupiwszy mały domek, resztę majątności w gotowiznie zakopałem dla bezpieczeństwa w ogrodku moim.

Po wielu rewolucyach *Tchao-lie-wang* pochodzący z familii dawniejszych Cesarzów, zaczął nową *Dynastyę*, którą kronikarze Chińscy zowią *Han*. Był to Monarcha wojenny, y lubo się w rycerskim rzemiośle kochał, nie zaczynał przecie wojny dla swojej zabawy. Powiadał on nie raz, iż zwycięztwo Monarchę zdobi, ale pokoy uszczęśliwia poddanych. Błogosławił go lud za życia, po śmierci płakał. Trzy niespełna lat panował. Przed samą śmiercią mówił do przytomnych: kto doszedł lat pięćdziesiąt, nie powinien się skarżyć na krótkość życia, grzeszyłbym ja, gdybym to czynił będąc sześćdziesiąt-letni.



tni. Kazał się potym zbliżyć synowi, który miał być jego następcą, a wzięwszy za rękę pierwszego Ministra swego nazwiskiem *Ko-leang*, rzekł: „jeżeli mój syn „nie będzie słuchał rad twoich zbawien-
„nych, zrzuć go z tronu, a sam nań wstąp.
„Do syna obrocił dalszą mowę: choćby
„ci się, rzekł, zdrożność iakowa nay-
„mnieyszą być zdawała, skoro ją postrze-
„żesz, nie czyni iej; działanie dobre choć-
„by ci się naypospolitsze y małej wagi
„zdawało, nie opuszczay go. Cnota tylko
„sama godna jest naszej usilności, nie mia-
„łem iej tyle, żebyś ze mnie brał przy-
„kład, bądź powolny Ministrowi *Ko-leang*
„znaydziesz w nim drugiego oycza.”

Odmiana moja stała się siódmego roku panowania *Hien-ti* dnia 18. Kwietnia roku Pańskiego 230. w Rzymie panował na ow czas *Alexander Severus* następca *Heliogabala*.

Przyzwyczajony zupełnie do obyczajów kraiu, w którym zostawałem, ięzyk doskonałe umiejąc, w tey nowey sytuacji postanowiłem uysć za Chińczyka, y na-
N 2 zwałem



zwałem się *Lin-tschou*. Przyszedłem do wsi, z ktorey niedawno wyszedłem, y pokazawszy urzędnikowi list przedayny z podpisem ręki moiey dawney, wyperfwadowałem łatwo całej okolicy, iż cudzoziemiec z kraiu wyszedł, y innie posesłya swoją sprzedał; do czego ieszcze służył list moją ręką pisany do tegoż znanomego charakteru moiego przed tym urzędnika.

Mało-letność Cesarza *Heon-ti* wieleby była nieszczęść przyniosła kraiovi, gdyby ow wietny y cnotliwy Minister *Ko-leang* wszystkimi interesami nie zawiadywał. Młody Monarcha pamiętny rozkazow Oycy dał mu się we wszystkim powodować, y na dobro to kraiu wyszło poty, poki *Ko-leang* u Dworu mieszkał. Ale oddaliwszy się nieco dla odparcia nieprzyjaciół, zostawił miejsce zwyczajney Dworow truciźnie, podchlebcom. Ci korzystając z dobrej pory zaczęli nieznacznie dawać młodemu panu do wyrozumienia, iż już czas przyszedł, żeby wyszedł z opieki, y pokazał całemu światu, iż mu na potrzebnych do rządu przymiotach bynajmniej nie scho-



nie schodzi. Proste jest, ale prawdziwe przyślowie: iż złe ziele najlepiej się krzewi. *Ko-leang* powróciwszy do Dworu, postrzegł niespodziewaną odmianę, iako jednak był człowiek wielce roztropny, nie dał poznać Cesarzowi, iż jego odmienny sposób myślenia nie był mu tajny. Cesarz z swojej strony mimo usilne nalegania podchlebców, nie mógł się w tym punkcie przezwyciężyć, żeby wiernego służę oddalił; przecież mimo powierzchowne oświadczenia, zdrowe rady Ministra po większej części były zaniebane. Ci, ktorzy dla cnoty y zasług na urzędach posadzał, pod różnemi pretextami oddaleni, a na ich miejscu osadzeni ludzie młodzi bez wiadomości, bez cnoty, bez doświadczenia. Z początku nie tak były znaczne złe skutki niedobrych rządów, odkrył czas, iak wiele na tym straciło Państwo, bunt domowy, wojny zagraniczne panowanie to z pierwiastkow szkodliwem przywiodło wraz z Państwem do upadku. Umarł nieszczęściem oyczyny swojej zgryziony *Ko-leang*, a iakby z nim ostatni filar Państwa upadł, od tego czasu zamieszania y wojny co raz się większe



wzmogły. *Song-tchao* buntownik, zwyciężywszy woyska przez wodzów nieumiejętnych komenderowane; Cesarza z tronu zrzucił, y na wygnanie do dalekich kraioŵ posłał. Sam nie długo z szczęścia swojego korzystał, a syn jego *Chi-tsu wa-ty* ośiadłszy tron, zaczął nową *Dynastyę* nazwaną *Tsin*.



ROZ-



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Publiczne nieszczęścia naybardziej zwyczajnie dają się czuć prywatnym ludziom. Mają moiżni swoje excecpcye, y już to musi być ostatnia klęska, kiedy y oni cierpią. Życie moje ukryte na wsi nie oszczędziło mi nieszczęścia powszechnego uczestnictwa. Dwa razy musiałem z całą gromadą wsi naszej w gory uciekać, za każdym powrotem zastałiśmy domy pustoszone, obory y gumna puste. Za trzecim razem, gdym nawet y znaku domu moiego nie zastał, porzuciłem kray winą rządzców zgubiony.

Przebywszy granice prowincyi *Chen-si*, znalazłem się w kraju zupełnie dzikim, błakałem się przez kilka miesięcy między gorami, wszedłem nakoniec w niziny, ale te piaszczyste żadnego nie mogły dać pożywienia. Zimno zaczęło mi dokuczać, chcąc więc przynajmniej znośniejszego powietrza szukać, udałem się ku zachodowi, w tej nadziei, iż przynajmniej kray

N 4

iaki



iaki mieszkalny znajdę. Daremne były przez długi czas usiłowania moje, zaśledziły jednakże w kray gorzysły y leśny, znalazłem podobnąż wcale sytuacją do owej, gdzie byłem pierwszy raz odmłodniał. Osiadłem tam, chcąc w oddaleniu od towarzystwa ludzkiego, które mi się było sprzykrzyło, dni, ieżeli nie zupełne szczęśliwe, przynajmniej spokojne pędzić. Ziem miał drzewa dostatek, zbudowałem sobie dom nie wspaniały, ale wygodny, uprawilem znaczny kawał roli, gdzie zasiałszy, te, które mi się zdawały sposobne do wyżywienia, a dobre do sianu łązyny y zioła, dostatecznie w tej mierze byłem uprowadowany. Ze wstrzemięźliwość y praca najlepszym jest dla człowieka lekarstwem, nauczyło mnie na ow czas doświadczenie. Przez cały czas życia meiego na puszcy, najmniejszego nawet znaku choroby nie postrzegłem. Łapałem byłem w sidła kilkoro małych zwierzątek nakształt sarn, takim je ułaskawił, iż mnie nigdy nieodstępowały, toż samo z wielorakim ptactwem uczynilem, które mnie wielce bawiły śpiewaniem swoim, iain im opatrywał żywność,

o którą



o którą bardzo mi było łatwo, ziemia albowiem była żyzna.

Potrzeba matka inwencji nauczyła mnie z czasem wszystkich rzemioł. Ja, który nie bywłszy cieślą postawiłem dom; gdy suknie stałością zbutwiały ze mnie spadły, z kory drzew, z razu dość niewygodne; daley znośniejse, nakoniec wcale y wygodne, y przystojne suknie sporządziłem sobie. Instrumenta rolnicze moiej inwencji, lubo bez żelaza; tak przecie służyły do uprawy ziemi, iak te, którem w ręku innych rolników widział. Na końcu do tego stopnia inwencji przyszedł, że z kory y liściow zrobił papier, atrament z wyciśnionych rozmaitego ziela sokow, pior dodawały mi ptaki.

Obdarzony w te wynalazki ieszczem się bardziey w moiej pułtynie zakochał, y postanowiłem u siebie ile możności, iak naydłużey w niej zmieszkać, a czas odmłodnienia iak naydaley przewlekać, żeby doznać do iakiego terminu w wstrzemięźliwości przepędzony dożyć może.

Czas, który mi zbywał od pracy, zacząłemłożyć na pisanie, a mając sposobność do wielorakich obserwacyi, opisałem

N 5



łem naturę y przymioty wszystkich drzew y zioł, które tylko były w okolicach mieszkania moiego. Rozmaicie ich skutkow probując dociekleń wiele sekretow, udzieliłem niektóre, y wiele jeszcze innych udzielię, lubo przyznać się muszę, iż są między niemi takowe, z któremi się tać muszę, dla tego, żebym więkdszey nie otworzył sposobności do złego nieprawym ludziom.

Oprocz tych ksiąg wiele jeszcze pisałem w różnych materyach, naybardziej mi żał historyi od czasow *Zoroastra*, aż do *Ptolomeusza* syna *Lagowego*, tam wszystkie dawney Filozofii tajemnice były zawarte, y Chronologia dokładna, naydawniejszych Monarchii. Zginęła mi ta księga iak niżej powiem, y moy herbarz we dwudziestu dziewięciu tomach *in-folio*.

W tak słodkich zabawach przebyłem lat siedmndzięciat dziewięć, gdy iednego razu wchodząc.

Tu kilkadziesiąt kart z manuskryptu twiego było wydartych, y mimo najusilneyse starania moie znaleźć ich nie mogłem. Co więc na pierwszej karcie po wydartych następowało, wiernie kładę:

Gdyśmy



Gdyśmy się więc przeprowadzili przez tę rzekę, obrociwszy się *Lech* do swoich, a widząc strwożonych y zmordowanych przeciagiem drogi, pobudzał ich do odwagi y cierpliwości, obiecując wkrótce żyzne siedliska y zdobycz obfitą. Dzielniejsze te były obietnice nad układną przemowę, na którą człowiek prosty, żadney nauki nie znający zdobyćby się zapewne nie mógł. Ruszyło więc ochotnie nie tak wojsko, iak bardziej tłum rozmaitego gatunku ludzi z żonami, dziećmi, y bydłem. Tym sposobem, gdyśmy przebyli Odrę, zaśliśmy w kraj pusty, lasami zarosły, a gdy *Lech* uznał, iż ziemia była dobra, rzeki, y jeziora rybne, paszy dla koni y bydła dostatek, osiadł w miejscu od siebie upatrzonym, y jeżeli nazwać można miałem namioty y budy chrościane, powiem na ow czas z *Kadubkiem* y *Długoszem*, że miało założyć.

Chcąc pierwiastki swoje uszlachcić Kronicarke narodu Polskiego, przyczynę nazwiska Gniezna, od znalezionej tam orlego gniazda daią, a ciągnąc iedną konsekwencyą z drugiej, temuż szczęśliwemu znalezieniu przypisują herb Polski Orła białego,



tego. Nie przeczę ja temu, że Gniezna do gniazda jest podobieństwo, wiem, że Polika pieczętune się Orłem białym, y że ten herb wzięto, musiała być tego iakowa przyczyna. Ale miłość prawdy wymaga to na mnie, abym szczerze y rzetelnie opisał, na com oczyma moieimi patrzył. *Lech*, iakem wyżej namienił, nie uczony, prosty, nietylko orła sobie za herb nie wziął, ale nawet nie wiedział, co to jest herb; za iego czałow zwyczaj herbow nie był używany. Lubo Rzymianie na proporcach Pułków swoich mieli orły, akta Cesarzkie, a dawniey Senatu nie znały pieczętek z tym piętnem. Używali w szczególności obywatele sygnetow do pieczętowania listów swoich, ale każdy brał do sygnetu takowe znamię, iakie się mu podobało. *Plutarch* twierdzi, iż na sygnecie *Pompeiusza* wyryty był lew, nie można iednak ztąd wnosić, że *Pompeiusz* był herbu Pradzie.

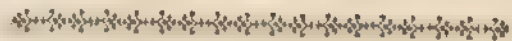
Orły gniezdzą się na wierzchołkach skał, tych około Gniezna nie masz, a choćby y były, inogę śmieie upewnić czytelnika, że nam na ten czas o większe rzeczy chodziło, niż o szukanie gniazd. Nie od orlich



lich więc gniazd, ale od pierwszego naszego w tym mieyscu zagniezdzenia się, osadę *Lechową* z czałem nazwano Gnieznem.

Dobrze jest mieć liczną koligacyą, ale żebyśmy z Czechami y Rusią byli bracią stryieczno-rodzonemi, y to się z prawdą nie zgadza. *Lech* żadnego brata nie miał, tylko dwie siostry, tych mężowie osadzili Kalisz, y Poznań, miała dotąd stołeczne Woiewodztw tegoż nazwiska.





ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Wyżej namieniłem, zkąd *Lech* przyszedł, jakie były przyczyny, y okoliczności przyścia iego, iaka familia z ktorey pochodził. Zostaie mi teraz wyrazić, co czynił osiadłszy w kraju wynalezionym. Dawni mieszkańcy kraju nie mieli ustanowionych osad, na wzor hord Tatarskich, przenosili się z miejsca na miejsce. Gdy się o naszym przyściu dowiedzieli, iedni poszli za Wisłę, y ztąd narod Jażdwingow, drudzy udali się ku morzu, y ztąd Prusacy, Pomorzanie, y Kaszuby, potym się od nas wyłączyli, y nadmorską krainę osiedli.

Ze kray cały od Pannonii, aż do Morza pułnocnego zwał się Sarmacyą, prawda iest niezawodna. Zyli wszyscy dawnieysii mieszkańcy, iakom wyżej namienił, bez ustanowionych siedlisk. My przycho-dnie na wzor ich z początku poczynaliśmy sobie. Nie mieliśmy wojen; bo nie było z kim wojować, nie podbiłaliśmy sąsie-

dzkich



dzkich krain, bośmy więcey mieli ziemi, niż nam było potrzeba.

W towarzystwie tak prostych ludzi zostawiając nie przykrzyłem sobie, byli albowiem uprzejmi, ludzcy, sprawiedliwi. *Lech* wodził, a bardziey gospodarz gromady naszej, dawał z siebie dobry przykład, a zestarżawszy się w pokoiu, za zgodnym wszystkich osad zezwoleniem, gdy iuż się widział być bliskim śmierci, wyznaczył następcą swoiun starszego syna *Polacha*, młodszemu *Kruszowie* dostały się osady nad Gopłem, tam miasto założył, y od swego imienia *Kruszwicą* nazwał. Umarł *Lech* roku 687: dnia 13. Października, mając lat 79.

Panowanie *Polacha* podobne było do oycowskiego, z tą tylko różnicą, iż za czasow iego zaczęliśmy domy budować, y osada Gniezno stała się prawdziwą Stolicą Państwa. Rachowano iuż w Gnieźnie na ow czas domow trzyta siedmdziesiąt trzy, nierachuiąc browarow, gdzie miod sycono, a było ich dosyć. Pomału wzno-siły się inne miasta, *Kruszwica*, *Poznań*, *Kalisz*, *Łęczyca*. Obieżdzał co rok *Polach* nowe osady ugodnym po więkzszey części



części sposobem wykorzeniając wŹszczęte rozterki. Za iego czasow zaczęliśmy się nazywać Polachami, zkąd potym nazwisko Polakow y Polski urosło. Umarł *Polach* roku 724. dnia 7. Września, mając lat 68. Z żony swoiey *Barwanny* zostawił syna *Wizimurza*, albo *Wizimira*, który po oycu rządu Państwa objął. Za iego panowania stała się we mnie odmiana zwykła roku 756. dnia czternastego miesiąca Maia.

Nie dość na tym, że starzy kronikarze w fosnowych puszczach znaleźli orły białe, na wzor owych niegdyś dwunastu Egipskich wodzow przed panowaniem *Psametyka*, nadali Polakom po śmierci *Lecha* dwunastu Woiewodow; wzmianki nawet o tym u nas nie było; nazwisko nawet Woiewodow nie było znaiome.

Wizimur umarł bez-potomny; *Wisnaru* y *Gdańska* nie fundował, morza nawet nie widział. Przyzwyczajeni Polacy do familii *Lecha*, po śmierci *Wizimira* wybrali *Kroka*, albo *Krakusa* pochodzącego od siostry *Lechowey*. Ten sprzykrzywszy sobie kraj między Odrą a Wartą, udał się ku południowi, a mając ludu zbroynego



zbroynego znaczną liczbę opanował kraj tamtejszy, y założył miaŹsto *Krakow* od swego nazwiska. *Długosz* nazywa go *Grachem*, (*) trzebaby więc y miaŹsto nazwać *Grachowem*. Daie mu korelację z *Grachami Rzymskimi*, y powiada, iż dla buntow przeciw owym sławnym Trybunom podniesionego z kraiu wyszedł. Defekt *Chronologii*, jest tylko na lat ośmset.

Ze Państwa, gdy mu go ofiarowano, przyjąć niechciał *Krakus*, mowi *Długosz*; (**) ale ia byłem świadkiem, że się o nie usilnie starał, byli albowiem inni ieszcze od

(*) Hunc *Gracchum* existimant non nulli Romanum de stirpe & familia *Gynchorum* genus dixisse, & civili seditione duobus *Gracis* *Tiberio* videlicet & *Cais* Tribunitiam potestatem immoderatę pro lege Agraria exercentibus, Anno ab urbe condita sexingentesimo secundo factione Principum occisis, Roma relicta ad Polonos quęsitum oris & latebras diversisse. *Dług.* lib. i.

(**) Ille dilu cunctatus incipientium sibi fasces & purpuram manibus repugnabat, apud se quęquę Tacitus maxima perplexitate satis ne intānrent, quod quę delirum maiestatis simulacro delinrent.



od siostr Lechowych potomkowie. Mnie samemu z tą intencją a nie inną ofiarował parę wołów y skórę niedźwiedzią, alem podarunku przyjąć niechciał.

Woyna Gracha z Gallami czyli Francuzami (*) rowny ma fundament iak y iego genealogia; szkoda, że nie wiemy miejsca, gdzie tak sławne zwycięstwo otrzymał. Umarł *Krok* albo *Krakus* roku 800. panno-

rent. „Łatwo się z tego textu domyslić mo-
„ zna, iż w tej Elekeji y wzbranianiu się *Kra-*
„ *ka*, *Kroka*, czyli *Gracha* naśladowała prostota
„ Kronikarzów dawnych Historią Rzymską, o
„ wybranym z narodu Sabinów ponieważ *Num-*
„ *nie Pompiliusz*.”

(*) Cum itaque Galli ceteris Provinciis peragratis etiam Pannoniam contigissent, & eam variis guer-rarum turbinibus vexassent, in Poloniam ingressuris, *Grachus* Polonorum Princeps occurrit, & pugna commissa insignem & memorabilem vi-ctoriam de Gallis cum robore Veteranorum & exercitatorum militum, tum astu & arte militantium reportavit. *Długosz* lib. 1.

„Kommentator *Kadłubka* objaśnia ten punkt „ historyi Polskiej: „ Notandum est: Gallus est quidam fluvius Phrygiae, de quo homines potantes æbrii & vesani efficiuntur. Inde Gallica est



panował lat czterdzieści cztery, miesiące siedm, dni pięć, pochowany tam, gdzie dotąd iego mogiła u *Krakowa* nad Wisłą. Z tej mogiły wnosi dowcipnie *Kadłubek* y *Długosz*, że musiał być Rzymianinem (*) ponieważ *Romulus* takż samą miał z kanienia. Według powszechniej zgody wszystkich Historyków, *Romulus*owego ciała po owej wielkiej, gdzie zginął burzy, znaleźć nie można; niemając zatym

CO

est regio. Et sunt tres Gallie; Comata, Togata, & Braccata. Gallia comata est Lombardia. Gallia togata est Burgundia. Gallia vero braccata est Theutonia à longis bracciis. Et ideo per Gallos hic intelliguntur Germani seu Theutones. Comm. *Kadłub.* lib. 1. Epist. 11. Matth. Episc. Crac.

(*) Ad cujus exequias honestandas, primum Polonorum Procures ceterumque vulgus promiscuum accurrit, & juxta morem illius temporis cadaver suum in Monte Laskotino, qui Cracoviensi urbi confrontatus est, iusto honore & complo-ratione sepelivit. Quæ etiam sepulchri editioris formatio, Romanum eum fuisse convincit, ut ea fabrica conditorem urbis Romulum sepulchrum in collis modum ex petra congestum habente pro vitibus exprimeret. *Dług.* lib. 1.



co chować, nie usypali mu mogiły, ani na gorze, ani na dole.

Czczono go bożkiem pod nazwiskiem *Quiryna*, y miał swoją świątnicę, ale się tego honoru *Krakusowi* nie dostało. Córka jego *Wenda* albo *Wanda*, nie wzgardziła *Rytygiere*m, bo go na świecie nie było. Nie skoczyła z mostu w *Wiłę*, bo pod *Krakowem* na łodziach się przewożono, że utonąła; to prawda, ale nie ona temu była winna, lecz przewoźnik piiany. O iey śmierci powiedział *Długosz*: *res apud posteros plus admirationis habitura quam fidei*. A choćby y prawda była, że skoczyła dobrowolnie w *Wiłę*, akcyja takowa bardziej politowania godna, niż admiracyi.

Po śmierci *Wandy* było dwunastu rządzców, y ci to są dwunastu *Woiewodów*, których *Kadłubek* zwycięzcami *Alexandra* wielkiego uczynił. (*)

Gdy

(*) Post decessum *Vandae* multis annis fere centum Poloni Rege caruerunt, sed tantum *Woiewodam* & duodecem *Gubernatores* eligeant usque ad tempora Regis *Alexandri*. Qui cum fere universum mundum sibi subjugasset, Poloniam sibi subjuce-



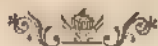
Gdy umarł *Przemysław*, ubiegali się *Panowie Polscy* do korony, ale nie po ówiekach, ten, który ją dostał *Lęzek* nie był żakiem, ale ieden z naygodniejszy. Obrany był za *Krola*, y dalszym dobrym rządem usprawiedliwił wybor swoy. Umarł roku 816.

Opisując dzieje *Monarchii*, nie wspominałem nic dotąd o sobie, żebym więc y w tey mierze ciekawość czytających uspokoił, krotko życia moiego okoliczności namienię.

Jakim sposobem dostałem się w towarzystwo *Lecha*, wyżey namieniłem; z nim zaśze-

subdicere attentavit, & ipsam tributariam facere. Ejus Poloni nuntios occiderunt, & ipsummet *Alexandrum* plus per industriam quam per fortitudinem a finibus suis ignominiose ejecerunt: sic quod ipse cum paucis turpiter evasit.

„Korrespondencya *Alexandra* z *Arystotelesem* w tymże *Kadłubku* wyrażona bardzo ciekawa. Z nich się dowiedzieć można, iako stołeczne *Lechitów* miasto nazywało się *Caranthas*; iako *Alexander* do nich takowy list pisał: *Si sapitis? valebitis; sin autem, non*. Jako tych listów było więcej niż dwieście. — Zai się Bo, że, że zginęły! „



zaszedłszy do Polski, wiodłem życie spokojne w osadzie Gnieźnieńskiej. Nie było u tego mniemanego dworu żadnych urzędów, y bogactwa też były przyzwolite stanowi naszemu.

Po odmianie moiej zwykłej, która iak wyżej namieniłem, nastąpiła roku 756. udałem się za przychodnią, y policzony byłem w pułk, który trzymał zawsze przy boku swoim *Polach*, tam idąc po stopniach zostałem Rotmistrzem, y w nadgrodzie zasług dana mi była osada, którą nazwałem Koninem dla dobrej paszy y łąk rozległych. Miasto dotąd trwa, y wraz z okolicą jest Starostwem.

W przeciagu dość długim nie dufając pamięci moiej, chciałem powierzyć księgom okoliczności pierwiastków narodu Polskiego, a niemając tej sposobności, którą miałem w Egipcie, Chinach, y na pułczy, na skurkach cienkich atramentem, a białdziej farbą umyślnie na ten koniec sporządzoną opisałem w krotkich słowach historią przyścia naszego panowania *Lecha y Polacha*, y pierwsze księgi dedykowałem *Wisimirowi*, pod imieniem *Nakorsy Warmisza*, takem się albowiem zwał przy-



przyszędłszy do Polski. Co się dalej z tą historią stało, odkrył niedawnemi czasy sławny literat *Zatyski Rukup Kiiowski* w księdze swoiej: *Programma litterarium*, kładę z niey excerpt maie się tyczący, z niektórymi przy końcu objaśnieniami: „*Nakorsy Warmisza* (mowi ten Autor) naydawnieysza kronika o początku narodu Polskiego, y o naypierwszych wodzach Sarmackich, to jest: *Polachu*, y sukcesorow po nim następujących dzieiach dedykowana *Wisimirowi* Xiążęciu Polskiemu, którą po nim panujący rz. Woiewodowie wywołać, a drudzy po Krolowie *Wandzie* spalić kazali. Tey mając *Wojnar Walkoszyn* herbu Lwia głowa, transkrypt, za życia swego kazał w ślup grobowcowy za Gniezmem grzebiąc syna swego *Zublina* tajemnie zamurować. W siedmset siedmdzieściat *circa* leciech po tym, to jest roku 1574. za Krola *Henryka* Francuza, pisina ta na skorkach znalazli rolnicy w owym ślupie za Gnieznem, y oddali Panu Szymonowi *Kotieleckiemu*, który niemogąc owych charakterow zrozumieć, posłał ie P. Krzysztofowi *Proszowickiemu*, prosząc: aby



„wziąwszy z sobą do Krakowa przy tame-
 „cznym zjazdzie cudzoziemców postarał
 „się o wyrozumienie. Lecz ten niemogł-
 „szy nikogo świadomego tych charakte-
 „row znaleźć, odesłał nazad Panu *Koście-*
 „*leckiemu*, życząc, żeby się z niemi udał
 „do Pana *Samuela Zborowskiego* w Ziemi
 „Siedmiogrodzkiej u *Stefana Batorego* ro-
 „stającego; ten zażył do tego tłumaczow
 „biegłych *Batoremu* jeszcze na ow czas
 „Woiewodzie zaleconych, a ofobliwie
 „*Suliasła y Garyna*, którzy tę kronikę na-
 „leżycie na łaciński język przetłumaczyli
 „z wielu językow, gdyż, że Polacy nie
 „byli pisma świadomi, zaciągnięni z ob-
 „cych krajow pisarze, własnym każdy
 „językiem y charakterem kombinowali
 „dzieie wodzow Polskich, iako słyszeli,
 „albo czytali. Ta kronika nie była nic
 „nadpsowana, oprócz dzieiow Litewskich,
 „ktore od dęszczu zaciekającego y roba-
 „ctwa, były nadwergżone. A ponieważ
 „do roku tylko siedmsetnego terminowa-
 „ła się, więc *Zborowski* aż do *Mieczysława*
 „z kroniki *Janichusza Miolana*, a od-
 „tąd, aż do *Henryka* Krola z różnych Au-
 „torow kontynuował, z łacińskiego tłu-
 „macząc.



„macząc. Po śmierci *Samuela*, snadź się
 „dostała ta księga *Dawidowi Zborowski-*
 „*mu*; gdyż ią roku 1680. darował *Adamo-*
 „*wi Chojnickiemu*; przeczytał ią y po-
 „chwalił *Alexander Tęczyński*, zaś potym
 „*Xiądz Alexander Suchodolski* Dominikan,
 „pierwszą część darowaną sobie od Woy-
 „ciecha *Ciechanowskiego* Profesora Akade-
 „mii *Krakowskiej* roku 1682., drugą zaś
 „w poł roku, a trzecią w rok w *Krako-*
 „wie na tandecie dostał, y przepisać ka-
 „zał, a autograph pożyczył *Mikołajowi*
 „*Ważynskiemu*, który, że go oddać nie
 „chciał, uczynił *X. Suchodolski* protesta-
 „cyą na niego in *Castro Luceorienfi* Anno
 „1701. die 27. Januarii; lecz, że wkrótce
 „*Ważynski* umarł, przepadł sam oryginał,
 „y tylko ten transumpt się został = dotąd
 „słowa wspomnionego Autora. Ze zaś o
 „wszystkich okolicznościach tak, iak in-
 „formowanym być nie mógł, przeto nie-
 „ktore błędy relacyi jego tak poprawiam.,
 „Po *Wizimiru* nie było Woiewodow, a za
 „*Wandy*, nikt jeszcze oprócz mnie, ani pi-
 „sać, ani czytać nie umiał, palić więc księ-
 „gę moją, byłaby rzecz wcale niepotrze-
 „bna y prożna. Czytałem ią *Wizimirowi*,



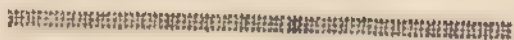
y on tylko sam o niey wiedział, a że był Pan rostrópnny y ciekawy, sekret piśna tak mu się podobał, iż prosił innie, żebym go czytać uczył, podiłem się tey pracy, y już zaczynał nie złe syllabizować, gdy go śmierć zafuła.

Gdyby tę księgę spalili Woiewodowie, nie byłby ją mógł w ślip zamurować *Wojnar Walkofzyn*, grzebiąc za Gnieznem syna swego *Zublina*. Jam ją kazał zamurować dla przyczyny, którą niżej powiem, a zwałem się na ow czas nie *Woynarem Walkofzynem*, ani miał herb Lwia głowa, bo herbów na ow czas nie było. Zamurowanie to stało się wkrótce po śmierci *Popiela II*. Xiążęcia od myszy zaedzonego; stało się zaś dla tego, żeby tych ksiąg skurczanych zbyt rozmnożone na ow czas muszy nie zjadły, a ja, który tę moją księgę kazałem zamurować, zwałem się w te czasy *Woytaszem z Pantalonic*. Data znalezienia roku 1574. prawdziwa; manuskrypt dostał się *Samuelowi Zborowskiemu*, o którym, gdy się potym dowiedział sławny ow *Zamoyski*, na ow czas Kanclerz y Hetman Wielki Koronny, prosił *Zborowskiego*, żeby go do biblioteki jego Akademii



demii oddał, albo przynajmniej ku przepisaniu pożyczyl; nie dał się użyć *Zborowski*, y owszem iako był człowiek dumny, grubiańskum sposobem na prośby *Zamoyskiego* odpowiedział; y to była jedna z skrytych przyczyn dalszych w Polsce rewolucyi, y śmierci *Zborowskiego*.





ROZDZIAŁ DWANASTY.

Za panowania *Popiela* pierwszego (ktorego *Długosz*, wielki imion Rzymiskich miłośnik *Pompiliuszem* nazwał, a nie wiem dla jakiej przyczyny koligatem *Nummy Pompiliusza* nie uczynił) za panowania, mówię, *Popiela* pierwszego, stała się odiniana moja zwykła w lasach pod Łęczycą roku 820. dnia 25. Kwietnia. Akomodując się krajowym zwyczajom, nazwałem się *Woytaszem*, a kupiwszy wieś, pisałem się z *Pantalowic*. Ze ta wieś niedaleko rzeki Sanu bardzo była daleka od Kruszwicy, a *Xiążę Popiel* nie był przystępny, nie spieszyłem się do dworu, y na dobre mi to wyszło, że się nie znajdował w stołecznym mieście, gdyż iakom się wkrótce z gazet dowiedział, naszego *Xiążęcia Popiela II.* myszy ziadły.

Jakiś Poeta opisał to straszną awanturę, czytałem ją niedawno, ale, że pełna baiek, ostrzegam, żeby mu nie wierzono.

Liechałem do Kruszwicy na nową Elekcję, a że wiele dopomógł *Piaśłowi*, nadgra-



nadgradzając wierne moje usługi, uczynił mnie Podczaszym małżonki swojej *Xiężney Rzepthy*. Miałem dość do czynienia na tym urzędzie; *Xiężna Jeymość* była ochocza, a podobno zawdzięczając miłdowi wyniesienie *Xiążęcia* małżonka swego, zafiliła się nim dość obficie. Czyniła to iednak z wielką powagą y niemniejszą uprzejmością. Świadom częstego pragnienia Pani mojej, nosiłem u pała klucze od piwnicy, co potym u następujących Podczaszych w zwyczaj weszło, aż do czasów *Bolesława Krzywoustego*.

Faworem *Xiężny Jeymości* wsparty, dostałem dwa Woytofstwa niedaleko Kruszwicy. *Penfya*, a bardziey ordynarya moja była znaczna, alem na zdrowiu szwankować zaczął. *Xiężna Jeymość* albowiem obawiając się bardzo trucizny, nie tknęła się nigdy kufła, pokim ia wprzod z teyże konewki takiegoż drugiego nie wypił, a iak była Pani wielkiej experyencyi y przezornosci, procederu swojego takową dawała przyczynę, iż mogą być trucizny, które w małej mierze nie szkodzą, a w większey stać się śmiertelne. Naybardziey balismy się trucizny pod czas peregrynacyi do



do *Lelumu* po *lelum* bożyszcza w Gnieźnie, gdzie miod na ow czas nierownie był lepszy, niż w Kruszwicy. Jednego razu, gdyśmy tam byli nad zwyczaj nabożni, zaniechano Xiężnę Jeymość na łożko, y już więcey z niego nie wstała; Doktorowie dworscy dali przyczynę śmierci, katar zaziębiony. Po śmierci Xiężney Jeymości, pojechałem czym prędzey do Pantalowic z podagrą, y początkami żółtaczki.

Reszta dni moich do zgrzybiałej starości przepędzona była w pokoju na wsi, którą przedałem; nakoniec czuiąc zbliżający się czas odmiany, ta przypadła roku 900. za panowania *Leśka VIII*.

Sprzysięższy sobie w Pantalowicach, udałem się ku Tatróm; a przeszedłszy Pannonią y Bulgaryą, zmierzałem ku Konstantynopolowi, gdzie byłem jeszcze przed czasami *Konstantyna*, gdy się to miasto zwało Bizantium. Ledwom mogłem wierzyć oczom, patrząc na wspaniałość, y ludność miasta tego. Tron Cesarzow wschodnich posiadał na ow czas *Leon*, ten po śmierci trzech żon, właśnie na ten czas pojął był czwartą *Zoe*. Duchowieństwo y lud tym niepraktykowanym dotąd małżeństwem

mocno



mocno byli obrażeni. Obawiano się buntu, ale przezorność Cesarza uspokoiła próżne gminu zamachy. Chciałem szukać następców owych dawnych mędrców, a spotkawszy na ulicy człowieka w iedney tylko odzieży z brodą długą, y kłiem w rękę, mniemałem, że był z szkoły *Dyogenesa*; wywiodł mnie z błędu, gdym się go o to pytał, powiadając: iż jest mnichem, a gdy mi obłzerniey reguły swoje opowiedział, pierwszy raz poznałem na ow czas ten rodzaj ludzi. Szedłem do *Athen*; ale czas wszystko burzący, nietylko okazałości mieysca tego, ale y ludzi zabrał. *Illirya* dawne tylko nazwisko nosiła, a zbliżając się co raz ku Włochom, mogłem mówić, iż co krok prawie szedłem po ruinach Państwa Rzymskiego. Te, które niegdyś całemu światu dawało prawa, niezmierności swoim ciężarem upadło. Zniesione w jedno mieysce świata całego dostatki, stały się zdobyczą narodów, o których nawet nazwisku nie wiadzano. Kunsta przestały kwitnąć, Architektura, którą dotąd zowieśmy *Gotską*, straciła ozdobę swoją dawną, smiałością niekiedy swoją dziwiła patrzących.

Włze-



Wszedłem do *Rzymu*, gdzie już, ani Cezarza, ani Konsulów, ani też dawney ludności mocy y wspaniałości nie było. Owe rozkolezne *Lukulla* ogrody, iakem mógł ieszcze po biegu Tybru miarkować, polem były nie oranym, *Kapitolium* ledwie były znaki widzialne, rynek Rzymski gruzami zarzucony; stały ieszcze kolumny *Traiana* y *Antonina*, patrząc na nie zapłakałem.

Był na ow czas Papięzem *Jan X.* a po zgasłey już linii *Karola Wielkiego* Cezarzem, zachodnim *Konrad* Xiążę Frankonii.



ROZ.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Lubo widok *Rzymu* nie był mi tak miły, iak przedtym, zamieszkałem się w nim przecie, nie tak z nowemi mieszkańcy przestając, iak przypominając sobie, iacy dawni byli. Kupiłem plac na gruncie ogrodów *Lukulla*, y tam wystawiłem sobie dom, założyłem winnicę y ogród.

Namieniłem wyżej, iż po śmierci *Tytusa* biorąc nową postać, zachowałem był w miejscu ukrytym gor *Apenninu* bibliotekę *Attyka*, y wiele innych, które na ow czas zebrać mogłem manuskryptów. Ciekawość szukania tego skarbu, tym większa była we mnie na ow czas, im bardziey uślawiczne rewolucye nauki y kunsztu zupełnie przytłumiły. Niemówiąc więc nic nikomu, pusiłem się ku gorom *Apenninu*, y niedaleko miasta *Fulignum*, znalazłem ową pożądaną pieczarę; ale wniście do niey, czyli to spadkiem kamieni, czyli to nagłym przez trzęsienie ziemi

P
wzru-



wzruszeniem, tak było zatarasowane, iż te przeszkody mocą lub przemysłem uprzątnąć ledwo było podobno. Zwierzyć się mojej troskliwości nie mogłem, żeby nie rozumiano; iż skarbów szukam; naznaczywszy więc tylko to miejsce, wrociłem się smutny do Rzymu, myśląc, iakimby sposobem ksiąg moich dostać. Po kilku czasach, determinowałem się iechać do Fulignu, y tam osieść; iakoż wkrótce tam przybywszy nająłem dom, a wypytując się do kogo giunt należy, gdzie owa skała znajdowała się, dowiedziałem się, iż to było dziedzictwo jednego z mieszkańców tamtejszych. Zeby uysć podeyrzenia, w rok dopiero oświadczyłem się owemu obywatelowi, iż chciałbym winnicę iakową niedaleko miasta kupić, ofiarował się sprzedać jedną z swoich, iam tę, gdzie była pieczara wybrał, y nie długo targując się, zapłaciłem prawie we dwójnasob. Gdym już był w possessyi, pod pretextem budowania nowego domu, kazałem około owej skały kopać, y gdy ziemię y kamienie odwalono, y już nie wiele trzeba było pracy do odkrycia samego wniościa, obrociłem gdzie indziej rzemieślni-



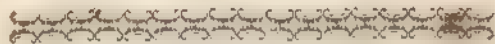
mieślników, a sam teyże nocy tam za-
fzedłszy, odkryłem miejsce. Bojąc się
iednakże zaraz wniość, dla tak długo zatn-
kniętego powietrza, przez dwadzieścia
cztery godzin tam niewchodziłem, ale te
dwadzieścia cztery godzin, stały mi się
wiekiem. Wszedłem nakoniec, y zasta-
łem skład moy nienaruszony, ale księgi
po więkšej części, tak były zbotwiałe,
iż za dotknięciem, rozsypywały się na
proch. Szczęściem były niektóre pisane
na pergaminie, a między innemi owe ko-
pie, o których wyżej wspominałem, li-
stów *Cicerona do Attyka*, tegoż księgi *de*
Officiis, *de Oratore*, *de Finibus*, *Oracyi*
kilkanaście. *Wergiliusza y Horacyusza*
poemata. Oprócz tych rozumnych skar-
bów, były iślotne w złocie y kleynotach.
Zniołem wszystko do bliskiego w winni-
cy domku, resztę nocy następującej; a że
pieniądze były dawne Rzymkie, niema-
jące już kursu, bojąc się wieści o znalezio-
nym skarbie, zachowałem je znowu w
owej skale; księgi zaś, iako w owych
czasach towar nie łakomy, wziąłem z so-
bą do miasta. Tym sposobem winien mi
świat uczony naywyborniejsze staroży-
P 2 . tności



tności pisma, osobliwie Cyceronowe listy, które już były wcale zginęły. Zeby zaś drugi raz te drogie pisma nie były zatraczone, samem ie na nowo przepisywał, y dotąd wraz z innemi oryginalnemi u siebie mam.



ROZ.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Roku 951. *Otton Wielki* Cesarz z domu Xiążąt Saskich, przyszedł z woyskiem do Włoch, a zwyciężywszy *Berengaryusza*, kraie tamtejsze posiadł. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, bali się wszyscy tak mocnego, a mniej spodziewanego gościa. Wieść sławy jego, y wielkich przymiotów, dawniey go już była poprzedziła, gdy więc dochodził, do Fulignu wyzszedłem z innemi obywatelami naprzeciw niemu, nie tak dla tego, abym mu honory czynił, iako chcąc poznać tak znamienitego Monarchę. Trzeba go było witać, a że, lubo we Włoszech, mało kto u nas po łacinie dobrze mówił, przyszedł do mnie starci, prosząc, żebym się oracyi podjął. Nie mogłem im tego odmówić, y toż mi się na ten czas stało, co w rodzie, gdym do *Lukullu* był posłany. Przywitałem Cesarza; Kanclerz jego odpowiedział; sam zaś *Otton* znać ukontentowany oracyą, żądał tego po mnie, żebym mu ją dał na piśmie. Przepisałem iak naysprędzey, y

P 3

gdym



gdym mu ją nazajutrz przynioś, darował mi łańcuch złoty, ważący grzywnien dwie, y łotow trzynaście. Po obiedzie kazał mnie do siebie zawołać Kanclerz, y imieniem Cesarzkim osiaraował mi Sekretaryą do łacińskich listow. Zal mi było opuścić miejsce, do którego jużem się był przyzwyczaił, z tym wszystkim nieprzewyciężona moja ciekawość widzenia rzeczy nowych, szacunek osoby *Otona*, zniewoliły mnie zupełnie, dałem słowo, iż do Rzymu, gdzie Cesarz iechał na koronacyą, przyjadę, ułatwiwszy, iak naysprzedzey tylko będę mógł, domowe interessa. O pensyą y inne pożytki targować się niechciałem, wszystko zdając na wolą Cesarza. Poszedłem natychmiast do niego, y oświadczywszy wdzięczność za jego łaskawe względy, toż samo powtórzyłem, com był przedtym Kanclerzowi powiedział. Ruszył się nazajutrz Cesarz ku Rzymowi, iam winnicę moją przez akt publiczny legował szpitalowi miejsca tamtejszego. Wiedząc zaś w iakiey byli wżgardzie ludzie uczeni, y w iakim przeto niedostatku, uczyniłem w tymże szpitalu osobny fundusz na dwóch starych Poetow,



tow, ktorychby do śmierci żywiono y odziewano. Ze zaś rodzaj takowych ludzi bez pisania obeysć się nie może, wyznaczyłem corocznie dla każdego trzydzięści liber papieru, trzy garce inkaustu, y pior tuzinow dwadzieścia cztery. Dotąd slyszę, iezeli nie dwóch, zawsze jeden przynaymniey Poeta w moim szpitalu siedzi. Skarżą się, iak mi powiadano, na małość papieru, niech szukają drugiego Fundatora. Wracam się do moiey historyi.

W dni dwanaście po odieździe Cesarzkim stanąłem w Rzymie, byłem świadkiem nadzwyczajnych wspaniałości, znać jednak było, iż nie byli Włosi Niemcowi radzi. Wkrotce różne okoliczności wypraważily Cesarza z Rzymu, a potym y z Włoch. Pierwszy raz z nim zwiedziłem kray Niemiecki, nie w takiey na ow czas, iak teraz jest sytuacyi. Puszczę nieprzemyśle, miała niebudowne, wszę rzadkie oznaczały ieszcze dzikość mieszkańców.

Wiernym zawsze byłem towarzyszem podroży y ekspedycyi *Otona*. Pamiętny na moie wierne usługi, nadał mi znaczne dobra niedaleko *Magdeburga*. Umrł z



niezmiernym molm żalem zaczy ten Monarcha w *Manslebil* roku 973. panował lat 37.

Po jego śmierci lubom się od dworu wypraszal, niecheiał mnie jednak puścić syn jego *Otton II.* W kilka lat pod pretextem pielgrzymowania do grobu S. Jakuba w *Kompostelli* pożegnałem Cesarza, y w kilka czasów puściwszy wieść, że m w drodze umarł, niedaleko *Akwisgranu*, użyłem zwyczajnego sposobu do odmiłodnienia roku 980. dnia 17. Września.

Wrocilem się do Cesarzkiego dworu, y niepoznany wpisany byłem w liczbę Dworzan. W tej sytuacji byłem do śmierci *Ottona II.* która przypadła, gdyśmy byli we *Włoszech* roku 983. Nastąpił po nim syn *Otton III.* Ten, że się w uczonych ludziach kochał, nie gardził moją rozmową. Nadgradzając jego łaskawe względy, ofiarowałem mu przepisane *Cyceronowe* listy, y manuskrypt komedyi *Terencyusza*. W lat dwie potym, gdyśmy z Rzymu powrocili, przedsięwziął Cesarz pielgrzymowanie do grobu S. *Woyciecha* w *Gnieźnie*. Pragnąc odwiedzić Polskie kraie, byłem rad tej okoliczności. Przyjął nas ludzko y wspania-



wspaniale *Bolesław* zwany *Chrobry* na ow czas Książę Polski, ale nie było tyle sukna w *Gnieźnie*, a może y w całej *Polszcze*, żeby na mil kilka drogę nim uślał. Stało nam to za sukno, że od samey granicy drogi kazał naprawić, mosty ubespieczyc, karczmy na trakcie porządne ustanowić.

Wdzięchen ludzkości *Bolesław*owcy *Otton*, mianował go Krolew, ale *Bolesław* śmiało mu odpowiedział: iż w tym jego łaski nie potrzebuie, bo aniego poddany, ani mu podległy. Kazał więc natychmiast dawniey już zrobioną koronę przypieścić, y sam ją sobie na głowę włożył.

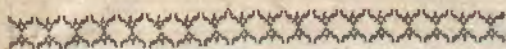
Lubo narod, nad którym *Bolesław* panował w rycerskim rzemiośle zupełnie zadowolony, nie miał tego poloru, który zwyczajnie nauki y kunsztu za sobą prowadzą; on mógł być wyłączonym od powszechney, że tak rzekę, dzikości. Szczodra w darach swoich dla niego natura, obdarzyła go była tak dalece ofobliwemi przymiotami, iż domyślał się przez bystrość rozumu swoiego, o czym przez należyte wychowanie uwiadomionym być nie mógł. Ztąd pochodziła nienasycona ciekawość, z którą się o każdą rzecz wypytywał. Zem



ia po Słowiańsku mówić mógł, wdawał się częstokroć w rozmowę ze mną. Uprosił nakoniec u Cesarza, iż mi pozwolił zostać się przy nim. Nie zawiodłem się na mojej opinii o *Bolesławie*. Był to Monarcha, y w wojnie waleczny, y w pokoju rządny. Uczynił kraj szczęśliwym, ale słupów żelaznych po rzekach nie stawiał, bramy w Kijowie nie rąbał, wojen nie wznawiał, Państwa miał obszerne, ale do Dunaju, Ołsy, y Elby nie zafzedł.



ROZ.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Po śmierci *Bolesława Chrobrego*, osiadł tron niegodny syn tak zacnego Ojca *Mieszko* albo *Mierzysław*. Królowa *Ryxa* rządziła wszystkim, y chciała mnie mieć po swojej woli. Przyzwyczaiony do usług wielkich ludzi, dwor porzuciłem. Gdy się przeprawił przez Wisłę pod Sendomierzem, udałem się ku Krakowu. Jużem tylko był o mil trzy od tego miasta, gdy.....

Reszty nie ma.



UNIVERSITY OF CHAGOV
CHAGOVENSIS

